

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



24 kwietnia -
14 maja 2009
nr 8 (84)

DWUTYGODNIK

JEST NAS PRAWIE 20 MILIONÓW

MARCIN ROMER

Majowe święta. Tak ważne dla naszej narodowej tradycji. Szczególnie istotne dla ludzi, jakim los kazał żyć poza granicami dzisiejszej Polski. Dla nich – czyli dla nas, to jeden z ważnych punktów odniesienia w procesie uświadomienia sobie swej tożsamości narodowej i kulturowej.

Jedna trzecia Polaków mieszka poza terytorium Rzeczypospolitej.

Najliczniejszym skupiskiem emigracji polskiej są Stany Zjednoczone; mieszka tam - jak szacują polskie placówki konsularno-dyplomatyczne - ponad 10 mln Polaków. Na terenie całych Stanów Zjednoczonych działają polskie kluby, fundacje, domy i instytuty. Największą organizacją polonijną jest Kongres Polonii Amerykańskiej z siedzibą w Chicago.

Duże ośrodki polonijne znajdują się w Brazylii (1,5 mln), Kanadzie (800 tys.), Niemczech (2 mln) i we Francji (1 mln).

Za wschodnią granicą największą Polaków mieszka na Ukrainie (niektóre szacunki mówią, że ludzi o polskich korzeniach może być około 1 mln); głównie w obwodzie żytomierskim, chmielnickim, lwowskim i kijowskim.

Na Litwie mieszka obecnie około 325 tys. Polaków; od stuleci Polacy mieszkają na terenie południowo-wschodniej Litwy: głównie w Wilnie i w rejonie wileńskim.

Na Białorusi - według oficjalnych danych - żyje 396 tys. osób pochodzenia polskiego, nieoficjalne dane mó-



wią nawet o 950 tys. Najwięcej Polaków mieszka na Grodzieńszczyźnie, a także w obwodzie brzeskim i mińskim.

W Federacji Rosyjskiej mieszka - jak wynika z danych organizacji polonijnych - 350 tys. Polaków; najwięcej w obwodzie moskiewskim, w St. Petersburgu i na Syberii.

W Wielkiej Brytanii Polaków jest około 220 tys. a razem z tymi, którzy w ostatnich latach przyjechali z Polski w poszukiwaniu pracy - około 920 tys.

Na świecie jest ponad 10 tys. organizacji polonijnych.

Od 1929 Senat RP jest opiekunem środowisk polonijnych. Tradycja ta została odnowiona po odzyskaniu przez Polskę pełnej niezależności w 1989 roku. Powtórnie reaktywowano wówczas drugą izbę polskiego parlamentu. Mija właśnie dwadzieścia lat...

Rzeczpospolita i jej diaspora, zarówno w pojęciu

narodowym, jak i kulturalnym są sobie wzajemnie potrzebne. Inaczej coś umiera, odchodzi na zawsze, traci swą głębię.

Ma też niebagatelny praktyczny wymiar. Ma szansę być ważnym elementem współpracy dla naszych krajów - kraju naszej polskiej duszy i kraju, w jakim leży nasza mała ojczyzna.

„Będziem Polakami” w interesie obu.

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy Kuriera Galicyjskiego!

2 maja to wyjątkowy dzień dla wszystkich naszych rodaków, których historia rozsiąta po świecie bądź brutalnie oderwała od Ojczyzny - Dzień Polonii i Polaków Za Granicą.

To dzień ważny dla Was, Polaków oddzielonych granicą od własnego kraju, ale również dzień refleksji i pamięci o Was. To widomy znak tego, że Polska Was szanuje i docenia za niejedno poświęcenie, wyrzeczenie i nierzadko ciężkie doświadczenia minionych dziesięcioleci. Wielu z Państwa swą życiową postawą dało dowód przywiązania do Polski. Na największy szacunek i pamięć nas wszystkich, zwłaszcza zaś młodego pokolenia, zasługują ludzie, którzy w najtrudniejszych czasach hitlerowskiego i sowieckiego reżimu potrafili z dumnie podniesioną głową mówić o sobie, że są Polakami i za tę odwagę ponosili częstokroć najwyższą karę.

Szanowni Państwo, z okazji Dnia Polonii i Polaków za Granicą chcę złożyć wszystkim Wam, którzy Polskę i polskość macie, nie jak wielu dzisiaj - tylko na ustach, ale głęboko w sercach, serdeczne życzenia zdrowia, spokoju i nadziei. Niech nie zabraknie Państwu sił, by przekazywać kolejnym pokoleniom Wasze niezwykle cenne dziedzictwo, któremu na imię Polska.

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie
Grzegorz Opaliński

2 MAJ - Świątowy Dzień Polonii i Polaków za Granicą

Święto ustanowione w 2001 r. przez Senat RP w uznaniu wielowiekowego wkładu Polonii i Polaków zamieszkałych poza granicami kraju w odzyskiwanie przez Polskę niepodległości.

2 MAJ - Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej

Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej obchodzony jest 2 maja. W latach Polski Ludowej właśnie w tym dniu zdejmowano po 1 maja flagi państwowe, aby nie były ekspozowane w dniu zniesionego przez władze komunistyczne Święta Konstytucji 3 Maja. Święto jest obchodzone w Polsce od roku 2004.

3 MAJ - Święto Konstytucji 3 Maja

Już w roku 1791, roku uchwalenia drugiej w świecie nowoczesnej konstytucji państwa, dzień 3 maja został uznany *Świętem Konstytucji 3 Maja*. Święto Konstytucji 3 Maja należy do uroczystości obchodzonych polskich świąt narodowych. W roku 2007 po raz pierwszy święto Konstytucji 3 Maja obchodzono także na Litwie.

Mały ruch graniczny - tuż przed startem JURIJ SMIRNOW

- s. 4



Trudna miłość - Ukraina

WITOLD ZIÓŁKOWSKI
- s. 14



Obcy w centrum Europy

KONSTANTY CZAWAGA
- s. 16



Rubin Podola

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
- s. 20



Jak Raisa Gorbaczowa świętynię uratowała

DMYTRO ANTONIUK
s. 12



2 maja 2009 roku, o godz. 15.00, w dniu Święta Polonii i Polaków za Granicą, w Archikatedrze Lwowskiej zostanie odprawiona Msza Święta w intencji Polaków, mieszkających na Ukrainie.

Nabożeństwu przewodniczyć będzie

J.E. ks. abp Mieczysław Mokrzycki - Metropolita Lwowski. Apelujemy o liczny udział w Mszy Świętej, w tym dniu, który jednoczy wszystkich Polaków, żyjących poza granicami Polski, na wszystkich kontynentach świata KG RP we Lwowie

ISSN 1996-2304



TOMASZ WOLFF tekst
WOJCIECH TRZCIONKA
zdjęcia

ŚWIAT SPOTKAŁ SIĘ NAD WEŁTAWĄ

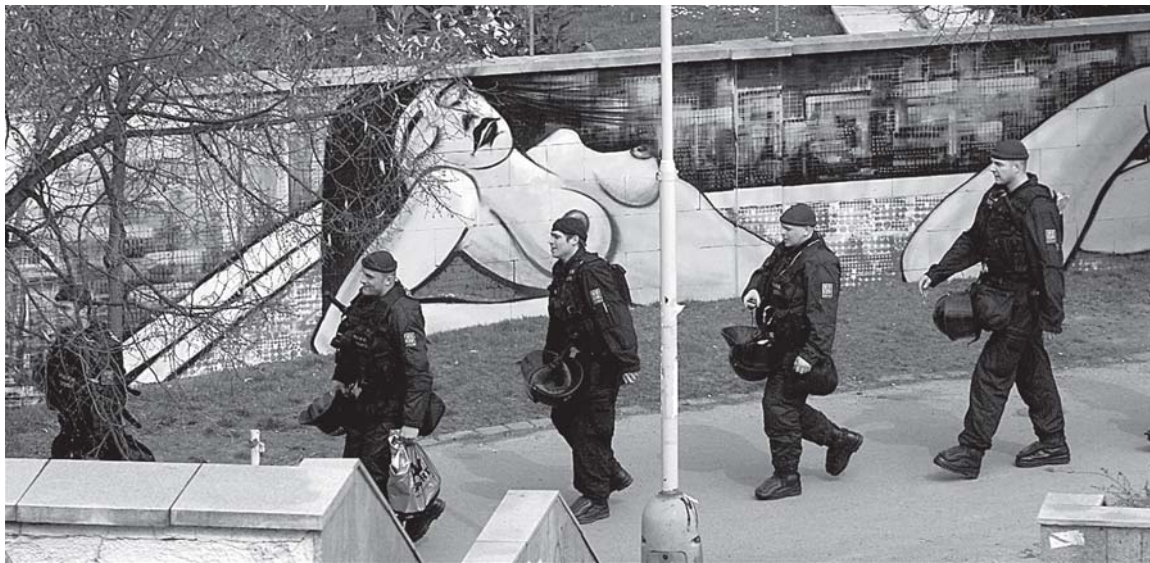
23 godziny i 29 minut spędził w Pradze Barack Obama, prezydent Stanów Zjednoczonych. Jego wizyta została bardzo dobrze odebrana w stolicy Republiki Czeskiej. Wśród Polaków na Zaolziu przeszła raczej bez echa.

Przez ponad dobę Praga była na ustach całego świata. O wizycie Baracka Obamy szeroko rozpisywała się czeska prasa, określając to jako jedno z ważniejszych wydarzeń w najnowszej historii. Dziennik „Mladá Fronta Dnes” pisał o najbardziej spektakularnych powitaniach światowych polityków oraz osobistości nad Wełtawą. Na łamach gazety historyk Karek Kaplan przypomniał, że Czechy najgoręcej powitały wracającego po II wojnie światowej Edvarda Beneša. Od 1945 roku kraj nikomu nie zgotował równie żywiołowego powitania. W 1990 roku mieszkańcy republiki bardzo dobrze przyjęli przyjazd papieża Jana Pawła II. Barack Obama także podbił serca publiczności. W swoim przemówieniu odniósł się, między innymi, do największej kości niezgody, jaką jest budowa systemu tarczy antyrakietowej. Mówił, że Czechy i Polska wykazały się odwagą, godząc się na instalację systemu. Choć z drugiej strony wiadomo, że o szybkiej budowie radaru nie ma raczej mowy. Oba kraje miały swoje problemy – czeską prezydencję reprezentował oprócz prezydenta Václava Klause, odwołany premier Mirek Topolánek, a polskie władze – prezydent Lech Kaczyński oraz premier Donald Tusk. Podczas konfe-

Szczyt Unii Europejskiej z perspektywy dziennikarza – to bieganie po korytarzach, rozpychanie się łokciami i czytanie na okazję. Nie celuj w Baracka, bo będziesz na celowniku.

rencji prasowej Topolánek, podkreślał, że prezydent Ameryki zakończył wizytę w Europie właśnie w Republice Czeskiej. – Jego obecność w naszym kraju jest znakiem nowej polityki międzynarodowej Stanów Zjednoczonych – mówił odwołany premier.

Praski szczyt UE-USA na Zaolziu przeszedł raczej bez echa. Józef Szymeczek, prezes Kongresu Polaków, jest przekonany, że Czesi mogliby więcej ugrać na obecności tak ważnego polityka nad Wełtawą, gdyby nie byli pogrążeni w konflikcie na szczytach władzy. – Inna sprawa, że prezydent Obama nie przyjechałby do Pragi, gdyby nie



czeskie przewodnictwo w UE. Niestety dla Czechów, Barack Obama przyleciał, kiedy Topolánek przestał być premierem – dodał prezes Kongresu Polaków.

Co ma Wisła do Pragi?

Przed południem środek ciężkości zostaje przeniesiony do Centrum Kongresowego. Będzie tak przez kilka następnych, długich godzin. Na miejsce przyjeżdżamy przed godz. 9, a więc na trzy godziny

przed pamiątkowym zdjęciem przywódców państw europejskich z prezydentem Stanów Zjednoczonych. Jesteśmy tak wcześnie, bo nauczani doświadczeniem z obsługi wizyt polskich prezydentów w Zamczku Prezydenckim na Zadnim Groniu w Wiśle, wiemy, że jak nas zaczną „trzepać” ochroniarze, to końca nie będzie. Tak było na przykład podczas ostatniego szczytu gazowego Polska-Ukraina. Najpierw długie oczekiwanie w kolejce na wejście na teren letniej rezydencji głowy państwa polskiego, później oczekiwanie na oficera Biura Ochrony Rządu, który zaprowadzi nas na miejsce. W Centrum

Kongresowym, do którego za kilka godzin przyjedzie najbardziej strzeżony prezydent świata, wchodzimy po kilku minutach, bez żadnych problemów. Bez zbędnych pytań, zagładania do plecaków (wszystko jest prześwietlane), bez otwierania pokrywy na baterie, żeby udowodnić, że w środku rzeczywiście są „paluszki”, a nie na przykład zapalnik, bez tłumaczenia, że dyktafon to dyktafon, i że służy do nagrywania. Przed godz. 9 centrum prasowe jest

W niedzielę rano najpilniej strzeżonym miejscem na świecie jest praski hotel Hilton. Pięciogwiazdkowy obiekt, położony w samym sercu stolicy Czech, gości prezydencką parę – Michelle i Baracka Obamów.

zajęte może w połowie. Większość dziennikarzy jest dopiero w drodze, w samolotach z delegacjami prezydenckimi i rządowymi. Choć Barack Obama jest kilka kilometrów od Centrum Kongresowego, przemawiając właśnie do Czechów, a tak naprawdę do całego świata, w centrum prasowym można odnieść wrażenie, jakby był tuż obok. Na kilkudziesięciu telewizorach ten sam obrazek – prezydent Stanów wygłaszający najważniejszą mowę podczas pobytu w Europie, prezydent pozdrawiający widzów tego swojego „political show”,

prezydent odjeżdżający w stronę Centrum Kongresowego. Kamery śledzą praktycznie każdy jego krok.

Godzina „zero”

Media nie pracują jeszcze na przyspieszonych obrotach. Prawdziwe szaleństwo zaczyna się po godz. 11. Do pamiątkowego zdjęcia Obamy z europejskimi włodarzami zostało coraz mniej czasu. Mamy jeszcze nadzieję, że punktualnie kwadrans po południu staniemy naprzeciwko Ba-

racka Obamy i zrobimy mu zdjęcie, które trafi na pierwszą stronę „Głosu Ludu”. W biurze prasowym wyprowadzają nas z błędu. – Na parterze jest miejsce wyłącznie dla garstki dziennikarzy – mówi miła pani.

– Na pewno nie da się nic zrobić – nie dajemy za wygraną.

– Nie. Tamte osoby musiały się sporo natrudzić, żeby zdobyć wejściówkę. Na każdy europejski kraj przypada tylko jedno miejsce – odpowiada.

Jak się okazuje, samo wywalczenie specjalnej akredy-

tacji nie jest równoznaczne z dobrym miejscem na podium, które znajduje się idealnie naprzeciwko podium, na którym za chwilę staną premierzy i prezydenci. Kiedy więc przed 11.30 na salę zostają wpuszczeni fotoreporterzy, można odnieść wrażenie, że na podium ktoś zawiesił transparent z napisem „meta”. Każdy chce być pierwszy, nie ważne, że taranuje drobnitką fotoreporterkę o azjatyckich rysach twarzy, że obiektywem schowanym w futerale objął głowę kolegi po fachu.

Kiedy walka o miejsce kończy się na parterze, przenosi się na balkony na pierwszym i drugim piętrze, skąd także dobrze widać podium, choć z trochę innej perspektywy. O dobre miejsce z czeskimi ochroniarzami wyklócają się reporterzy z Niemiec. – To jest miejsce, z którego można nadawać relacje na żywo, z Pragą w tle. Tylko w tym kierunku można celować obiektywy aparatów. Jeżeli snajper zobaczy inny kierunek, może strzelić. Robimy to dla waszego bezpieczeństwa – przekonuje spokojnie ochroniarz. Za chwilę jednak pojawia się nowa, druga wersja. – Ci z dołu nie po to tak ostro walczyli o wejściówkę, żeby teraz zdjęcia Obamy mieli wszyscy, także ci stojący na górze – tłumaczy inny ochroniarz. Czasu na dyskusję nie ma jednak za wiele, bo politycy wchodzą na salę. Zdjęcia robią ci z dołu oraz fotoreporterzy na drugim piętrze. Mamy więc to, co chcieliśmy.

Galopem do centrum

Dziennikarze podkreślają tempo. Większość biegnie do centrum prasowego, żeby jak najszybciej wysłać zdjęcia do redakcji, agencji prasowych. Ten, kto się spóźni, zdjęcia Baracka Obamy witającego się z Donaldem Tuskiem albo prezydentem Republiki Czeskiej, będzie mógł co najwyżej ustawić jako tapetę na swoim laptopie. Nieliczni w tym czasie zajadają kanapki, popijają kawę na korytarzu. Zbierają siły na kolejny wyścig, tym razem po miejsce podczas konferencji z Mirkiem Topolánkiem oraz José Manuelem Barroso, szefem komisji europejskiej. Chętnych jest już jednak dużo mniej, niż podczas fotografowania Baracka Obamy. Obaj panowie stoją na wyciągnięcie ręki dla wszystkich zainteresowanych.

Korespondencję z Pragi otrzymaliśmy z redakcji „Głosu Ludu” – gazety Polaków w Republice Czeskiej

ANDRZEJ STELMACHOWSKI NIE ŻYJE

15 kwietnia na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie odbył się pogrzeb profesora Andrzeja Stelmachowskiego – Wielkiego Polaka – jednego z twórców niepodległego Państwa Polskiego.

Andrzej Stelmachowski zmarł 6 kwietnia 2009 roku w wieku 84 lat. Przed wojną był członkiem Młodzieży Wszehpolskiej. W okresie II wojny światowej był żołnierzem Armii Krajowej. Studia prawnicze ukończył w 1947 na Uniwersytecie Poznańskim, na tej uczelni uzyskał stopień naukowy doktora. Od 1962 był profesorem Uniwersytetu Wrocławskiego, od 1969 profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizował się w prawie cywilnym i rolnym.

W 1980 był doradcą Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej. W latach 1982-1985 przewodniczył Komitetowi Organizacyjnemu Kościelnej Fundacji na rzecz Rolnictwa. W latach 1987-1990 był również prezesem warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej. Należał



do inicjatorów okrągłego stołu, uczestniczył w jego obradach plenarnych i pracach zespołowych. W 1989 został senatorem I kadencji z ramienia Komitetu Obywatelskiego, objął stanowisko Marszałka Senatu. W rządzie Jana Olszewskiego pełnił funkcję ministra edukacji narodowej (1991-1992).

W 2005 wszedł w skład honorowego komitetu poparcia Lecha Kaczyńskiego

w wyborach prezydenckich. W lutym 2007 został doradcą prezydenta Lecha Kaczyńskiego ds. Polonii.

Od lutego 1990 do 11 maja 2008 był prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie. Właśnie z tej działalności był najbardziej znany Polakom rozszanowanym po całej kuli ziemskiej.

Odniesiony pośmiertnie Orderem Orła Białego.

Cześć Jego pamięci!

W dniu 6 kwietnia 2009 roku

w wieku lat 84 odszedł do Pana

Profesor Andrzej Stelmachowski

*jeden z twórców wolnej i suwerennej Rzeczypospolitej
Marszałek Senatu RP I kadencji 1989-1991
Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w latach 1990-2008
Minister Edukacji Narodowej w rządzie Jana Olszewskiego
Doradca Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego ds. Polonii
Kawaler Orderu Orła Białego
wielki przyjaciel i orędownik Polonii i Polaków za granicą*

Panie Marszałku, pozostanie Pan na zawsze w naszych sercach
i wdzięcznej pamięci

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie
Grzegorz Opaliński
wraz z pracownikami Konsulatu

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

śp. Prof. Andrzeja Stelmachowskiego

Wybitnej postaci polskiego życia publicznego,
współtwórcy przemian demokratycznych
oraz niestrudzonego działacza na rzecz Polaków poza granicami
Ojczyzny

Rodzinie, Przyjaciołom i Współpracownikom Zmarłego
składam serdeczne wyrazy współczucia

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Łucku
Tomasz Janik

Przejęcia graniczne na Wołyniu – plany i rzeczywistość

Zastępca przewodniczącego Wołyńskiej Obwodowej Administracji Państwowej Wasyl Dmytruk wziął udział w naradzie, którą zorganizowało kierownictwo Państwowej Straży Granicznej Ukrainy. Na naradzie omawiano sprawę wykonania państwowego programu „Inwestycje na granicy państwowej Ukrainy w okresie do 2015 roku”. Poinformowało o tym Biuro Prasowe Wołyńskiej Obwodowej Administracji Państwowej.

Do wykonania zadań i działań, dotyczących realizacji tego programu na Ziemi Wołyńskiej opracowano program regionalny budownictwa, urzędzenia i utrzymania miejscowych punktów przekraczania granicy w okresie do 2015 roku. Program ten przewiduje budowę nowych punktów przekraczania granicy w komunikacji samochodowej. Będą to: „Chrypsk” i „Koszary” w powiecie Szack, „Huta”, „Tur” i „Wola Szczytyńska” – w powiecie Ratnow oraz „Górki” i „Wetły” w powiecie Lubieszów.

Jednak, środki, przewidziane w państwowym celowym programie urzędzenia wymienionych siedmiu punktów przekraczania granicy, są znacznie zaniżone. Wasyl Dmytruk poruszył kwestię wprowadzenia zmian do państwowego programu ochrony prawa. Zwłaszcza, uwzględniając wysoki poziom dotowania budżetu Wołynia, finansowanie budowy lokalnych punktów przekraczania granicy jest możliwe w wypadku udzielenia celowej dotacji na urządzenie wspomnianych punktów, co przewiduje przyznanie dodatkowych środków.

Innym sposobem na rozwiązanie wspomnianego problemu jest całkowite finansowanie budowy lokalnych punktów przekraczania granicy ze środków budżetu państwowego. W tym celu należy opracować typowe projekty w wykonaniu modułowym, których wartość byłaby znacznie mniejsza.

Kierownik Państwowej Straży Granicznej Ukrainy, Mykoła Łytwyn, zgodził się z tymi propozycjami.

(ar)

ZAPRASZAMY NA WYSTAWĘ Miasto-Natchnienie

Konsulat Generalny RP we Lwowie zaprasza serdecznie na wystawę „Miasto-Natchnienie” – prezentację twórczości współczesnych polskich artystów-plastyków i fotografów ze Lwowa oraz ich przyjaciół.

Otwarcie wystawy odbędzie się 28 kwietnia (wtorek) we Lwowskim Pałacu Sztuki (2 piętro) przy ul. Kopernika 17, o godz. 17.00.

W gościnnych pomieszczeniach Lwowskiego Pałacu Sztuki wystawa będzie dostępna jedynie do 03.05.br.

Wystawa organizowana jest wspólnie z Lwowskim Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych w ramach obchodów Dnia Polonii i Polaków za Granicą



REDAKCJA „KURIERA GALICYJSKIEGO” ZATRUDNI DZIENNIKARZY ORAZ KOREKTORÓW

Wymagania:

bardzo dobra znajomość języka polskiego w mowie i w piśmie, znajomość komputera, dyspozycyjność, kreatywność, nienormowane godziny pracy.

Nabór jest prowadzony na podstawie konkursu.

CV oraz dokumenty potwierdzające można składać w redakcji gazety we Lwowie.

Kontakt: e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl,

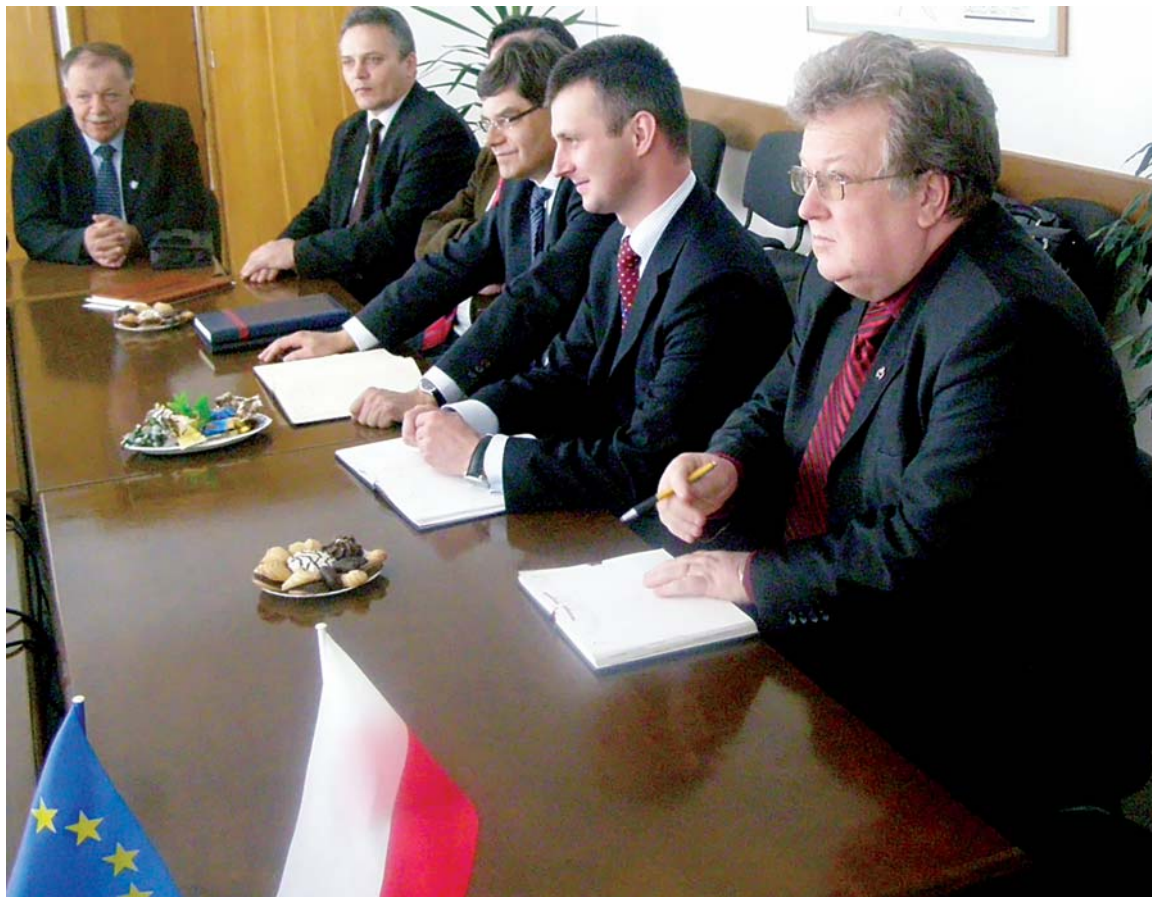
tel.: +380-322610054

MAŁY RUCH GRANICZNY – NOWY ETAP W ROZWOJU WSPÓŁPRACY POLSKO-UKRAIŃSKIEJ

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

7 kwietnia 2009 roku odbyło się kolejne spotkanie polsko-ukraińskie, poświęcone działalności Stowarzyszenia „Euroregion Karpaty” w strefie granicy polsko-ukraińskiej na odcinku obwodu lwowskiego. Właśnie dlatego jako gospodarz spotkania występowała administracja państwowa powiatu Stary Sambor, który leży bezpośrednio przy granicy z Polską i od lat rozwija przyjazne stosunki ze starostwami polskimi po drugiej stronie granicy. Przewodniczący administracji powiatowej, pan Mykoła Cependa, zaprosił na wspomniane spotkanie wysokich gości ze Lwowa, Rzeszowa i Warszawy. Przybyli: Konsul Generalny RP we Lwowie Radca Minister Grzegorz Opaliński, Prezes Zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Jerzy Marek Nowakowski, sekretarz generalny Stowarzyszenia „Euroregion Karpaty” ze strony polskiej – Dawid Laska, starostwie Krzysztof Gąsior z Ustrzyk Dolnych (powiat bieszczadzki), Jan Pączek z Przemyśla i Jerzy Góralewicz, sekretarz powiatu przemyskiego. Ze strony ukraińskiej obecna była Dyrektorka Wykonawczy Przedstawicielstwa „Euroregionu Karpackiego”, pani Hałyna Łytwyn.

Obydwie strony wykazały wielkie zainteresowanie perspektywami wejścia w życie umowy o MRG. Przewodniczący Mykoła Cependa mówił, między innymi, o problemach organizacji dwu nowych przejść granicznych w okolicach Nizankowic i na odcinku Mszaniec-Bystre. Ogromnym problemem jest jednak nie tylko organizacja przejść granicznych, lecz rozbudowa infrastruktury, dróg, których stan w powiatach Stary Sambor i Turka jest naprawdę fatalny. Dojechać z istniejącego przejścia w Ustrzykach Dolnych do Sambora można tylko po samych dziurach. Współpraca w ramach „Euroregionu Karpackiego” rozwija się nie tak skutecznie, jak by to widziała strona ukraińska. Nadal niedostępne pozostają inwestycje unijne. Środki na realizację konkretnych planów na poziomie powiatów i starostw są bardzo skromne. Na papierze sporządzone zostały setki projektów, ale nie ma nawet odpowiedzi na niektóre z nich (o środkach pieniężnych nawet nie mówimy). Skuteczną odpowiedzią na problemy, związane z kryzysem,



Spotkanie polsko-ukraińskie, poświęcone działalności Stowarzyszenia „Euroregion Karpaty”

mogą być właśnie inwestycje. Strona ukraińska jest bardzo zainteresowana jak najłatwiejszym i najbardziej dostępnym dla ludzi (chodzi o milion ludności, mieszkający wzdłuż całej granicy polsko-ukraińskiej) ruchem przygranicznym. Dobrze byłoby, gdyby przepustki były wydawane na miejscu, w Starym Samborze czy Turce, a nie tylko w konsulatach we Lwowie i Łucku. W rejonach przygranicznych jest wysoki poziom bezrobocia, dlatego handel przygraniczny byłby wielkim wsparciem dla ludności miejscowej.

„Strona ukraińska zgadza się na budowę przejść granicznych. Infrastruktura tych przejść powinna być po stronie ukraińskiej. Z powiatem bieszczadzkiem współpracujemy od 1993 roku, wówczas była to gmina Ustrzyki Dolne. Co tydzień są organizowane spotkania nie tylko na poziomie władz powiatowych, lecz także z udziałem członków społeczności lokalnych. W tym roku mija 15 lat od powstania przejścia kolejowego Chyrów-Krościenko. Chcemy w roku bieżącym rozpocząć budowę nowych przejść granicznych. Z powiatem przemyskim współpraca rozpoczęła się na poziomie gmin. Chcemy, aby granica nie była miejscem, gdzie kończą się drogi. Oprócz przejść granicznych wspólnie planujemy oczyszczanie ścieków. Tradycją jest już współpraca kulturalna. Jest współpraca między harcerzami a członkami organizacji „Plast”. W tym roku w miejscu planowanego przejścia granicznego

został przekazany ogień betlejemski. Najważniejszym punktem naszej współpracy jest Bieszczadzka transgraniczna sieć drogowa”, - powiedział Mykoła Cependa.

Dyrektor Hałyna Łytwyn wyraziła nadzieję, że wymiar ludzki będzie najważniejszy w sprawach współpracy przygranicznej, bo przecież najważniejsze w stosunkach polsko-ukraińskich – to ludzie, ich problemy i zainteresowania. Pani Łytwyn porównała sytuację na granicy Ukrainy z Węgrami, Słowacją i Polską:

- Rozmawialiśmy z pracownikami naukowymi z Zakarpacia, którzy zajmują się problematyką małego ruchu granicznego. Według nich, Republika Węgierska stworzyła bardzo dobre warunki dla mieszkańców Zakarpacia, wydając im w terminie tygodniowym przepustki, upoważniające do przekroczenia granicy. Słowacja natomiast, wytworzyła bardzo skomplikowaną procedurę wydawania przepustek. Dokumenty, składane w konsulacie słowackim w Użhorodzie, są wysyłane do Bratysławy, gdzie są poddawane dodatkowym kontrolom. Z tego powodu wydaje się bardzo mało przepustek i jednocześnie wydłuża się czas oczekiwania na nie. Chcielibyśmy, aby strona polska stworzyła lepsze warunki do otrzymywania przepustek przez naszych mieszkańców.

Zrozumiałe jest, że większość pytań strony ukraińskiej skierowana była do **Konsula Generalnego RP we Lwowie**

Radcy Ministra Grzegorza Opalińskiego, który na spotkaniu odpowiedział na liczne pytania i wyjaśnił stanowisko RP w sprawach, dotyczących MRG:

„Partnerstwo wschodnie jest to instrument, który daje nam możliwość bardzo szerokiego zajęcia się współpracą na poziomie regionalnym – jednak pod pewnymi warunkami. Warunkiem jest to, aby każde z przedsięwzięć miało wymiar transgraniczny i aby co najmniej po dwóch stronach granicy były podmioty, które możemy nazwać podmiotami prawa publicznego. To jest spełnione poprzez istnienie euroregionu „Karpaty” na Ukrainie i euroregionu „Karpaty” w Polsce. Poza tym, możemy oprzeć się na porozumieniach o współpracy partnerskiej między poszczególnymi powiatami na Ukrainie.

Wschodnie partnerstwo – jest to polsko-szwedzka inicjatywa, aczkolwiek ma wymiar nieco szerszy.

27 kwietnia będziemy mieli, jak sądzę, bardzo owocną dyskusję i bardzo poważną argumentację za tym aby jeszcze raz zastanowić się nad lokalizacją docelową przejścia granicznego. Czy to ma być przejście położone zarówno po polskiej stronie, jak i po ukraińskiej, czy w całości po ukraińskiej, czy w całości – po polskiej. Warto zastanowić się nad tego typu zagadnieniami, abyśmy mieli zagwarantowane środki finansowe na ich realizację. Brak dyskusji odnośnie lokalizacji przejść granicznych,

ich infrastruktury może doprowadzić do odsunięcia fazy realizacyjnej tych przedsięwzięć na jakąś nieodległą, aczkolwiek – przyszłość.

Wspominał pan przewodniczący o lokalnych przejściach granicznych. Strona polska jest w trakcie uzgodnień ze służbami granicznymi: ze strażą graniczną, ze służbą celną, ze służbami weterynaryjno-fitosanitarnymi. Także musimy przeprowadzić pewne uzgodnienia, związane z przestrzeganiem wymagań ekologii, ponieważ część tych terenów znajduje się w obszarze „Natura 2000”.

Przejście graniczne – jest to zespół budynków, rozmieszczony gdzieś na umownej granicy, do którego trzeba doprowadzić drogi dojazdowe. Bardzo skrupulatnie musimy tę fazę balistyczną i uzgodnieniową przeprowadzić, aby po uzyskaniu środków czy po sporządzeniu dokumentacji technicznej nie okazało się, że nie możemy zacząć budować drogi do przejścia, albo będą kłopoty, związane z funkcjonowaniem obiektów przejścia granicznego w tymże obszarze. Naszym sojusznikiem w tym programie będzie przede wszystkim samorząd lokalny, który będzie opiniował konieczność budowy tych przejść, jako jednego ze sposobów na ożywienie mikroekonomii pogranicza.

Umowa o małym ruchu granicznym jest aktualnie w stanie ratyfikacji. Konsulat przygotowuje się, aby do końca kwietnia być gotowym do jej faktycznego wdrożenia. Do końca kwietnia zakończymy przygotowania, związane z możliwością praktycznego przyjmowania aplikacji. Natomiast, od szybkości ratyfikacji tej umowy, zarówno po stronie polskiej, jak i po stronie ukraińskiej, zależy kiedy faktycznie zaczniemy przyjmować wnioski. Nie sądzę, aby to był termin bardziej odległy, niż kilka tygodni. Mając na uwadze wagę tej umowy, zarówno dla strony ukraińskiej, jak i dla strony polskiej, pierwszy dzień obowiązywania umowy o małym ruchu granicznym będzie związany z wizytą bardzo wysokich urzędników ze strony polskiej i ukraińskiej.

Mając na uwadze pewne uwarunkowania, dotyczące wydawania dokumentów, uprawniających do przekroczenia granicy, zdecydowano, iż będzie to odbywało się w konsulatach. Ze strony polskiej, będą to konsulaty łucki i lwowski, natomiast ze strony ukraińskiej będzie to Konsu-

lat Generalny Ukrainy w Lublinie.

Aktualnie mamy prawie już obowiązującą umowę o małym ruchu granicznym, w której jest zapis o wyznaczeniu konkretnych konsulatów do wydawania dokumentów MRG. Znaczą Państwo podejście naszych placówek konsularnych, jako bardzo elastyczne i ukierunkowane na spełnienie zapotrzebowań naszych interesantów. W wypadku takiej konieczności, rozważymy możliwość przyjmowania wniosków czy interesantów w tych skupiskach, gdzie jest najwięcej zainteresowanych.

Założeniem ułatwień w przekraczaniu granicy, związanych z wejściem umowy o małym ruchu granicznym, jest fakt ułatwień dla ludzi, którzy mają zadeklarowany cel wizyty na terytorium drugiego państwa. M.in. wymienia się: cele kulturalne, sportowe, oświatowe, czy odwiedzin o charakterze rodzinnym. Jestem głęboko przekonany, że osoby, które będą chciały uzyskać dokument MRG, na pewno zmieszczą się w tych punktach, które umowa o małym ruchu granicznym przewiduje.

Obywatele Ukrainy cieszą się możliwością uzyskiwania wiz w bardzo uproszczonym wariantcie. Obowiązuje umowa między Komisją Europejską a rządem Ukrainy, dotycząca liberalizacji wymogów wizowych. Tak liberalna umowa, którą aktualnie mamy, jest wyrazem bardzo dobrej woli ze strony wszystkich państw członkowskich Unii Europejskiej. Raczej nie spodziewałbym się, aby ta umowa była renegegowana.

Spotkanie polsko-ukraińskie, poświęcone problemom MRG żywo zainteresowało ukraińską prasę lokalną. Odbyła się konferencja prasowa, na której Konsul Generalny RP we Lwowie Radca Minister Grzegorz Opaliński odpowiadał na pytania dziennikarzy: „Dzisiejsze nasze spotkanie dotyczyło trzech

punktów węzłowych. Pierwszym, najważniejszym jest kwestia małego ruchu granicznego. Jest to strefa 30 kilometrów, z włączeniem tych części jednostek podziału administracyjnego, które zaczynają się w strefie 30 kilometrów i wychodzą nieco dalej. Spodziewamy się, że w całym pasie, zaczynając od północy – od granicy z Białorusią aż do granicy ze Słowacją mieszka około miliona osób, które będą się ubiegały o przepustki. Dlatego też strona polska zdecydowała, aby obydwie polskie konsulaty, które mieszczą się najbliżej granicy: konsulat RP w Łucku, jak i konsulat RP we Lwowie zajmowały się wydawaniem dokumentów, związanych z małym ruchem granicznym.

Przeprowadziliśmy już pewne reorganizacje, aby być w stanie obsługiwać zarówno ruch wizowy, który aktualnie jest, jak i ruch związany z przyjmowaniem wniosków, dotyczących MRG. Aktualnie przyjmujemy dziennie około dwóch tysięcy wniosków wizowych.

Za wcześnie jest jeszcze prognozować zainteresowanie małym ruchem granicznym. W związku z tym nie rozstrzygamy jeszcze definitywnie tego, jak będzie zorganizowane przyjmowanie wniosków.

Umowa o małym ruchu granicznym jest wynikiem negocjacji między Polską a Ukrainą, jednak w ramach decyzji ramowej Komisji Europejskiej, dotyczącej możliwości zawierania tego typu umów. Podpisanie tej umowy i jej ratyfikacja możliwa jest tylko w pewnych ramach, wypracowanych przez kraje członkowskie Unii Europejskiej. Proszę zwrócić uwagę na fakt, że obywatele Ukrainy, jak i innych państw, zobowiązanych do posiadania wizy, mogą przebywać na terytorium państw grupy Schengen określoną liczbę dni. Pobyt zarówno na podstawie posiadanej wizy w

okresie jej ważności, jak i na podstawie przepustki MRG, będzie liczył się jako pobyt na terytorium Schengen. Myślę, że to wyjaśnia, ile czasu można będzie przebywać na terenie tej strefy przygranicznej de facto. Proszę wziąć pod uwagę, że przebywanie na terytorium

wymagane: wypełniona ankieta, dotycząca małego ruchu granicznego z fotografią; kopia, tej strony paszportu, na której są dane osobowe; potwierdzenie zameldowania w strefie, jak też potwierdzenie celowości wizyty po stronie polskiej.

Przepustka będzie dokumentem z fotografią. Termin



Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński (od lewej) i prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Jerzy Marek Nowakowski

Polski, a zwłaszcza w strefie przygranicznej, nie może być poza zasadą, iż przebywanie na podstawie ważnej wizy, jak i przepustki MRG włącznie nie powinno być większe, niż 90 dni w ciągu 6 miesięcy.

W ramach negocjacji, dotyczących zawarcia tej umowy, mającej na uwadze łączące Polskę i Ukrainę strategiczne partnerstwo, zdecydowano się na to, aby liczba dokumentów, wymaganych do otrzymania przepustki małego ruchu granicznego była minimalna. W związku z tym, w zestawie dokumentów będzie

ważności przepustki – dwa lata. Paszport zagraniczny do przekroczenia granicy będzie potrzebny.

O problemach, poruszonych na spotkaniu, rozmawialiśmy również z **Prezsem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Jerzym Markiem Nowakowskim:**

- Jak Pan widzi miejsce Fundacji w zagadnieniach, które dzisiaj zostały poruszone przez Konsula Generalnego RP we Lwowie i stronę ukraińską?

- Fundacja chce włączyć się we współpracę, w udział w pracach Euroregionu „Karpaty” z dwóch powodów. Po pierwsze, dlatego, że jest to szansa na włączenie środowisk polskich, grup polskich przedsiębiorców do działania euroregionu, szczególnego, jakby zauważenia polskiej grupy narodowej na tym obszarze. Po drugie, Fundacja chciałaby włączyć się w budowanie porozumień transgranicznych. Od dawna myślimy o tym, żeby budować pomosty między Polską i Ukrainą. Tymi pomostami, kontynuując metaforę – będzie łatwiej przechodzić w obie strony. Będzie łatwiej przede wszystkim Polakom. Uczestniczymy w pracach nad budową porozumień transgranicznych, nad konstruowaniem wizji małego ruchu granicznego dlatego, że takie jest nasze zadanie. Jesteśmy powołani do tego, żeby pomagać Polakom na Wschodzie również w ten sposób, żeby budować ich kooperację i współpracę z narodem-gospodarzem.

- Jakie, zdaniem Pana, najważniejsze zagadnienie zostało poruszone podczas obecnego spotkania?

- Wszystkie zagadnienia są bardzo ważne. Są to pytania przede wszystkim o to, czy będą środki na rozwój Zachodniej Ukrainy i czy będą środki na budowę nowoczesnej demokracji na tym obszarze. Obie te kwestie są uszczegóławiane. To są kwestie pieniędzy, to są kwestie wiz, małego ruchu granicznego, to są kwestie rozwoju inwestycji europejskich różnego rodzaju. Wszystkie te kwestie są kluczowe dla Polaków. Powiedziałbym najkrócej tak – naszym polskim interesem jest to, żeby było jak najwięcej Europy na Ukrainie. Jest to również interes społeczności polskiej na Ukrainie, a przede wszystkim, jest to interes samych Ukraińców.”

KG

**EUSTACHY BIELECKI,
uczeń szkoły nr 10
we Lwowie
tekst i zdjęcie**

Kilka dni przed naszą ciekawą podróżą do Wielkopolski wróciła zima. Śnieg ciągle padał, a po niedawnej wiosennej pogodzie zostały chyba tylko przebieśnięgi, które z tęsknotą za ciepłem wyglądały spod śniegu.

23 marca ranną porą uczniowie klasy 10 i 11 wraz z nauczycielkami języka polskiego - panią Marią Iwanową i panią Renatą Jakobsze zgrupowali się pod szkołą, by na cały tydzień wyjechać do Ojczyzny, do nieznanego nam

UCZNIOWIE LWOWSKIEJ „DZIESIĄTKI” W POZNANIU

wtedy jeszcze Wielkopolski. W prezencie poznaniakom wieźliśmy nie tylko tradycyjne czekoladki i upominki, lecz także pokarm dla duszy – program artystyczny „Lwów-miasto poetów”.

Dwa miesiące przed wyjazdem zaczęliśmy przygotowywać wraz z panią Marią ten program, który miałby przedstawić Lwów jako perłę polskiej literatury. A więc nie mogło zabraknąć wierszy Zbigniewa Herberta, M. Opałego i innych. Oczywiście przybysze ze Lwowa nie mogli nie zaśpiewać piosenki, bo przecież w naszym mieście (...) piosenką



się budzimy i tulimy się do snu (...), dlatego „Mam gitarę kupioną we Lwowie,” była ochłodą dla spragnionej duszy słuchaczy, których przodkowie pochodzili z Kresów...

Do Swarzędza, na przedmieściach Poznania, przybyliśmy późnym wieczorem. Zakwaterowano nas w domach uczniów.

W czasie naszego pobytu zdążyliśmy zwiedzić Gniezno – pierwszą stolicę Polski, starówkę Poznania oraz operę poznańską (w której byliśmy na ekscentrycznym spektaklu).

Czas płynął bardzo szybko i nasza wizyta w ramach wymiany międzyszkolnej,

niestety, dobiegała końca. W ostatnim dniu wystąpiiliśmy z przygotowanym programem, który publiczność odebrała bardzo gorąco. Wysłuchaliśmy również programu uczniów Zespołu Szkół nr 1 im. Powstańców Wielkopolskich o Lwowie. Bardzo nas cieszyło, kiedy chórek tej szkoły wyśpiewywał tak drogą nam piosenkę i zapraszała gości do Lwowa.

Dobry nastrój, mnóstwo wspomnień, pełne aparaty zdjęć i przyjaźnie, zawarte z poznaniakami towarzyszyły nam, gdy wracaliśmy do Lwowa.

ZNÓW CZŁOWIEK UGRYŻŁ PSA – CZYLI O KARCIE POLAKA W PRASIE POLSKIEJ RAZ JESZCZE

Lecz gdy wyszedł na ulicę
I zobaczył ludzi mrowie
Wszystko mu się pomieszało
W jego biednej koźiej głowie

„Przygody
Koziołka Matołka”
Kornel Makuszyński

Tym razem autorem newsa jest Jacek Dytkowski z „Naszego Dziennika”. W wydaniu z 16 kwietnia br. na pierwszej stronie tego szacownego pisma ukazał się jego artykuł, krzyżący wielkim czarnym tytułem: CZARNY RYNEK KARTY POLAKA. Poprzedzał go tzw. nadtytuł: „Polskie służby dyplomatyczne nie radzą sobie z wyłudzacami dokumentów uprawniających do otrzymania Karty Polaka”. Jest więc gotowa diagnoza. Z tego, co można przeczytać dalej, wynika jednak, że można postawić i inną: „Pan Jacek Dytkowski nie radzi sobie z warsztatem dziennikarskim”.



Choć ma na tym polu również „nadprzyrodzone sukcesy”. Udało mu się zadzwonić do Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i porozmawiać z Konsulem Generalnym Wiesławem Osuchowskim (**sic!**), choć ten nie pełni tej funkcji (i nie przebywa we Lwowie) od czterech miesięcy. Z kim rozmawiał pan Jacek Dytkow-

ski, nie wiadomo. Czy naprawdę tam dzwonił, też nie.

Pan Dytkowski, o czym jestem głęboko przekonany, nie przeczytał ustawy o Karcie Polaka lub zrobił to bardzo pobieżnie. Z tekstu wynika, że nie zna i nie rozumie trybu przyznawania Karty Polaka.

Mylą mu się okręgi konsularne na Ukrainie i co leży w ich kompetencjach. Z

całą pewnością nie zapoznał się z trybem przyznawania Karty Polaka i nie zasięgnął informacji u źródła.

Jego artykuł zbudowany jest według schematu **sowieckiej „Prawdy”**:

diagnoza – polskie służby dyplomatyczne sobie nie radzą,

zjawisko – odbywa się kupczenie polskością,

dowody – ludzie mówią... (ni jednego konkretnego),

na koniec dementi polskiego MSZ – ale kto by tam to czytał.

Jest za to kolejny dowód – jeden pan we Lwowie powiedział, że Kartę Polaka we Lwowie można dostać nawet bez znajomości języka polskiego. Tego typu „dowody” przypominają wskazówki udzielone Koziołkowi Matołkowi (księga druga): „Baba mieszka w Ameryce. Poznać ją tam bardzo łatwo, bo czerwona ma spódnice”.

Czy zjawisko wydawania fałszywych zaświadczeń przez prezysów organizacji polskich nie istnieje? - Myślę, że **możliwe** są takie przypadki.

Podobnie można też sfałszować dokumenty o pochodzeniu. Można też sfałszować parę milionów dolarów, czy euro. I co? I nic.

Decyzję o przyznaniu Karty Polaka podejmuje polski konsul po osobistej rozmowie z zainteresowanym. Rozmowie w języku polskim. Same papiery – prawdziwe czy sfałszowane nie wystarczą.

Skąd więc ta diagnoza? Obyczaje prasowe stają się coraz bardziej plugawe. Stąd i moje pytanie do autora artykułu:

Panie Jacku - pan tak „z dobrego serca”, dla sensacji, czy może trzeba było komuś dokopać?

MARCIN ROMER

Artykuł w Naszym Dzienniku

Polskie służby dyplomatyczne nie radzą sobie z wyłudzacami dokumentów, uprawniających do otrzymania Karty Polaka.

CZARNY RYNEK KARTY POLAKA

Jednym z warunków przyznania Karty Polaka w sytuacji niemożności dowiedzenia związków z Polską jest opinia wystawiona przez organizację o zaangażowaniu w działalność polonijną. Okazuje się jednak, że niektórzy ich prezesi wykorzystują te nadane z ramienia polskiego rządu upoważnienia dla uzyskania korzyści majątkowych. Na Ukrainie zdarzają się przypadki wystawiania takich pozytywnych opinii osobom, które nie mają żadnych związków z Polską. Wystarczy zapłacić. Docierają do nas sygnały o kupczeniu polskością - potwierdzają parlamentarzyści.

Nie wszystkie organizacje i stowarzyszenia na Ukrainie posiadają wiedzę na temat procedury pozyskiwania pozytywnych opinii lub poświadczania członkostwa w jakiejś organizacji przez osoby nie będące Polakami. Walenty Wakoluk, prezes Stowarzyszenia Kultury Polskiej na Wołyniu im. Ewy Felińskiej, opisuje sytuację, w której konsulowie RP nie przyznają Karty Polaka osobom posiadającym świetnie udokumentowane polskie korzenie. - Słyszałem, że w okręgu wołyńskim i żytomierskim odbywa się „rzeź niewiniątek”. To znaczy ludzie, którzy mają bardzo dobre polskie papiery, nie dostają żadnej Karty Polaka, gdyż władają tylko językiem polskim lub ukraińskim - informuje Wakoluk.

(Tu chyba ND popełnił pomyłkę. Sądźmy, że powinno być tylko słowo „ukraińskim” - red. KG)

Pozostali szefowie polskich organizacji polonijnych na Ukrainie przyznają, że kupczenie opiniami w celu załatwienia sobie Karty Polaka jednak się odbywa. - Mamy takie informacje, że niektóre organizacje podpisują opinie dla osób, które nie są ich członkami, ale natychmiast nimi zostają. Otrzymują zatem możliwość uzyskania Karty Polaka, mimo że nie są Polakami - twierdzi Iryna Perszko, prezes zarządu Żytomierskiego Obwodowego Zjednoczenia Polskich Organizacji Społecznych „Konfederacja Żytomierska”. Według niej, na Ukrainie są dwie organizacje uprawnione do wystawiania takich opinii: Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie oraz Związek Polaków na Ukrainie. - Słyszałam, że za pieniądze niektórzy prezesi wydają legitymacje członkowskie - dodaje Perszko.

Jerzy Bagiński, dyrektor Domu Polskiego w Żytomierzu, nie zetknął się osobiście z czarnym rynkiem, związanym ze staraniami o uzyskanie Karty Polaka. Kieruje nas jednak do Mikołaja Warfomięjewa, dyrektora Teatru Polskiego im. J. I. Kraszewskiego i prezesa Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego. Ten zna dobrze problem z autopsji. - Tak, jest tu taka pani z Żytomierskiego

Obwodowego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie, która pobiera pieniądze za pozytywne opinie. Często przebywam w Domu Polskim jako dyrektor Teatru Polskiego, założonego w Żytomierzu i słyszałem o tym procederze. Ludzie przyznają, że to ma miejsce - oznajmia Warfomięjew. Potwierdza, że przychodzą osoby, które nie mają absolutnie związku z polskością i oferują pieniądze za pozytywną opinię do swojego wniosku o Kartę Polaka. - Ona udziela im zaświadczenia, jakoby byli członkami jej organizacji. Mówi im, że będą wyjeżdżać do Polski, itd. W dodatku pobiera pieniądze na te wyjazdy, które na pewno są finansowane przez jakieś organizacje. Przychodzi tu, do Domu Polskiego, w każdy poniedziałek i organizuje tego typu ekscesy - mówi dyrektor.

Agnieszka Bogucka, prezes Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Warszawie, uważa, że przyznawanie Karty Polaka osobom nie mającym związku z polskością jest tematem „o wiele szerszym i bardzo bulwersującym”. - Być może należałoby wrócić do tego problemu - dodaje Bogucka.

O kwestię kontroli i reagowania w takich sprawach staraliśmy się dowiedzieć w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie. Wiesław Osuchowski, konsul generalny (???? - red. KG), nie chciał się jednak wypowiedzieć, gdyż

nie jemu podlega rejon Żytomierza. Skierowano nas więc do Konsulatu Generalnego RP w Łucku. Jednak tam również odmówiono nam wypowiedzi ze względu na nieobecność Tomasza Janika, konsula generalnego.

Tymczasem parlamentarzyści przyznają, że otrzymują informacje o próbach nielegalnego zdobycia Karty Polaka. Poseł Franciszek Jerzy Stefaniuk (PSL), wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą, potwierdza, że problem dotyczy Żytomierza. - Również zetknąłem się z takimi sygnałami, niemniej jednak Konsulat we Lwowie czuwa nad takimi sprawami. Wiem, że stosuje własne „rozpoznanie” i nie honoruje takich naciąganych zaświadczeń - podkreśla Stefaniuk.

Artur Kozłowski, przewodniczący Rady ds. Polaków na Wschodzie, która rozpatruje odwołania od decyzji konsulów w sprawach przyznania Karty Polaka, podkreśla, że opinia o zaangażowaniu w działalność polonijną jest wymagana wtedy, gdy nie ma potwierdzonych elementów polskości. - Natomiast, kiedy one są, nie ma takiego wymogu - twierdzi Kozłowski. Przyznaje jednak, że konsulowie czasem posiłkują się takimi zaświadczeniami, na przykład, na Białorusi, gdzie wnioski o Kartę Polaka są zbierane za pośrednictwem organizacji w terenie. - Fakt, iż ktoś nie może udowodnić swojej pol-

skości przed konsulem poza opinią uzyskaną u organizacji polonijnej, nie przesądza, że nie jest on Polakiem - zauważa. Jako przewodniczący Rady nie spotkał się jednak z przypadkiem próby odwołania przez osobę powołującą się na swoje rzekome polskie korzenie. - Do tej pory z czymś takim się nie spotkałem, aczkolwiek rzeczywistość mieliśmy pewne sygnały, ale MSZ natychmiast je korygowało, a konsulowie dokładali szczególnej staranności - uważa Kozłowski.

Wątpliwości co do dobrych intencji naszych służb dyplomatycznych we Lwowie ma nasz ukraiński rozmówca. - Kartę Polaka otrzymują we Lwowie osoby nie znające języka polskiego, co więcej - nie mające związków z polskością. Dokument ten jest im potrzebny, aby otrzymać darmową wizę, gdyż zajmują się przygranicznym handlem - mówi.

Informacji o nieuczciwym postępowaniu niektórych szefów organizacji polskich na Ukrainie nie potwierdza Ministerstwo Spraw Zagranicznych. „Do MSZ nie dotarły żadne informacje wskazujące na zaistnienie problemu wydawania zaświadczeń o aktywnym zaangażowaniu w działalność na rzecz języka i kultury polskiej lub polskiej mniejszości narodowej potwierdzających nieprawdę” - czytamy w przesłanym oświadczeniu.

Jacek Dytkowski
„Nasz Dziennik”
16 kwietnia 2009

Nasz Dziennik

AKTUALNA SYTUACJA NA RYNKU PRACY W POLSCE

JAN WLOBART

Ogólnoswiatowy kryzys gospodarczy pozostał nie bez wpływu na rynek pracy w Europie, której polski rynek pracy jest integralną częścią. Analizy ekonomiczne, przeprowadzone na podstawie danych z marca 2009, wskazują na kurczenie się gospodarek europejskich. Najbardziej dotknięto to Węgry - spadek o -11,3% PKB (produkt krajowy brutto), Łotwę -11,1% PKB, Litwę -10,3% PKB. Największa z gospodarek europejskich - Niemcy zmalała o -5,6% PKB. To samo dzieje się z Francją, Wielką Brytanią i Włochami, gdzie spadki PKB wynoszą od 4,8% do 4,1% PKB. Pierwsze oznaki ożywienia są oczekiwane na przełomie 2009/2010 roku. Największą przyczyną aktualnego kryzysu są spekulacje instrumentami finansowymi przez banki inwestycyjne, które doprowadziły do rozerwania sztucznie rozdymanych bilansów finansowych. W wyniku tego na rynku finansowym wiele banków i ich klientów pozostało z nic lub prawie nie wartymi papierami wartościowymi. W wyniku utraty zaufania do siebie i swoich klientów, banki, bojąc się o swoje aktywa (depozyty klientów) zaprzestały pożyczać sobie wzajemnie pieniądze. W tej sytuacji rynek kapitałowy zamarł z dnia na dzień, pozabawiając dopływ pieniędzy gospodarki światowej do aktualnie prowadzonych inwestycji, w wyniku czego uległy one zamrożeniu, co ma decydujący wpływ na rynek pracy. Sytuacja taka spowodowała masowe zwolnienia pracowników na całym świecie.

Stosunkowo dobrze, jako jedna z nielicznych, radzi sobie gospodarka polska, której wzrost PKB w tym roku może wynosić 2%, co na tle innych gospodarek jest wynikiem dobrym. Napływ pieniędzy z Unii Europejskiej oraz inwestycje także związane z EURO 2012 powodują kontynuację inwestycji w trakcie realizacji, jak też rozpoczęcie nowych. Jednak rynek pracy nie wygląda tak dobrze. W wyniku kryzysu bezrobocie w I kwartale 2009 wzrosło do 267 tys. gotowych podjąć pracę. Prace sezonowe wykonywane przez Polaków w Niemczech i Holandii, na które brakowało kandydatów, stały się ponownie atrakcyjne. Wiele firm renegotjuje finansowanie umów z inwestorami, którzy obniżają ilość pieniędzy, przeznaczonych na finansowanie inwestycji. Mechanizm ten wymusza na



firmach wykonawczych dodatkowe oszczędności między innymi na wynagrodzeniach pracowników i konkurowanie między sobą o wykonawstwo robót.

Wydawać by się mogło, że taka sytuacja na rynku pracy w Polsce jest sprzyjająca dla potencjalnych kandydatów z krajów WNP, w tym i Ukrainy. Jednak tak nie jest. Cieniem kładą się wcześniejsze doświadczenia pracodawców polskich z pracownikami z Ukrainy i innych państw Europy wschodniej. Pracodawcy, zatrudniający ich w ubiegłych latach, obawiają się braku zdyscyplinowania, porzucania pracy, pijaństwa, innej kultury pracy i podejścia do niej. Oczekiwania finansowe pracowników ukraińskich są nie mniejsze, niż polskich, mimo wcześniej wymienionych mankamentów. W efekcie pracodawcy wolą zatrudniać obywateli polskich, mając wybór pomiędzy jednymi a drugimi. Chcę też podkreślić, że posiadanie Karty Polaka w żaden sposób nie jest preferowane przez polskiego pracodawcę i osoby, oczekujące lepszych warunków pracy, zawiodą się. Kandydaci do pracy z krajów WNP nagminnie stosują praktykę załatwiania sobie tylko im znanym sposobem wiz, upoważniających do pracy na terenie RP, nie mając w rzeczywistości umowy z pracodawcą. W tej sytuacji, całe tabuny posiadających wiz poszukują na własną rękę pracy w Polsce. Takimi działaniami narażają siebie na działanie nieuczciwych pośredników, załatwiaczy i znajomych. Czyniąc tak, sami narażają siebie na dodatkowe problemy. Najpewniejszym sposobem na znalezienie

pracy jest korzystanie z usług agencji pracy, mających doświadczenie i rozeznanie na rynku pracy w Polsce. Tak zawierana umowa daje duże prawdopodobieństwo jej znalezienia, poznanie warunków pracy i płacy przed wyjazdem za granicę. Adresy

takich agencji pracy można było spotkać także w „Kurierze Galicyjskim”. Agencja legalizuje miejsce pracy kandydata oraz reprezentuje interesy pracownika przed pracodawcą, co wydaje się być najbardziej pożądanym wariantem zatrudnienia przez kandydata do pracy. Naturalny, choć niezbyt mile widziany jest protekcyjizm, czyli ochrona własnego rynku pracy przed cudzoziemcami. Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej pracuje nad aktem prawnym, ograniczającym dostęp do rynku pracy dla cudzoziemców z poza Unii Europejskiej, posiadających niskie kwalifikacje zawodowe. Takie same działania podejmuje strona ukraińska w stosunku do pracowników z zagranicy, choć intencje władz ukraińskich w tym wypadku są inne. W chwili obecnej preferowane są grupy budowlane, które jako podwykonawcy wykonują zadania jako umowy o dzieło. Przeciętne wynagrodzenie w branży budowlanej po potrąceniach to 1700-2100 złotych miesięcznie (1 zł= 2,40 UAH) kurs z dnia 22.04.2009). W hodowli i rolnictwie to 1300-1500 zł + bezpłatne zakwaterowanie i wyżywienie. W przemyśle przetwórczym to 1400-1800 zł. Stawki proponowane przez polskich pracodawców są nieco niższe, niż w roku ubiegłym, co jest zrozumiałe ze względu na sytuację gospodarczą.

Reasumując, rynek pracy stał się rynkiem pracodawcy, który może wybierać w ofertach pracowników i należy tę okoliczność brać pod uwagę przy określaniu swoich wymagań, związanych z zatrudnieniem.

KG

KONKURS PLASTYCZNY

Organizowany przez Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

z okazji 125 rocznicy urodzin Kornela Makuszyńskiego pt. „Uśmiech Dzieci – Uśmiech Lwowa”

Celem konkursu jest popularyzowanie języka i literatury polskiej, a w szczególności twórczości znanego pisarza Kornela Makuszyńskiego, przyjaciela dzieci i młodzieży, autora wielu utworów, skierowanych do nich.



REGULAMIN KONKURSU

1. Tematem konkursu jest plastyczne zilustrowanie podanych niżej utworów Kornela Makuszyńskiego:

I kategoria wiekowa – fragment Księgi I „Przygód Koziołka Matołka” (tekst – załącznik nr 1),

II kategoria wiekowa – ilustracja fragmentu ulubionego utworu Kornela Makuszyńskiego przeznaczonego dla młodzieży (z wyjątkiem „Przygód Koziołka Matołka”), bądź (dla młodzieży nieznającej twórczości pisarza) ilustracja jednego z trzech fragmentów powieści Kornela Makuszyńskiego: „Szaleństwa Panny Ewy”, „Szatan z siódmej klasy”, „Panna z mokrą głową”, które są dostępne na stronie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie:

<http://lwowkg.polemb.net/>

2. Konkurs jest przeznaczony dla uczniów (polskiego pochodzenia) szkół z polskim językiem nauczania, szkół sobotnio-niedzielnich, szkół przyparafialnych oraz innych punktów nauczania języka polskiego.

3. Do konkursu mogą się zgłosić uczestnicy w dwóch kategoriach wiekowych:

I kategoria: dzieci w wieku do 9 lat

II kategoria: młodzież w wieku od 10 do 13 lat

4. Prace mogą być wykonywane w technice dowolnej, w formacie arkusza A3 lub A4.

5. Wykonanie pracy nie może polegać na skopiowaniu/przerysowaniu istniejących już ilustracji danego utworu (dotyczy to szczególnie „Przygód Koziołka Matołka”).

6. Nie dopuszcza się zgłaszania prac zbiorowych (posiadających więcej niż jednego autora). Pojedynczy uczestnik może natomiast przesłać tylko jedną pracę.

7. Prace można dostarczyć osobiście lub przesyłką pocztową na adres:

Konsulat Generalny RP

ul. I. Franki 110

79011 Lwów

z dopiskiem „Konkurs plastyczny”

Генеральне Консульство РР

вул. І. Франка 110

79011 Львів

8. Termin nadsyłania prac: **15 maja 2009 roku**. Decyduje data stempla pocztowego.

9. Każda praca musi zostać podpisana przez autora. Na odwrocie pracy należy umieścić:

- Imię i nazwisko,

- Adres zamieszkania, telefon,

- Dokładną datę urodzenia,

- Dane szkoły (z polskim językiem nauczania, sobotnio-niedzielną, przyparafialną itp.), do której dziecko uczęszcza na lekcje języka polskiego wraz z jej adresem,

- Tytuł utworu, którego dotyczy praca,

11. Prace nadesłane są własnością organizatorów i nie będą zwracane.

12. Data rozstrzygnięcia konkursu: **25 maja 2009 roku**.

13. W każdej kategorii zostaną przyznane 3 atrakcyjne nagrody.

14. Organizator zastrzega sobie prawo do bezpłatnej reprodukcji prac w wydawnictwach lub na stronach internetowych (z zaznaczeniem nazwiska autora).

15. Jury konkursu zastrzega sobie prawo do zmiany w trybie przyznawania nagród.

16. **Finał konkursu**, rozdanie nagród, wystawa prac plastycznych odbędzie się w czasie obchodów „II Polsko-Ukraińskiego Dnia Dziecka”, w dniu **01 czerwca 2009 roku** w Teatrze Opery i Baletu we Lwowie.

WYSTAWA

Najlepsze prace zostaną wystawione w hallu Teatru Opery i Baletu we Lwowie w czasie obchodów „II Polsko-Ukraińskiego Dnia Dziecka” w dniu **01 czerwca 2009 roku**.

JURY

Nadesłane prace będą oceniane przez jury w składzie:

Konsul Jerzy Zimny – przewodniczący jury,

Jadwiga Pechaty – artysta malarz,

Mieczysław Maławski – prezes Lwowskiego Towarzystwa

Przyjaciół Sztuk Pięknych.



HALINA PŁUGATOR tekst
HALINA PŁUGATOR,
RENATA KLĘCZAŃSKA
zdjęcia

Przyjaciele „Kuriera Galicyjskiego” – radny sejmiku dolnośląskiego Julian Golak, jego żona Ewa i córka Małgorzata, a także redaktor pisma „Ziemia Kłodzka” Teresa Bazała z polskiego miasteczka Nowa Ruda odwiedzili niedawno Ziemię Stanisławowską.

O nawiązaniu przyjaźni między dalekim od Ukrainy miasteczkiem, zainteresowaniem naszą gazetą, o szczególnej gościnności oraz atrakcjach turystycznych i historycznych Dolnego Śląska pisaliśmy już w poprzednich numerach naszej gazety. Zwykle słowa grzeczności: „Mamy nadzieję na dalszą współpracę”, które z reguły wymieniają między sobą goście zagraniczni, stały się rzeczywistością. Zresztą, koledzy polscy, czescy, słowaccy i jeszcze prawie setka kolegów pana Juliana, rozproszonych po całym świecie, twierdzą, że nigdy nie rzuca słów na wiatr. Radosna wiadomość o tym, że pan radny z rodziną i przyjaciółmi ma zamiar odwiedzić Przykarpacie, nadeszła kilka tygodni temu.

Najbardziej chyba pomogła w przyjęciu gości inicjatorka przyjaźni noworudzko-przykarpackiej Renata Klęczańska, nauczycielka języka polskiego w Średniej Szkole Ogólnokształcącej nr 3 w Stanisławowie. Powodzenie uśmiechało się do gości od ich pierwszych kroków na ziemi ukraińskiej. „Byliśmy zaskoczeni... grzecznością waszych milicjantów, – opowiada pani Ewa Golak, nauczycielka fizyki i małżonka pana Juliana. – Niedaleko granicy zatrzymał nas stróż prawa, przestraszyliśmy się nawet, czy aby nie naruszyliśmy jakichś przepisów. Jednak, milicjant uśmiechnął się do nas i uprzedził jedynie, że drogi na Ukrainie są nie najlepsze, abyśmy uważali, by nie zepsuć sobie samochodu”.

Przyjemne obcowanie z Ukraińcami miało swój ciąg dalszy na Przykarpacim Uniwersytecie Narodowym im. Wasyla Stefanyka. Na zaproszenie kierownika Katedry Historii Słowian dra nauk historycznych Wołodymyra Komara pan Julian wygłosił dla studentów i wykładowców odczyt o działalności „Solidarności” pt. „Drogi do wolności w Europie. Od Solidarności 1980 poprzez komitety zakładowe do Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej”.

PRZYJAŹŃ PONAD GRANICAMI



Spotkanie z franciszkaninem o. Grzegorzem Cymbałą w Haliczu



W trakcie wywiadu w radiu „Wieża”



„Kołomyja nie pomyja, kołomyja miasto!” – stwierdza mer Jurij Owczarenko na spotkaniu z gośćmi z Nowej Rudy

kiej”. „Nasz gość sam jest żywą historią – powiedział pan Komar. – Julian Golak stał u źródeł niepodległości Polski oraz rozbudowy organizacji, której działalność była początkiem nowej epoki w życiu sąsiedniego państwa”.

Młodzi studenci i siwi profesorowie powitali gości z Polski oklaskami. Wkrótce cała uwaga skupiła się na lektorze. Swego rodzaju odkryciem w dziedzinie stosunków międzynarodowych stała się dla mieszkańców Przykarpacia część wykładu o polsko-czesko-słowackiej inicjatywie oraz stworzeniu przyjaznej atmosfery w regionie przygranicznym.

W powiecie kłodzkim, w którym leży miasto Nowa Ruda, skąd pochodzi pan Julian, przebiega 200 km odcinek granicy. „Jeżeli wzajemne relacje mieszkańców terenów przygranicznych będą dobre, jestem pewien, że to wpłynie na wielką politykę, – powiedział gość z Polski. – Wspólne spotkania, wyjazdy, praca z młodzieżą, burzenie stereotypów między poszczególnymi osobami i niewielkimi grupami są stokroć bardziej skuteczne, niż dyrektywy państwowe na najwyższym szczeblu. Przecież prawdziwa polityka międzynarodowa zaczyna się kilka kilometrów od granicy”.



Z konsulem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie panem Jerzym Herwą obok pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie

Spotkanie i rozmowy z dyrektorem Instytutu Turystyki Narodowego Uniwersytetu Przykarpackiego im. Wasyla Stefanyka, doktorem nauk historycznych doc. Wołodymyrem Wełykoczym także odniosły sukces. Jest już zawarta wstępna umowa, dotycząca tego, że studenci i wykładowcy Instytutu będą mieli okazję do zapoznania się z miejscami historycznymi powiatu kłodzkiego, a także zobaczą cudowne uzdrowiska. Grupa studentów i wykładowców została zaproszona na Ziemię Kłodzką w pierwszym tygodniu czerwca br., organizatorzy zaproponowali niezwykle ciekawy program

pobytu, który między innymi przewiduje spotkanie z Wacławem Hawlem we Wrocławiu, a także z przedstawicielami Wyższej Szkoły Turystyki. Teoria i praktyka zagraniczna, dotycząca pracy z kuracjuszami będą pomocne mieszkańcom Przykarpacia, którzy mają podobny region turystyczny oraz pragną rozwijać go wedle najlepszych tradycji przykarpaccy. Bardzo prawdopodobne, że i w tej dziedzinie zostaną podpisane nowe umowy.

Swymi osiągnięciami w dziedzinie wydawnictwa i dziennikarstwa polscy goście dzielili się z przedstawicielami miejscowej prasy: na spotkaniu z Piotrem Parypą, p.o. redaktora naczelnego obwodowej gazety „Hałyczyna” oraz z pracownikami miejskiej spółki radiowo-tele-

wizyjnej „Wieża”. Pan Julian udzielił „Wieży” wywiadu, w którym opowiedział o swoim widzeniu ukraińsko-polskich stosunków dobrosąsiedzkich, o perspektywie Euro-2012, o doświadczeniu w dziedzinie integracji europejskiej. Kolejna miła niespodzianka – to wizyta w szkole nr 3 z polskim językiem nauczania. Uczniów wcale nie peszy obecność gości, wszak do wizyt zdążyli się już przyzwyczaić, nie ma też żadnych problemów z porozumiewaniem się, ponieważ niemalże każdy uczeń tej szkoły ma korzenie polskie.

Potem droga gości zagranicznych prowadziła do perły

Huculszczyzny i Pokucia – Kołomyi. O sukcesach gospodarczych, kulturalnych, edukacyjnych oraz perspektywach regionu opowiedział sam mer miasta Jurij Owczarenko. Zaznaczyć należy, że miasteczko to od dawna współpracuje z polską Nysą,

oraz źródło, którego woda ma podobno cudowne właściwości. Chociaż nie prowadzi tam żadna „cywilizowana” droga, zwyciężyła ciekawość i pragnienie oddania hołdu wielkiemu Polakowi. W drodze goście odwiedzili także kościół w Otyunii.

kościół i „Majzlów” w Stanisławowie, o których opowiadała matka pani Ewy, nie wniosły niczego nowego, a właściwie starego, w miejscu domków jednorodzinnych w przedwojennych Majzlach stoją bloki, które zacierają ślady. Jednak przebywanie pod niebem z

Golak. Tak nieoczekiwanie odnalazła się dawno zagubiona gałąź rodu. Nikt nie pozostał obojętny w chwili spotkania. Łzy radości ocierali wszyscy. Nie był to jednak koniec niespodzianek. Z pomocą o. Grzegorza Cymbały, który jest duszpaste-

Ostatniego dnia pobytu na Ukrainie państwo Golak i pani Bazała odwiedzili Kamionkę Buską. Na tutejszym cmentarzu spoczywają krewni pani Ewy od strony jej ojca. Potem goście udali się do Lwowa, zwiedzili Cmentarz Łyczakowski, spotkali się z konsu-



Z redaktorem obwodowej gazety „Hałyczna” Piotrem Parypą

która leży niedaleko Nowej Rudy. Polscy przyjaciele „Kuriera Galicyjskiego” zachwycali się pięknym pisanek, znajdujących się w muzeum „Pisanka” w Kołomyi. Podziwiali także wyroby sztuki ludowej, historię powiatu Kołomyja, która mieści wiele kart polskich.

Ogromne wrażenie na rodzinie Golaków i pani Bazale wywarły odwiedziny Hołoskowa, ojczyzny znanego poety polskiego Franciszka Karpińskiego. Do dziś zachował się tam wielki dąb, o którym wspomina polski sentymentalista, tablica pamiątkowa

Przez wszystkie dni pobytu na Przykarpaciu pani Ewa cały czas wspominała o swej rodzinie. Jej matka mieszkała w Stanisławowie, babcia pochodziła z Mariampola pod Haliczem. „Jest prawdopodobne, że tu pozostali jacyś moi krewni. Bardzo chciałabym ich zobaczyć!” – z rozmarzeniem i prośbą w głosie wspominała pani Ewa.

Małżonka radnego z Dolnego Śląska opowiadała później, że każdego wieczora modliła się do Matki Najświętszej, aby Ona pomogła jej odnaleźć chociażby jakiś ślad rodzinny. Odwiedziny



„Stoję koło historii”, - mówi Małgorzata Golak przy kamieniu Franciszka Karpińskiego

dzieciństwa mamy, dotknięcie ręką drzwi kościoła, do którego wiele dziesięcioleci wcześniej wchodziła najbliższa osoba, sprawiało ogromne wrażenie. To było jak gdyby otwieranie nowej karty w życiu rodziny.

Jednakże modlitwy pani Ewy zostały wysłuchane. W drodze do uzdrowiska Jaremcze, we wsi Delatyń, gdy goście chodzili po cmentarzu, jakaś mieszkanka tej wsi powiedziała, że dobrze zna syna brata babci pani



„Oto jaki jest mój kuzyn halicki”

zrem w Haliczu, pani Ewa odszukała... kolejną gałąź rodową – w Mariampolu. Teraz pani Ewa zna kilkunastu nowych kuzynów, kuzynek, a także ich dzieci. „Wierzyłam i wiedziałam, że Przykarpacie stanie się mi bardzo bliskie”, – przez cały czas powtarzała wzruszona pani Ewa (o szczegółach spotkań z odnalezioną rodziną Czytelnicy będą mogli się dowiedzieć z numeru następnego – aut.).

lem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Jerzym Herma, przyjacielem pana Juliana a także działaczem Solidarności Polsko-Czesko-Słowackiej. Pełni wrażeń, goście odjechali do Nowej Rudy.

A jak by tak Solidarność Polsko-Czesko-Słowacko-Ukraińska? Warto korzystać z dobrych przykładów.

Stanisławów-Kołomyja-Jaremcza-Halicz-Lwów

WYSTAWA MALARSKA RODZINY GRZEGOCKICH

STEFANIA ŁABAZIEWICZ tekst
HALINA MAKOWSKA zdjęcia

Sztuka jest magicznym zwierciadłem, w którym znajdujemy odbicie naszych niewidzialnych marzeń

Stanisław Przybyszewski „Confiteor”

Po raz kolejny w siedzibie Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, w galerii „Własna strzecha” została otwarta wystawa malarska szkoły plastycznej „Wrzos”. Tym razem wystawiono prace rodziny Grzegockich, artystów reprezentujących kilka pokoleń. Wystawę otworzył prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych Mieczysław Maławski, który przedstawił poszczególnych autorów wystawionych obrazów.

Seniora rodziny Grzegockich – pani Maria, lekarz z zawodu, plastyk z zamiłowania, starosta grupy plastycznej „Wrzos”. Krystyna Grzegocka – córka Marii i Tomasza Grzegockich – absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i w Krakowie. Jej prace były wystawiane we Lwowie, w Warszawie oraz w Krakowie. Irena Grzegocka – wnuczka pani Marii, studentka Kolegium Plastycznego im. Trusza



Pani Maria Grzegocka (w centrum) w gronie przyjaciół i rodziny

we Lwowie. Ta młoda osoba niewątpliwie obdarzona jest talentem artystycznym. Mirosława Urbanowicz – uczennica Miejskiej Szkoły Plastycznej we Lwowie wywodzi się także z rodziny Grzegockich.

Na otwarciu obecnej wystawy malarskiej przybyło wielu gości. M.in.: ks. Włodzimierz Kuśnierz – proboszcz parafii św. Marii Magdaleny we Lwowie, ks. Andrzej Niedzielski – wikary tegoż kościoła, siostry Antonetta Soliło i Mar-

lena Kuc, dyrektor i reżyser Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie Zbigniew Chrzanowski, kierownik Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku Zofia Kosydor, docent Politechniki Lwowskiej Halina Ośmak, dziennikarze Radia Lwów. Pod adresem artystów-plastyków zostały wypowiedziane słowa uznania, podziwu oraz gratulacje.

Prace Marii Grzegockiej świadczą o niesamowitej pracowitości tej osoby. Wytrwale

uczy się różnych technik malarskich, odkrywając tajemnice piękna, przelewa je na płótno, karton i papier. Realizuje swoje pomysły i pragnie mieć swój własny, niepowtarzalny styl. Maluje pejzaże i kompozycje martwej natury. Intuicyjnie poszukuje najlepszej metody, aby móc wyrazić optymizm, pogodę ducha, a także inne cechy, obecne w głębi jestestwa lekarza-plastyka.

Krystyna Grzegocka – to profesjonalny artysta-malarz.

Spośród jej prac zostały wystawione m.in.: scenografia – pierwszy zachowany moralitet muzyczny z XII w. niemieckiej mistyczki Hildegardy z Bingen „Ordo virtutum” („Szyk cnót”). Pani Krystyna zaprezentowała także swoje prace, wykonane przy pomocy grafiki komputerowej: ilustracje do tomiku poezji Mariusza Olbromskiego „Dyptyk lwowski. Poemat jednej nocy”. Jej obrazy wzbudziły podziw i zachwyty publiczności lwowskiej.

Irena Grzegocka świetnie radzi sobie z kompozycją obrazów, ukazuje swoiste podejście do piękna natury. Z obrazów tej utalentowanej, młodej osoby emanuje energia i siła witalna.

Mirosława Urbanowicz w jedynym wystawionym obrazie zaprezentowała się jako przyszła znakomita pejzażystka.

Szkoła plastyczna „Wrzos”, w ramach której została zorganizowana obecna wystawa, swoje sukcesy zawdzięcza panu Mieczysławowi Maławskiemu. To on udziela wskazówek i pomocy plastykom- amatorom. Dzięki zaangażowaniu i cierpliwości pani Ireny Strilciw, która potrafi wydobyć z każdego adepta sztuki to, co najlepsze, powstają nowe obrazy, prezentowane są kolejne ekspozycje.

STOSUNKI UKRAIŃSKO-POLSKIE W WIEKU XIX: MIĘDZY KONFRONTACJĄ A PRÓBAMI POROZUMIENIA

(dokończenie z numeru poprzedniego)



IHOR RAJKIWSKI

Seweryn Goszczyński oraz rewolucjoniści szlacheccy ze wspólnoty „Humań” (Leopold Kowalski, Jan Drzebiński, Jan Kryński i in.), która należała do organizacji „Lud Polski”, wyrażali uczucie „głębokiej pokuty” za krzywdy, których doznał naród ukraiński. Pragnęli oni powołania „bratniego sojuszu narodów-sąsiadów. Uświadomienie przez Goszczyńskiego oraz „humańczyków” potrzeby zmian stosunków między Polakami i Ukraińcami świadczyło o przekonaniu części postępowej rewolucyjnej emigracji polskiej, przynębionej straszliwym upadkiem powstania, o tym, by poważnie się zastanowić nad jego przyczynami, szukać perspektyw

Jubileusz Unii Lubelskiej w swej istocie położył kres nadziejom społeczności polskiej Galicji na to, że uda się jej włączyć ówczesne społeczeństwo ukraińskie do ruchu o odrodzenie Rzeczypospolitej.

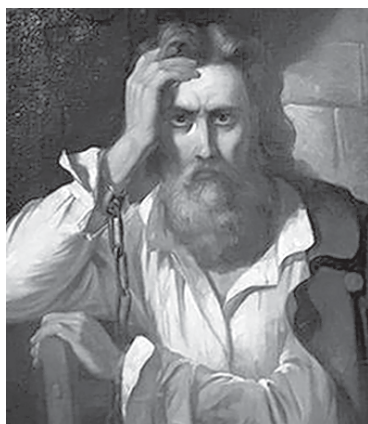
dla przyszłości dwojga sąsiednich narodów. Jednak, nie warto przeceniać wpływów zwolenników porozumienia na proces rozwoju stosunków ukraińsko-polskich w wieku XIX. Cieszący się dużym autorytetem historyk francuski D. Bovois akcentował, że przestrogi Seweryna Goszczyńskiego, dotyczące istniejącej między Ukraińcami i Polakami przepaści nie do przekroczenia, wyrażone w „Królu zamczyńska” (1842) oraz apele kilku członków wspólnoty „Humań” do wzajemnego przebaczenia zadanych krzywd i obraz, na tle ogólnym wyglądają jednak, jak przypadki jednostkowe. Niestety, praktycznie nie zostały uwzględnione w trakcie przygotowań do Powstania Styczniowego 1863-1864 r.

Potwierdził to tragiczny los Szymona Konarskiego, przedstawiciela polskiej grupy rewolucyjnej „Młoda Polska”, utworzonej w Szwajcarii w 1834 r. Będąc uczestnikiem Powstania Listopadowego, boleśnie przeżywał on porażkę patriotów polskich i szukał jej przyczyny w stanowisku szlachty polskiej. Dzięki jego wysiłkom na ziemiach litewsko-ruskich została utworzona rozgałęziona podziemna

organizacja powstańcza, licząca prawie trzy tysiące osób, zjednoczonych w „Sojuszu Narodu Polskiego”. Program Sojuszu przewidywał przygotowanie nowego powstania narodowego Polaków, jednak już z udziałem szerokich kręgów chłopów ukraińskich. Konarski zwracał się do chłopów po pomoc, obiecując im całkowite równouprawnienie z Polakami. Jednak, nie udało mu się osiągnąć swego celu. W 1838 r. „Sojusz” został wykryty przez policję rosyjską, po roku Szymon Konarski został stracony w Wilnie, a jego sojusznicy zostali srodze ukarani. Znamienne jest, że Konarski nie potrafił przekonać właścicieli ziemskich na Ukrainie Prawobrzeżnej do tego, by poszli na duże ustępstwa wobec chłopów.

W 1869 r., roku 300-lecia Unii Lubelskiej, w Galicji, znajdującej się pod panowaniem Austrii, zorganizowano uroczystości. W Imperium Rosyjskim nie były one możliwe ze względu na represje

tycznych pod hasłem „Za wolność naszą i waszą”. Zdaniem autorów programu Centralnego Komitetu Narodowego, który stał na czele Powstania Styczniowego 1863-1864 r., niepodległa Polska powinna być stać państwem trojga narodów – polskiego, litewskiego i „ruskiego”, zaś wszyscy jego obywatele otrzymają równe prawa i swobody, chłopci – ziemię, na której pracują, zaś właściciele ziemscy – nagrodę z funduszy państwowych za utracone powinności chłopów. Była to prosta kontynuacja ducha idei Unii Hadziackiej, które, nie otrzymały jednak wsparcia w środowisku spiskowców. Programu nie poparli tzw. Biali i nawet część konspiratorów Czerwonych. Rzec można, że powstańcy dokonali pierwszej próby postawienia kwestii niepodległości narodów które wchodziły w skład Rzeczypospolitej przed rozbiorem (Białorusinów nie wyodrębniono, bo uważani byli za mieszkańców Litwy). W programie akcentowano, że celem powstania miały być „Zjednoczona Polska, Litwa i Ruś bez żadnej hegemonii jakiegokolwiek z tych trzech nacji” z zastrzeżeniem, że „Litwini i Rusini otrzymują pełną swobodę pozostania w związkach z Polską lub też decydowania o sobie według własnej woli.” Jedność trzech części składowych odrodzonej Rzeczypospolitej miała symbolizować nowa pieczęć Rządu Narodowego, na której były trzy herby – Orzeł Biały, Pogoń



Szymon Konarski

przeciagnąć ma swoją stronę miejscową ludność „ruską”, „małorosyjską”. W tym celu kolportowano odezwy, pisane w języku „ruskim” łacinką. Apelowano w nich o poparcie wystąpień antyimperialis-

Realia życia obalały mit romantyczny o Rzeczypospolitej jako braterskim sojuszu „trojga narodów”.

tycznych pod hasłem „Za wolność naszą i waszą”.

W tym celu kolportowano odezwy, pisane w języku „ruskim” łacinką. Apelowano w nich o poparcie wystąpień antyimperialis-



Omelian Ogonowski

i Archanioł Michał (odpowiednio symbole Polski, Litwy i Rusi).

Jednak, miejscowi chłopci ukraińscy oraz nieliczni przedstawiciele inteligencji byli wrogo nastawieni wobec planów szlachty polskiej, dotyczących odrodzenia Rzeczypospolitej, „Polski historycznej” w granicach sprzed 1772 roku. Jak piszą historycy współcześni, Leonid Zaskilniak i Mykoła Krykun, „Litwini, Białorusini i Ukraińcy otrzymali pasywną rolę statystów... Chłopi ukraińscy nie mieli zaufania do szlachty polskiej...” D. Bovois był zmuszony przyznać, że powstanie polskie „było aktywne w Warszawie, Królestwie Kongresowym i na Litwie”, zaś na Ukrainie Prawobrzeżnej „nie wyszło ze stanu zarodkowego”. Utworzone tu przez Rząd Narodowy powstańców struktury „były słabe, zaś niewielka liczba aktywistów, Białych i Czerwonych, bardzo szybko wykazała się niezdolnością do wypełnienia swej misji.” Coprawda, nie można ignorować danych dokumentalnych o obecności w szeregach powstańców w guberniach Kijowskiej, Wołyńskiej i Podolskiej kilkuset uzbrojonych chłopów, a także relacji świadków o sympatii ludności miejscowej do oddziałów powstańczych, w poszczególnych miejscowościach. Istnieją podstawy do tego, by stwierdzić, że badania polskie, łącznie z współczesnymi, charakteryzują się tendencją do przesadzenia roli chłopów ukraińskich w ruchu powstańczym na terenach Ukrainy Prawobrzeżnej.

Jeszcze przed rozpoczęciem powstania 1863-1864 r., które weszło do historii jako największa akcja w ruchu wyzwoleniczym XIX w., część konspiratorów (W. Antonowycz, T. Rylski i in.) przeszła do obozu ukraińskiego i stała się po stronie odrębności narodowo-państwowej Ukraińców. Lider „chłopomanów” Włodzimierz Antonowycz za-

apelował do polskiej młodzieży rewolucyjnej o to, żeby przyznała, iż większość mieszkańców Ukrainy Prawobrzeżnej stanowią chłopci ukraińscy. Mówił, że szlachcice - Polacy, stając wobec głosu sumienia, mają dwa wyjścia: albo „pokochać naród, wśród którego żyją, przejąć się jego interesami, powrócić do ludowości... i nieustanną pracą i miłością na miarę sił wynagrodzić całe zło, wyrządzone przez nich ludowi”, albo „przenieść się na ziemię polską, zamieszkałą przez naród polski, aby nie dodawać w swej osobie kolejnego darmożjada...” Sam Antonowycz nie mógł pozostać wśród wyszkwieraczy swego ludu, wybrał pierwszą drogę, przez co w polskich kręgach rewolucyjnych uzyskał opinię „zdrajcy narodowego.” Uczynek Antonowycza był symboliczny, świadczył o wzrastającej rozbieżności między ruchami polskim i ukraińskim, o odejściu od panslawistycznych idei w kierunku hasła o odrębności, które były sprzeczne z tradycją unijną.

Sprzeczności ukraińsko-polskich nie potrafiły odwrócić nawet okresowe próby porozumienia w Galicji, które miały charakter bardziej taktyczny (zwłaszcza, w czasie „Wiosny Ludów” 1848 r., akcja ugodowa J. Ławrynowskiego 1869-1871 r., „nowa epoka” 1890-1894 r.). Znamienne jest, że już w 1848 r. społeczność polska jednoznacznie negatywnie odebrała pojawienie się pierwszej organizacji politycznej Rusinów galicyjskich – Naczelnej Rady Ruskiej (dalej NRR), która deklarowała jedność całego narodu „ruskiego” (ukraińskiego) po obu stronach granicy austriacko-rosyjskiej. Była ona także za tym, żeby oddzielić Galicję Wschodnią, „ruską”, od Galicji Zachodniej, polskiej. W protokołach NRR była mowa o tym, że Rusini „życielni narodowi polskiemu, mają jednak świętą powinność dbać o swój naród ruski...”, stąd też wymóg „podziału Galicji na dwie gubernie – ruską i mazurską.” Ostatnia i największa w wieku XIX umowa polsko-ukraińska, „nowa epoka”, stała się wynikiem skomplikowanego kompromisu między ludowcami galicyjskimi i Polakami, rządem austriackim i społecznikami-ukrainofilami w Rosji, była skierowana przeciw moskalofilstwu, odegrała rolę decydującą w umocnieniu świadomości społecznej idei niepodległości politycznej oraz niepodzielności Ukrainy.

Z polityzacją polskiego i ukraińskiego ruchów narodowych w Galicji na przełomie XIX-XX wieku miało miejsce zaognienie stosunków ukraińsko-polskich. W centrum walki narodowo-politycznej były dwie sprawy – powołanie we Lwowie uniwersytetu ukraińskiego oraz przeprowadzenie reformy politycznej, która zwiększyłaby przedstawicielstwo Ukraińców w Sejmie Galicyjskim, zmniejszyła monopol władzy Polaków w kraju w oparciu o reformy konstytucyjne 1860-1870 r. Nowo utworzone partie w obozach ukraińskim i polskim, wbrew zbieżnościom ideowym, zajmowały skrajnie przeciwne stanowiska, jeśli chodzi o kwestię narodowościową, co przeczyło zasadom federalistycznym Unii Hadziackiej. Najbardziej wpływowe partie ukraińskie – Ukraińska Partia Narodowo-Demokratyczna, Ukraińska Partia Radykalna, Ukraińska Partia Socjaldemokratyczna – stały na wspólnym stanowisku państwowym (niepodległe zjednoczone państwo ukraińskie jako cel końcowy ruchu narodowego). Dawało to podstawy do kształtowania szerokiej koalicji politycznej w trakcie ogłoszenia i robudowania Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (ZURL) na warunkach Imperium Austro-Węgierskiego.

Natomiast wśród polskich partii politycznych szerzono

Jedność trzech części składowych odrodzonej Rzeczypospolitej miała symbolizować nowa pieczęć Rządu Narodowego, na której były trzy herby – Orzeł Biały, Pogoń i Archanioł Michał (odpowiednio symbole Polski, Litwy i Rusi).

hasła odrodzenia Polski niepodległej w granicach 1772 r. Na otwarcie antyukraińskim stanowisku stała Partia Narodowo-Demokratyczna, której członków nazywano endekami. Zależało im na odrodzeniu dawnej Rzeczypospolitej z następującą po tym asymilacją narodów niepolskich. Jednocześnie socjaliści polscy obiecali ustrój federacyjny oraz równe prawa narodowo-kulturalne dla narodów niepolskich na zasadach dobrowolnego wejścia do federacji (Polska Partia Socjalistyczna). Jednak, te wymagania w ramach zasad ideowych umowy hetmana Iwana Wyhowskiego z roku 1658 nie miały wielu sympatyków, wpływ polskiego ruchu socjalistycznego we wszystkich prowincjach kraju u schyłku wieku XIX był niewielki.

Na przeszkodzie porozumieniu polsko-ukraińskiemu, próbom realizacji nowych form współżycia narodów dawnej Rzeczypospolitej stało kilka czynników. Po pierwsze, zasadnicza różnica w mental-

ności inteligencji ukraińskiej i polskiej, gdyż na przyzwyczajenia i świadomość inteligentnego Polaka miało głęboki wpływ dziedzictwo tradycji szlacheckiej. Natomiast rodząca się inteligencja ukraińska była w znacznej mierze pochodzenia chłopskiego, przesiąknięta ideologią ludową.



Hetman Iwan Wyhowski

Oświeceni Polacy i Ukraińcy bardzo się różnili ze względu na styl życia i wartości życiowe, zaś tradycyjna nienawiść między szlachtą polską a Kozakami ukraińskimi lub hajdamakami nadal wpływała na stosunki między obojgiem narodów oraz ich elitami. Tym bardziej, że te odczucia nasilały emocjonalne wspomnienia o konfliktach kozacko-szlacheckich w przeszłości, do których odwoływali się utalentowani ukraińscy i polscy pisarze. Wystarczy tu wspomnieć „Hajdamaków”

Szewczenki i „Tarasa Bulbę” Gogola z jednej strony, a „Ogniem i mieczem” Sienkiewicza – z drugiej.

Innym czynnikiem, który stał na przeszkodzie osiągnięciu porozumienia ukraińsko-polskiego na poziomie elit, była, jak twierdził I. Łysiak-Rudnicki „niewspółmierność programów narodowo-patriotycznych obu stron w ich podstawie.” Polskie koncepcje polityczne opierały się o zasadę legitymizmu historycznego, odrodzenia jagiellońskiej Rzeczypospolitej w granicach 1772 r. Na odmianę od polskiej, ówczesna ukraińska myśl polityczna opierała się o tzw. etnokulturową teorię narodu, według której naród stanowił jedność etniczną i językową. Coprawda, ukraińscy filozofowie polityczni i publicyści XIX w. w swej większości nie wykraczali poza granice wymagań autonomii narodowo-kulturowej oraz ograniczonego samorządu terytorialnego w granicach Imperium Rosyjskiego i Austriackiego (Austro-Węgier-

skiego). Jednak, w trakcie rozwoju narodowego docho- dziło do uświadomienia, że przyszłe państwo narodowe ogarnie wszystkie ziemie etniczne „od Sanu do Donu” lub „od Karpat aż do Kaukazu”. Idea samodzielnej państwowości Ukrainy przeczyła myśli o odrodzeniu Rzeczypospolitej jako sojuszu „bratnich narodów”, ponieważ Ukraina Prawobrzeżna i Galicja, jak przewidywały ukraińskie programy polityczne, miały wejść do składu „zespólonej” Ukrainy.

Na ziemiach „ruskich” dawnej Rzeczypospolitej w ciągu XIX w. był ostry konflikt etnospołeczny między chłopskim

Naczelną Radą Ruska była także za tym, żeby oddzielić Galicję Wschodnią, „ruską”, od Galicji Zachodniej, polskiej.

„dołem” i polską „góram”, która władała ziemią, co, oczywiście, nie sprzyjało osiągnięciu porozumienia polsko-ukraińskiego, jak to przewidywała Unia Hadziacka. D. Bovois zwrócił uwagę badaczy stosunków ukraińsko-polskich w wieku XIX oraz pierwszej połowie XX w. przede wszystkim na czynniki o charakterze etnospołecznym. Nawoływał do tego, by nie skupiać się na wyidealizowanych obrazach literatury romantycznej, nie powtarzać mitów na kształt nostalgii Szewczenki o dawnych czasach, kiedy Kozacy ukraińscy „bratali się z wolnymi Lachami”. Prosił też, by nie wierzyć świadectwom dawnych polskich władców ziemskich, którzy we wspomnieniach dla potomnych z zamianowaniem pisali o idylli stosunków patriarchalnych między panami i chłopami pańszczyźnianymi w majątkach feudalnych na Kijowszczyźnie, Wołyniu, Podolu, Galicji Wschodniej. W życiu realnym, o czym przekonuje w oparciu u liczne dokumenty archiwalne D. Bovois, stosunki te były budowane w

Na przeszkodzie porozumieniu polsko-ukraińskiemu, próbom realizacji nowych form współżycia narodów dawnej Rzeczypospolitej stało kilka czynników. Po pierwsze, zasadnicza różnica w mentalności inteligencji ukraińskiej i polskiej, gdyż na przyzwyczajenia i świadomość inteligentnego Polaka miało głęboki wpływ dziedzictwo tradycji szlacheckiej. Natomiast rodząca się inteligencja ukraińska była w znacznej mierze pochodzenia chłopskiego, przesiąknięta ideologią ludową.

oparciu o wyraźną przemoc ze strony obszarników-Polaków.

Na Ukrainie Prawobrzeżnej zachowała się nadzwyczaj wysoka, zwłaszcza w porównaniu do krajów Europy Zachodniej, liczebność stanu szlacheckiego. Dla porównania – na Zachodzie szlachta stanowiła 1,0-1,5% ogólnej



Włodzimierz Antonowicz

liczby ludności, w guberniach środkowych Imperium Rosyjskiego – mniej, niż 1%, wówczas, gdy w strukturze ludności dawnej Rzeczypospolitej – ponad 5%, a na ziemiach Ukrainy Prawobrzeżnej – 6-10%. Poza tym, na charakterze ówczesnych stosunków ukraińsko-polskich odbiły się ogromne rozmiary ziem obszarńicznych. Według niektórych obliczeń, w wieku

Polskie koncepcje polityczne opierały się o zasadę legitymizmu historycznego, odrodzenia jagiellońskiej Rzeczypospolitej w granicach 1772 r.

XIX Polacy – właściciele ziemscy władali 9/10 wszystkich ziem na Ukrainie Prawobrzeżnej, w przeddzień Powstania Listopadowego we władaniu obszarników, licznych klasztorów rzymskokatolickich, kościołów, drobnej szlachty było ok. 6 mln dziesięcin ziemi i blisko 3 mln „dusz” chłopów pańszczyźnianych. Do magnatów - Polaków należały także niewielkie miasta i miasteczka. Z przy-

ściem caratu rosyjskiego miejscową szlachtę zrównano w prawach i przywilejach ze szlachtą rosyjską, w ich własności pozostawiono ziemię i chłopów pańszczyźnianych. Władze carskie, mimo licznych działań przymusowych po Powstaniu Listopadowym 1830-1831 r., nie potrafiły rozwiązać ważnej dla siebie „sprawy polskiej”, zdecydowanie ograniczyć wpływów szlachty polskiej.

W tych warunkach dalszy rozwój stosunków między Ukraińcami („Rusinami”, „Małorosami”) i Polakami – od konfrontacji do współpracy czy odwrotnie – zależał, przede wszystkim, od polskich właścicieli ziemskich. Mieli przed sobą alternatywę: albo liberalizację stosunków na płaszczyźnie „obszarńik-chłop pańszczyźniany”, aby w ten

Idea Unii Hadziackiej, jako przejaw myśli polityczno-prawnej swego czasu, miała wpływ na stosunki ukraińsko-polskie w całym wieku XIX.

sposób skłonić na swoją stronę ludność miejscową w walce o odrodzenie Rzeczypospolitej (ale już na zasadach braterskiego współżycia sąsiednich narodów, w duchu Unii Hadziackiej), albo też kontynuację polityki etnospołecznego gnębienia warstwy chłopskiej. Obszarńicy polscy wybrali praktycznie drugą drogę, dając mnóstwo przykładów okrutnego traktowania swych chłopów pańszczyźnianych. W historii zachowało się wiele przykładów prawdziwego sadyzmu poszczególnych obszarńików polskich wobec ich poddanych, co, swoją drogą, wywoływało masowe protesty. Oczywiście, wzajemne krzywdy i obrazy, przede wszystkim, krótkowzroczna polityka szlachty polskiej, stwarzały niesprzyjający grunt dla działalności nielicznego w wieku XIX kręgu zwolenników Unii Hadziackiej.

Idea Unii Hadziackiej, jako przejaw myśli polityczno-prawnej swego czasu, miała wpływ na stosunki ukraińsko-polskie w całym wieku XIX. Była ona czynnikiem zbliżenia elit dwojga sąsiednich narodów, sprzyjała poszukiwaniom dróg porozumienia, chociaż generalnie, tak jak w odległym 1658 roku, napotkała na duży sprzeciw w świadomości społecznej zarówno Polaków, jak też Ukraińców, pełen stereotypów wzajemnej wrogości.



DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Im częściej podróżujemy po okolicach Kijowa, tym bardziej rozumiemy, jak dalece nie mają racji ci, którzy twierdzą, że na Kijowszczyźnie nie ma, co oglądać. Chciałbym też zapytać: jak wiele jest na Ukrainie świątyń, ozdobionych dziełami Mikołaja Rericha? Odpowiedź brzmi: dwie. Jedna w Ławrze Począjowskiej, a druga – w Parchomówce powiatu włodarskiego na Ziemi Kijowskiej.

Nieduża wieś, licząca nie więcej, niż tysiąc mieszkańców, na pierwszy rzut oka nie wyróżnia się niczym niezwykłym. Takich na Kijowszczyźnie jest mnóstwo: główna ulica, wzdłuż której stoją stare parterowe domeczki, kilka sklepów, klub, na ścianach którego osypuje się tynk oraz rada wiejska. Nie byłoby po co tu przyjeżdżać, gdyby nie cerkiew

Cerkiew Opieki Najświętszej Bogurodzicy i św. Wiktora została wzniesiona w czasach panowania imperatora Mikołaja II w latach 1903-1906

Pokrowy (Opieki), której dzwonnica ma 50 m wysokości. Zadziwiające jest, że nie daje się zauważyć tej świątyni od razu, nie bacząc na jej rozmiary, chociaż wieś jest, generalnie mówiąc, płaska. Jak to się stało, że w tak odległej prowincji powstała świątynia, której chlubą są prace genialnego artysty? Wszystko to dzięki „dobremu panu” – Wiktorowi Gołubiewowi – przedrewolucyjnemu przedsiębiorcy, filantropowi oraz byłemu właścicielowi Parchomówki.

Zaszyfrowana przestroga dla Romanowów

Pan Wiktor Gołubiew urodził się w mieście Niżnij Nowgorod, a karierę zrobił w Briańsku, gdzie był prezesem zarządu spółki, obsługującej koleje. Po osiągnięciu wszystkiego, czego chciał, w Briańsku, Gołubiew przeniósł się na Ukrainę. Obecny Dniepropietrowsk (niegdyś Jekaterinosław) zawdzięcza temu przedsiębiorcy powstanie Instytutu Górniczego i fabryki, która w okresie sowieckim została nazwana na cześć Piotrowskiego, komu-

JAK RAISA GORBACZOWA ŚWIĄTYNIĘ URATOWAŁA



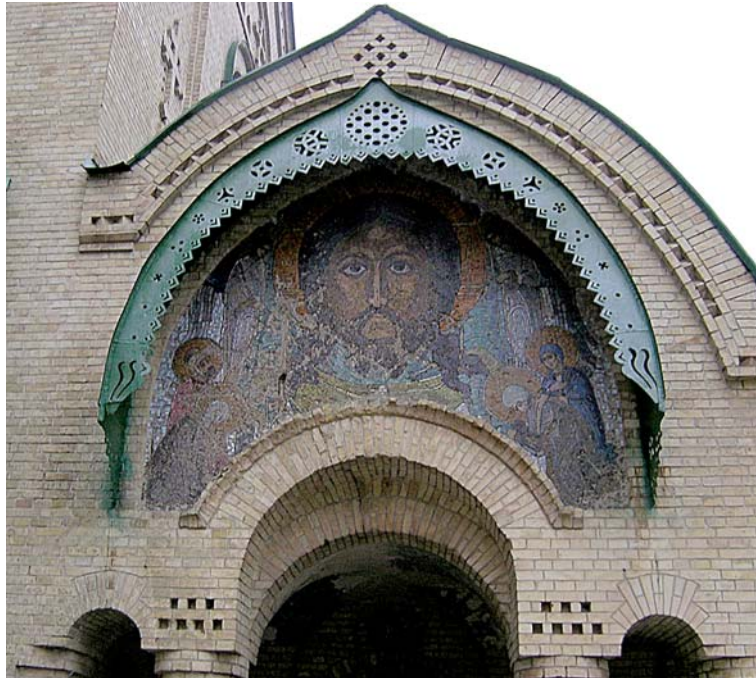
Pokrowska świątynia w Parchomówce – „dziecię” fundatora Wiktora Gołubiewa



Wysokość dzwonnicy z mozaiką Rericha „Opieka Przenajświętszej Matki Boskiej” sięga 50 metrów

nistycznego działacza partyjnego. Chociaż ze względu na pełnione funkcje pan Wiktor przebywał głównie w centrach przemysłowych, zawsze wracał do Parchomówki, którą nabył po przeniesieniu się na Ukrainę.

Dzięki swej wszechstronnej erudycji, a także pasji kolekcjonowania antyków, Gołubiew przyjaźnił się z takimi osobami, jak pisarz Fiodor Dostojewski, architekt Włodzimierz Pokrowski i artysta Mikołaj Rerich. Dwaj ostatni są współautorami



Mozaika „Zbawiciel Niestworzony” nad wejściem do kaplicy świętego Wiktora

świątyni Pokrowy, wzniesionej w Parchomówce staraniem synów Wiktora Gołubiewa – po jego śmierci.

Na początku Cerkiew prawosławna nie chciała przejmować nowo wybudowanej świątyni, uznając niektóre jej części za „niekanoniczne”, chociaż styl budowy przypominał stare rosyjskie cerkwie w Nowogrodzie i Pskowie. Brano pod uwagę, przede

wszystkim, dzwonnice, ozdobioną symbolami, zupełnie niezwykłymi dla ówczesnej kultury cerkiewnej. Pod kopułą w kształcie hełmu był napis: „Cerkiew Opieki Najświętszej Bogurodzicy i św. Wiktora została wzniesiona w czasach panowania imperatora Mikołaja II w latach 1903-1906”, a poniżej są: zagadkowy młotek, kleszcze, cztery gwoździe, drabina,

oszczep, ziarno, które wzrosło, półksiężyc, gwiazdy, wąż, który ułożył się w kształcie litery „omega” oraz czerwony kogut. Właśnie w takiej kolejności. Wówczas gdy pierwsze symbole były odbiciem ukrzyżowania Jezusa Chrystusa, choinka i gwiazdy nie zostały zaakceptowane przez hierarchów kościelnych. Dopatrzili się pogaństwa. Niemniej jednak, świątynia została wreszcie poświęcona i aż do lat 30. ub. wieku były w niej



Zaszyfrowane ostrzeżenie dla Romanowów pod kopułą świątyni

odprawiane nabożeństwa. Wiele lat później naukowcy z Moskiewskiego Instytutu Wschodoznawstwa, badając figury na dzwonnicy, doszli do wniosku, że była w nich ukryta przestroga dla carskiego dworu Romanowów. Wszystkie te zagadkowe figury przetrwały do naszych czasów.

Mozaiki Rericha

Wartością najwyższą świątyni Pokrowy są dwie mozaiki: „Opieka Najświętszej Bogurodzicy” i „Zbawiciel Niestworzony”, wykonane w oparciu o szkice Mikołaja Rericha. Dla świątyni w Parchomówce artysta zaprojektował 13 mozaik, - zostały wykonane tylko dwie. „Zbawiciel Niestworzony” umieszczona

Do Parchomówki, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zjechali konserwatorzy i budowniczcy.

Jednak, gdy stało się jasne, że Raisa Gorbaczowa nie przyjedzie, szumna działalność została przerwana. Na szczęście, do tego czasu świątynia została niemalże zupełnie odnowiona, a wieś nabrała nowego wyglądu.

jest u wejścia nad kaplicą św. Wiktora, w której był pochowany Wiktor Gołubiew. W latach 30. ubiegłego wieku wojujący ateści-komsomolcy wyciągnęli trumnę ze szczątkami fundatora, mając nadzieję odnaleźć w niej kosztowności. Po tym, jak nie odnaleziono nic poza mundurem, który niemalże się rozsywał, ciało Gołubiewa zostało wrzucone do rowu. Tej samej nocy wyciągnęły je stamtąd pobożne staruszki i pochowały na miejscowym cmentarzu. Mozaika została mocno uszkodzona, ale wszystkie jej szczegóły są dobrze widoczne



Płyta z napisem pamiątkowym o Wiktorze Gołubiewie

i czytelne. Podobna do tej mozaika „Zbawiciel niestworzony” jest na portalu południowym Katedry Troickiej w Ławrze Poczajowskiej.

Nad wejściem głównym jest ogromna mozaika „Opieka Najświętszej Bogurodzicy”. Matka Boża rzeczywiście została tu przedstawiona z pewnym naruszeniem kanonów prawosławnych, jako Matka Świata, zaś w jej postaci Rerich próbował wcielić wschodnie symbole religijne. Komsomolcy nie pozostawili bez uwagi także tej mozaiki. Gdy nie udało im się spalić dzwonnicy, jeden z najbardziej wytrwałych bojowników z Bogiem wystrzelił parę razy do obrazu. Mówią, że tej samej nocy chłopak na zawsze stracił wzrok. Więcej nikt się nie odważył na niszczenie tej mozaiki. Niemniej jednak, świątynia Opieki wypięła do dna kielich męczeństwa. Była zamieniana na klub taneczny

i na magazyn trujących chemikaliów.

Zabytek został uratowany przez przypadek. Historyk kijowski Wiktor Kirkiewicz spotkał się z synem Mikołaja Rericha Swiatosławem i opowiedział mu, że świątynia w Parchomówce się zachowała, jednak wymaga niezwłocznej konserwacji. Wkrótce po tym Swiatosław Rerich spotkał się z Raisą Gorbaczową i poprosił ją o pomoc. Małżonka sekretarza generalnego KC KPZR tak dalece zainteresowała się tą sprawą, że zechciała osobiście przyjechać do Parchomówki. O mającej nastąpić

wizycie „pierwszej damy ZSRR” niezwłocznie poinformowano KC partii Ukrainy. Do Parchomówki, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zjechali konserwatorzy i budownicy. Jednak, gdy stało się jasne, że Raisa Gorbaczowa nie przyjedzie, szumna działalność została przerwana. Na szczęście, do tego czasu świątynia została niemalże zupełnie odnowiona, a wieś nabrała nowego wyglądu.

Aktualnie świątynia Opieki Matki Bożej jest czynna, ale ponownie wymaga zainteresowania konserwatorów. Być może, środki na ten cel będzie mogło zgromadzić muzeum, którego otwarcie jest planowane w Parchomówce. Wieś, choć położona na tzw. prowincji, leży blisko trasy Kijów-Odessa. Pozostał drobiazg: władza powinna przyznać pieniądze na dobrze widoczne drogowskazy i postawić je na ruchliwej trasie do Odessy.

JAK DOJECHAĆ Z KIJOWA DO PARCHOMÓWKI?

Ze stacji „Jużnaja” (Południowa) (ul. Akad. Głuszkowa, 3, tel. 257-40-04) co pół godziny jadą autobusy do centrum powiatowego Wołodarka. Czas trwania podróży – 2,5 godz., wartość biletu – 24 hrywny. Z Wołodarki do Parchomówki można dojechać taksówką lub okazją, odległość między

tymi miejscowościami – to tylko 10 km

Gdy pojedziemy własnym samochodem, to na trasie Kijów-Odessa, 15 km za miejscowością Biała Cerkiew, należy skręcić w prawo, w oparciu o kierunkowskaz na Oziornoje i Mieżowoje. Do Parchomówki od zakrętu – 16 km drogi.

Polska szkoła w Nowym Rozdole



Podczas lekcji języka polskiego

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Jedną z nagród I konkursu wiedzy o języku i kulturze polskiej dla dzieci „Znasz-li ten kraj...”, który odbył się 28-29 marca w pomieszczeniu WSD Archidiecezji Lwowskiej w Brzuchowicach pojechała do Nowego Rozdołu. To miasto po II wojnie światowej wybudowano k. Mikołajowa w obwodzie lwowskim. Polska szkoła została otwarta tam zaledwie pół roku temu i bardzo szybko zdobyła popularność w całej okolicy. W przerwie między lekcjami rozmawiamy z młodym gronem nauczycielskim.

„Urodziłem się w Nowym Rozdole – przedstawia się Włodzimierz Ratycz, dyrektor szkoły. - Po studiach wyższych w Warszawie, gdzie skończyłem Uniwersytet Kardynała Wyszyńskiego, trafiłem akurat do tej szkoły, która powstała przy Towarzystwie Pomocy Polakom „Wielkie Serce”. Jestem tu prawie od początku, bo szkoła rozpoczęła działalność 9 września ub.r. Nasza szkoła nie przez przypadek ma za patronkę Karolinę Lanckorońską. Jest ona dla nas przykładem pokonywania trudności w życiu, a także pomocy innym ludziom. Zmarła w 2004 roku. Chcemy, aby na budynku naszej szkoły została odświeżona tablica pamiątkowa, jej poświęcona. To będzie dla nas zaszczyt. W szkole mamy 110 dzieci w różnym wieku. Jest też grupa przedszkolaków. Liczba chętnych cały czas się zwiększa. Przychodzą rodzice, proszą, żeby wpisać ich dzieci już na następny rok szkolny. Chodzą do szkoły bardzo chętnie. Uczą się też bardzo dobrze”.

W tym krótkim czasie, od kiedy działa szkoła, było tu sporo gości. Dziwią się, że przez kilka miesięcy dzieciaki mogły tak wiele się nauczyć: znają piosenki, wiersze, mają



Dyrektor szkoły Włodzimierz Ratycz (od prawej) i nauczyciel Bazyle Koziara

za sobą występy w języku polskim, ich wymowa jest dobra.

„Mamy tu w szkole czterech nauczycieli – zaznaczył Włodzimierz Ratycz. – Główną rzeczą dla nas jest kontynuowanie nauczania w języku polskim. Dodatkowo mamy kulturoznawstwo. W sumie przedmiotów mamy więcej i każdego roku będzie ich jeszcze więcej. Teraz, żeby dodać na przykład geografii czy inne przedmioty, dziecko musi już dobrze znać język polski. Dzieci uczestniczyły w wielu imprezach. Organizujemy je tak, żeby z każdej klasy był przedstawiciel, żeby się zmieniali”.

W szkole w Nowym Rozdole spotkałem też Bazylego Koziara, który po studiach na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w War-

szawie także wrócił do rodzinnego miasta. Opowiada, że o Towarzystwie pomocy Polakom „Wielkie Serce” dowiedział się przez Internet. Przeszedł tam i zaangażował się w pracę. Obecnie jest na stanowisku kierownika wydziału kultury i dziedzictwa narodowego. Próbuje założyć zespół tańca, ponieważ przez 14 lat sam tańczył w zespole w Nowym Rozdole i trzy lata tańczył w zespole tańca „Wisła” przy „Wspólnocie Polskiej” w Warszawie. Działa już szkolny chór dziecięcy. Ostatnio został ogłoszony konkurs na nazwę tego chóru. Chcą w Nowym Rozdole zorganizować Dni Kultury Polskiej oraz zaprosić na festiwal zespoły z innych Towarzystw i szkół polskich nie tylko z Ukrainy, też z Białorusi, Litwy i, oczywiście, rodaków z Polski.

	RADIO TAXI	Wystarczy zadzwonić
	Usługi taxi	2-444-744
	Przewóz osób oraz ładunków mikrobusami	i taksówka
		8-093-452-44-44
		8-068-50-10-444
		8-067-111-40-33
Nie potrzebują Państwo innego operatora		

To historia wręcz niewiarygodna. Wnuk zamordowanego na Wołyniu polskiego sołtysa wraca po latach, razem z matką, która w 1943 roku cudem wyżyła ciężko ranna podczas rzezi całej rodziny, na rodzinny Wołyni. Matka odnajduje swoich dawnych przyjaciół. A Witek – wnuk zamordowanego sołtysa, po paru latach zakłada tam firmę.

Część pierwsza

TRAGICZNA HISTORIA

FRANKOPOLSKIEGO SOŁTYSA I JEGO RODZINY

WITOLD ZIÓLKOWSKI
tekst i zdjęcia

Historia, którą przedstawiam, wydarzyła się rzeczywiście, zaś wiarygodność jej potwierdza fakt, iż dotyczy mojej rodziny: dziadka, mamy oraz pośrednio mnie. Jest to historia tragedii rodzinnej związana z dramatem Polaków, lecz i nierzadko Ukraińców, zamieszkujących tzw. Kresy Wschodnie.

Tragiczne losy rodziny mojego dziadka – Franciszka Paszkowskiego oraz mojej mamy Genowefy związane są z małą wioską Frankopol na Wołyniu (obecnie Ukraina). Wioska ta, malowniczo położona nad rzeczką Korczyk stanowiącą do momentu napści Związku Radzieckiego na Polskę granicę państwa.

Franciszek Paszkowski wspólnie z żoną Franciszką oraz dziećmi prowadzili swoje kilkunastohektarowe gospodarstwo, uchodząc za jedną z zamożniejszych rodzin w okolicy. Dziadek Franciszek, skutkiem swojej niewątpliwiej prawości charakteru i autorytetu, pełnił funkcję sołtysa we wsi Frankopol.

Dzień 17 czerwca 1943 roku miał być jednym z wielu pracowitych dni w rodzinie Paszkowskich... Dziadek Franek wrócił z pola, jego żona Franciszka z córką Lonią kończyły właśnie dojenie krów, syn Kazik majstrował coś przy kultywatorze zaś najmłodsza córka Genia wracała właśnie z koleżankami znad rzeki. W tym czasie Michalina (siostra dziadka) przygotowywała kolację dla wszystkich. Wszyscy, a szczególnie mała Genia są podekscytowani jutrzejszym wyjazdem do Horodnicy (nad rzeką Słucz) z odwiedzinami do Losi – najstarszej córki sołtysa, która kilka miesięcy wcześniej przeprowadziła się tam z mężem Klemensem Bodusem oraz półtorarocznym synkiem Bolesławem. Ot, najzwyczajszy, jeden z 365 wieczorów w roku... Niestety, za chwilę okazać się miał straszny, tragiczny i jednocześnie ostatni w życiu rodziny.

Był to bardzo niespokojny czas. Małe przygraniczne wioski były „odwiedzane” za dnia przez żołnierzy niemie-



Fotografia rodziny Paszkowskich. Od lewej: brat Geni – Kazik, mama Geni – Franciszka, najstarsza siostra Geni – Leontyna, poniżej mała Genia, ojciec Geni – Franciszek (na piersi sołtysa widoczne godło polskie), Lonia – siostra Geni



Genia i jej kuzyn Franek Paszkowski (ten, który przybiegł ostrzec sołtysa)

kich (kompania stacjonowała w Horodnicy), zaś w nocy – przez partyzantów radzieckich, nacjonalistów ukraińskich z UPA lub przez partyzantów polskich. Niemcy zabierali żywność, lecz było wiadomo, że to wojsko... Nocne „wizyty” miały ten sam cel, lecz nigdy do końca nie wiadomo było, kto podaje się za kogo, a kim jest naprawdę... Do tego tygla dolewali jeszcze oliwy NKWD-owscy agenci...

Gdy rodzina Paszkowskich zasiadała do kolacji, na podwórko wpadł zdyszany bratanek sołtysa, kilkunastoletni Franek z wiadomością: „...od strony Budek galopują

trzy furmanki z banderowcami! ...uciekajcie i ukryjcie się!” Wszyscy zamarli z przerażenia. Cóż robić?! Strach paraliżuje ruchy, babcia Frania pośpiesznie zdejmując z okna donicę z kwiatami mówiąc: „...Franek! Bierz Kazika i uciekajcie w pole... nam kobietom nic nie zrobią...” Sekundy refleksji „...a jeśli was skrzywdzą? Jak będę mógł z tym żyć? Franciszek podejmuje decyzję – zostajemy... nikogo nie skrzywdziłem... czego mam się bać?

W tym czasie na podwórko wtaczają się furmanki banderowców... Ulubiony pies małej Geni, wyczuwając grozę sytuacji, wściekle ujadając



Witold Ziółkowski: Szkoda czy szczęście, że te drzewa nie potrafią mówić... Marzę, aby Ukraina była podobna do tych drzew modrzewiowych – piękna, zdrowa i budząca podziw...



Studnia – niemy świadek dramatu

szczyrzy kły... Nieznajomi każą Kazikowi uciszyć psa... pies nie słucha właściciela... Po chwili straszny skowyt zwierzęcia i... cisza. To pierwsza ofiara złoczyńców. Baćko! Gdzie wasze dobra!? (Gospodarzu! Gdzie ukryliście wasze zboże, kożuchy, złoto, porcelanę?) Nikt nie jest dzisiaj w stanie odtworzyć dokładnego przebiegu wydarzeń tamtego wieczoru... Wiadomo jednak, że starsza siostra Geni – Lonia, chcąc odwrócić uwagę napastników powiedziała: „...ja pokaże gdzie nasze dobra...” Z podwórka można było wejść do stodoły, a z niej tylnymi drzwiami na pole, łąkę i do rzeki Korczyk... Gdy we wskazanym przez Lonię miejscu zaczęły rozkopywać ziemię, dziewczyna, korzystając z ich nieuwagi, zaczęła, jak młoda sarna uciekać w stronę zbawiennej rzeki... Biedna... Naiwna... Tak niewiele brakowało... Dopadli ją na samym brzegu i płaczącą przywlekli na podwórko... na miejsce kaźni. Dziadkowi Franciszkowi skrupowano ręce i wraz z synem wyprowadzono za

stodołę... Kobietom polecono położyć się koło studni, twarzą do ziemi... Błysnęły ostrza noży... Przerażliwy krzyk... płacz... wzywanie Boga i... cisza. Śmiertelna cisza. Dwunastoletniej Geni zadano kilkanaście ciosów w plecy... Straszny ból... nie rozumie dlaczego i co się dzieje... Jest jeszcze przytomna i słyszy głosy oprawców „...zakopać ich!” Świadomość pogrzebania żywcem dodaje dziecku sił... „...dobijcie!” – prosi. Mała Genia czuje jeszcze dwukrotnie przeszywający ból ostrza wbijającego się w jej dziecięce okaleczone plecy. Zakrwawiona dłoń córki, ostatkiem sił po omacku odnajduje i mocno ścisną stygnącą dłoń swojej mamy.

Kilkunastoletni Franek (bratanek sołtysa), powiadając rodzinę Paszkowskich o nadjeżdżających furmankach, nie miał czasu na ucieczkę... Zdażył tylko przeskoczyć przez drewniany płot okalający gospodarstwo i ukryć się w rosnących tam konopiach... Tym samym stał się „nie-mym” świadkiem tej tragedii.

Przeżony, zziębnięty i sparaliżowany strachem chłopiec przeleżał w plantacji całą noc... Słyszał jakieś szmery, otwieranie drzwi do domu... To pewnie duchy zmarłych idą po mnie – myślał. To jednak nie one, jak się później okazało. To Genia, która z zimna odzyskała przytomność (!!!) czołgała się do domu, do łóżka... pod pierzynę... okropny ból... i straszne pragnienie... Jest mleko w kubku! Jeden łyk... na drugi zabrakło sił... zapadła cisza i ciemność...

Ranek 18 czerwca 1943 roku... Przemarznięty Franek, leżąc w konopiach usłyszał znajome głosy sąsiadów... Osmielony tym wdrapał się ponownie na płot... Przestraszeni sąsiedzi bali się wejść na podwórko więc zapytali chłopca: „...Franek, co tam

widzisz?!” Widzę konia w uprzęży – chodzi po podwórku, odpowiedział... i w tym momencie dostrzegł trzy, leżące obok siebie, zakrwawione ciała... Oczom sąsiadów, którzy osmieleni informacjami od chłopca weszli na podwórko, ukazał się obraz przerażającej tragedii... Ktoś zauważył ślady krwi na schodach do domu... a w domu, w sypialni, zawinięta w pierzynę z zakrzepniętą krwią leży mała Genia... Żyje!!! Ona żyje – krzyczą... Zaprzęgać konia do wozu! Ktoś wymościł wóz słomą, ktoś inny przeniósł Genię razem z pierzyną na furmankę. Sąsiadki, klęcząc przy zmarłych płaczą... Szybciej! Dawajcie konia! Do Horodnicy, do niemieckiego szpitala! Tam trzeba zawieźć umierające dziecko... może jeszcze ura-

tują? Franek! Znasz drogę! Jedź do Losi i Klemensa! On zna niemiecki, przecież jest nauczycielem... Koń „podcinany” białym przez młodego Franka rusza żwawo w drogę... Za kołyszającą się furmanką biegną ciekawskie dzieciaki



Genia (od lewej), Weronika – szkolna przyjaciółka Geni, kuzyn Geni - Franek

próbując wskoczyć na wóz... Chłopiec bije batem to dzieciaki, to konia... Byle tylko zdążyć...

W tym samym czasie, we wsi szukano sołtysa i Kazika... Ciała ich znaleziono w łanie zboża. Ktoś komentował:

„...najpierw zabili Kazika, a później Franciszka...” Namartwej twarzy ojca zastygł grymas bólu... Grymas, jaki pojawia się u rodzica patrzącego bezradnie na śmierć swojego dziecka...

To jeszcze nie koniec tej historii... Fakt, że ja opisuję te tragiczne zdarzenia, świadczy o tym, iż Genia przeżyła – to w końcu moja mama... Jeśli czytelnicy będą zainteresowani dalszymi losami Genowefy Paszkowskiej, córki frankopolskiego sołtysa – będę kontynuował tę historię. Dodam tylko, że moja mama kilkakrotnie odwiedziła już grób najbliższych, spotkała swoje frankopolskie koleżanki z lat szkolnych... i planuje kolejny wyjazd do Frankopola...

KG

WITOLD ZIÓLKOWSKI tekst i zdjęcia

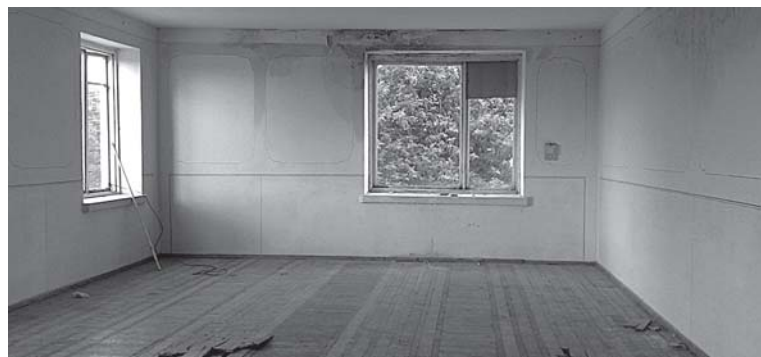
W sierpniu 2002 roku głośny dźwięk stempla „Wjazd-Usitług” usankcjonował moje pierwsze spotkanie z Ukrainą. Liczne wątpliwości, obawa przed nieznanym ustępowały wewnętrznemu przekonaniu że chcę, a wręcz muszę poznać ten kraj, moje rodzinne strony... Muszę odnaleźć mogiły rodziny mojej mamy, ślady ich życia... i śmierci.

Moje wyjazdy na Ukrainę przez kilka lat były bardzo emocjonalne... pełne wzruszeń, przyspieszonego bicia serca i satysfakcji. Był to czas dojrzewania mojej miłości do tego kraju, do ludzi. Dojrzała we mnie potrzeba podzielenia się moim sukcesem, swego rodzaju potrzeba spłaty kredytu dla miejsca i ludzi żyjących dzisiaj tam, gdzie kiedyś urodziła się moja mama... Moja mama zawsze, wspominając swoje dzieciństwo, mimo tragicznego okresu wojny i rodzinnego dramatu tęskniła za Frankopolem, Korczykiem i Korcem. Dzisiaj to ja, ilekroć wracam do Polski z Ukrainy – już tęsknię za ludźmi, którzy tam pozostali.

W październiku 2007 roku wspólnie z holenderskim partnerem postanowiliśmy iż perspektywy rozwoju naszej firmy widzimy właśnie na Ukrainie. Miejsce i lokalizacja naszej inwestycji była przesądzona – Korecki Rejon. Nazwa firmy także: jeśli w Polsce TIBRO J.V. od 16 lat brzmi dumnie, to nie można przetrwać tej tradycji – kontynuatorką będzie TIBRO-UKRAINA.

Gdy 12 października 2007 roku, dźwięk wbijanego do paszportu stempla usankcjonował mój kolejny wyjazd na teren Ukrainy, moje serce radoowało się jak nigdy dotąd... Od celu dzieliło mnie dwieście kilkadziesiąt kilometrów... czułem się jak posłaniec, nio-

Część druga PIĘKNE RODZI SIĘ W BÓLACH



Tak było rok wstecz



Tak jest dzisiaj. Niestety, procedury nie sprzyjają uruchomieniu produkcji

sący dobrą nowinę – będzie firma, będzie praca, będzie perspektywa... Niemalże identyczne doznania towarzyszyły mi 16 lat wstecz, gdy zapadła decyzja o inwestycji w Polsce, w Janowcu Wielkopolskim, gdzie dzisiaj firma TIBRO J.V. daje zatrudnienie ponad 400 osobom... Teraz należy podzielić się sukcesem i dać szansę innym, bliskim mojemu sercu sąsiadom zza wschodniej granicy.

Klimat inwestycyjny stworzony przez najwyższe władze obu państw wydaje się sprzyjającym... Uważam, iż przed Ukrainą rysuje się świetlana przyszłość i ten kraj odzyska swoją znaczącą pozycję w Europie. Osobiście jestem przekonany, iż Ukrainie jest potrzebna Europa tak samo, jak Europie – Ukraina. Ten kraj, tak tragicznie traktowany przez historię ma do spełnienia strategiczną funkcję w

skali światowej gospodarki. Naturalne bogactwa oraz położenie geopolityczne to zasadnicze, strategiczne atuty Ukrainy. Jednakże należy mieć świadomość, iż te atuty stanowią jednocześnie największy problem tego kraju. Europejska i wschodnia polityka rozgrywa partię szachów, w której stawką jest Ukraina. Partia jest tym łatwiejsza do rozegrania im bardziej pasywne będą figury i pionki na planszy. Oczywiście mam tu na myśli odpowiednio polityków oraz administrację różnych szczebli i zwykłych, przeciętnych mieszkańców tego kraju. Jestem głęboko przekonany, iż zacznie się dziać lepiej, jeżeli w tym kraju, na różnych szczeblach zacznie rządzić rozum a nie tylko władza. Idealną opcją byłaby rozumna władza. Taka transformacja, ewolucja zaczyna moim zdaniem być widoczna...

Trzeba jednak mieć świadomość, że ten proces ma szansę powodzenia tylko i wyłącznie jako głęboka i wszechstronna ewolucja, odbywająca się na przestrzeni lat... Wielu lat...



TIBRO J.V. w Polsce. Widok z lotu ptaka

Firma TIBRO-UKRAINA jest dobrym przykładem tego procesu... Od ponad roku nie udało nam się uruchomić produkcji, lecz mimo to twierdzą, że opłaciło się... Od podstaw poznajemy system i sposób funkcjonowania różnych struktur... Często są to bolesne doświadczenia lecz pocieszający jest fakt, iż obserwuję powolną (zbyt powolną) zmianę w podejściu do inwestora. Świat biznesu charakteryzuje się dużą dynamiką: dzisiaj decyzja – jutro jej realizacja! Kwestie decyzyjności, odpowiedzialności, konsekwencja działania, widzenie w perspektywie lat a nie dni czy tygodni... W tej dziedzinie jest jeszcze wiele do zrobienia, a czas ucieka...

Kraj, to określony obszar geograficzny, góry, lasy, morze czy też równiny. Najważniejszym jednak jego elementem są ludzie, tworzący określoną społeczność. Oni stanowią największy kapitał i bogactwo, niestety nie zawsze doceniani. Jestem przekonany, iż społeczeństwo ukraińskie zasługuje na lepszą przyszłość... w swoim kraju. Paradoksalnie, obecna sytuacja

kryzysu światowego jest wielką szansą dla Ukrainy. Ludzie nie mają zbyt wiele do stracenia, natomiast zyskać mogą bardzo dużo.

Człowiek skarży się Bogu, że chciałby wygrać milion w totolotka... Pan Bóg odpowiada desperatowi: więc daj mi szansę pomóc tobie... i zagraj!

UKRAINO! ZAGRAJ! Daj sobie szansę!

Każda próba zrobienia cze-gokolwiek na Ukrainie dzisiaj – to MISJA. Trudno przełamać pewne bariery, budowane przez wiele minionych lat. Trudno przebudzić ludzi z letargu, bezradzie i poczucia nieuchronności tej rzeczywistości... Ja jednak pytam: CZY KTOŚ MÓWIŁ, ŻE BĘDZIE ŁATWO?! Znana mi osobiście młoda, pełna zapału i energii kobieta powiedziała kiedyś, że jedynymi, beztruskimi, uśmiechniętymi – są ukraińskie dzieci, ponieważ one jeszcze są nieświadome rzeczywistości... To prawda. Lecz naszą rolą, naszą MISJĄ jest także to, aby zdążyć zanim beztruski zastąpi alkohol i narkotyki – ucieczka w świat nierealny.

Głęboko wierzę w sukces Ukrainy. Wierzę także, iż nasza firma w małej wiosce Żadkiwka, w Rejonie Koreckim przyczyni się do odzyskania wiary, poczucia wartości oraz podniesienia poziomu życia tej małej, lokalnej społeczności.

OBCY W CENTRUM EUROPY



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„Znów poprzyjeżdżali do Lwowa Cyganie z Zakarpacia”, – takie narzekania można we Lwowie usłyszeć niemal codziennie. Cóż mówić o innych regionach i tzw. prowincji.

Niegdyś w miejscowości Sarny na Polesiu byłem świadkiem, jak w trakcie spotkania młodzieży chrześcijańskiej kapłan zapytał: „Czy wiecie, kim są Cyganie?” „To żebracy”, „Oni kradną i oszukują”, „To ludzie, którzy nie mają, gdzie mieszkać i wędrują po świecie”, – padały odpowiedzi. Tylko jeden mały chłopiec powiedział: „To są nasi bracia.” Czy pamiętamy o tym my, dorośli? Co wiemy o Romach, którzy od ponad 500 lat żyją obok nas?

Niedawne badania socjologiczne są zatrważające: prawie 65% obywateli Ukrainy nie chce widzieć w Romach swych współobywateli, a 40% w ogóle jest za tym, żeby wysłać wszystkich Cyganów poza granice Ukrainy.

Historia Joszki

Największe skupiska Romów są na Zakarpaciu, gdzie, jak głoszą wyniki spisu ludności, jest ich prawie 13



tysięcy. Statystyki nieoficjalne mówią o 30-40 tys. osób.

Okazją do mego kolejnego już pobytu w Romów na Zakarpaciu, stał się Dzień Biblii. Zorganizował go Zachodni Oddział Regionalny Ukraińskiego Towarzystwa Biblijnego, mającego swą siedzibę we Lwowie. Impreza odbyła się w jednym z największych taborów cygańskich w powiecie Użhorod. Naszym przewodnikiem był inteligentny Rom, diakon jednej



Jeden z największych taborów cygańskich w powiecie Użhorod



Diakon cygańskiej wspólnoty protestanckiej Josyp Łacko

jestem pewien, że mam oprowadzić material nawet z dwu, – nie ukrywał Joszka. – Kiedy chodziłem do szkoły, dzieci, nie będące Cyganami, nie ufały nam, traktowały nas, małych Cyganów, z pogardą. W szkole kradłem tym dzieciom chleb, za co one mnie biły. A ja myślałem, że dorosnę, będę silny i wówczas będę rznął Rusinów. Pewien mężczyzna przezwiał mnie Bogiem cygańskim. Będąc małym chłopcem, chciałem odnaleźć owego cygańskiego Boga, który umierał za nas, Romów. Gdy stałem się dorosły, to piłem, kradłem, oszukiwałem – jak inni Cyganie.

W roku 1982 los zetknął Joszkę z przedstawicielami Kościoła chrześcijan ewangelików, więc życie tego Cygana zaczęło się zmieniać. Pracował jako kierowca, poważnie zajął się samokształceniem. W czasach sowieckich wierni tego Kościoła spotykali się

Kiedy chodziłem do szkoły, dzieci, nie będące Cyganami, nie ufały nam, traktowały nas, małych Cyganów, z pogardą. W szkole kradłem tym dzieciom chleb, za co one mnie biły. A ja myślałem, że dorosnę, będę silny i wówczas będę rznął Rusinów - Josyp Łacko



potajemnie. Wspomina, jak zasiedziały się do późna w chacie ukraińskiej i tam zaproponowano mu nocleg.

– Myślałem: gdzie gospodarz przygotuje dla mnie pościel? – a on zaprosił mnie do pokoju, w którym była czysta pościel. W domu, w taborze opowiadałem wszystkim o tym, jak ten chrześcijanin przez swe uczynki potwierdzał to, co mówił. Jeśli Pan dotknął serca Cygana, to zamyśli się on nad swoim zachowaniem, zechce się uwolnić od złych nawyków, a kiedy zrobi coś złego, to od razu myśli o tym, że tak nie można. Kiedy uwierzyłem w Boga, to przez osiem lat mod-

liłem się za swoją żonę. Biła mnie, wypędzała z domu. Rzucano mnie na łóżko, krępowano ręce i nogi, do ust siłą wlewano wódkę, obym tylko nie szedł na spotkanie wiernych. Dzięki Bogu, moja żona teraz też jest chrześcijanką. Starsza córka Nadia ma 23 lata. W naszej wspólnocie religijnej działa szkoła niedzielna, córka jest katechetką w grupie młodszej. Druga córka, Tatiana, ma 21 lat, opanowała zawód sekretarki i pracę przy komputerze. Tak, jak dotychczas, naszym domem jest tabor. W Użhorodzie są cztery tabory cygańskie, w których mieszka prawie sześć tysięcy Cyganów. Kiedyś nie-

nawidziłem Rusinów, a obecnie jestem diakonem we wspólnocie ukraińskiej Kościoła chrześcijan ewangelików, a także służę Bogu wśród Cyganów węgierskich w jednym z powiatów obwodu.

Kwestia narodowościowa

Gdy zapytałem Joszkę, czy doświadcza jakichś prześladowań ze strony przedstawicieli innych narodowości, opowiedział, że wcześniej miał długie włosy, a włosy spadały mu na ramiona. Zmienił to, żeby nie wyglądać na Cygana. Obie córki również nie chcą się wyróżniać w tłumie mieszkańców Użhorodu. Jednak, nie zawsze pomaga to w uzyskaniu równych praw obywatelskich z sąsiadami, reprezentującymi inne narody. Pełne cierpienia tabory cygańskie nadal są faktycznie odizolowane od reszty społeczeństwa. Bezrobocie rodzi przestępczość. Co tu już mówić o alkoholizmie, narkomanii,

szerzeniu się chorób zakaźnych i wenerycznych, o AIDS. Romowie są odbierani jako zło społeczne.

- Wielokrotnie bywałem za granicą: na Węgrzech, w Finlandii, w innych krajach, interesowałem się, jak tam żyje się Cyganom, - kontynuuje opowieść Jozzka Łacko. - Tam Cyganów traktuje się z powagą, próbują ich zrozumieć. U nas na Zakarpaciu,

Cygańska droga do Boga

Miejscowości, do której jechaliśmy samochodem z diakonem Jozzką, na mapie nie ma. To samo dotyczy innych osad romskich, często o dużej ilości mieszkańców. Z zamożnej wioski Serednie, żyjącej z uprawy winorośli, wjeżdżamy do lasu. Wkrótce między pagórkami ukazują się nam widok przypominający

protestanckie i dwa domy modlitwy, jednak z okazji Dnia Biblii wszyscy zgodnie zasiedli razem na dużej sali.

„Wśród Romów nie ma własni międzywyznaniowych”, - z dumą zauważa Jozzka Łacko. Rozsiani po całym świecie Cyganie nie mają własnego Kościoła, dołączają do najbliższych wspólnot modlitewnych, z czasem tworząc odrębne parafie cygańskie lub wspólnoty. Na Zakarpaciu można spotkać Cyganów, którzy chodzą do świątyń prawosławnych, rzymskokatolickich, reformackich, grekokatolickich, a także do protestanckich domów modlitwy. Chociaż pobożnych Romów jest bardzo mało, Cyganie żadnej instytucji nie ufają tak, jak Kościołowi. Co prawda, sprawami Romów przejmują się nie wszystkie

siostry dominikanki, kapłani diecezjalni oraz katecheci świeccy. W taborach cygańskich w Wyszkowie, Pawszynie oraz innych z udziałem „Caritas-Spes” Kościoła rzymskokatolickiego zostały wybudowane Centra duchowe Romów, gdzie jest kaplica, salki, kuchnia oraz inne pomieszczenia. Podejmuje się próby nauczania Romów prac w ogrodzie, a także robienia

którym jest ponad 130 chat. Towarzyszy nam hałaśliwa dziatwa cygańska. Są tu przeważnie gliniane chałupy o niewymyślnych kształtach, można także zobaczyć budynki gospodarcze dla ptactwa czy świń. Koni, jednak, jest więcej niż samochodów, łącznie z leżącymi na ogromnych kupach złomu, który Cyganie zbierają po okolicznych wsiach.



gdy młody Rom chce znaleźć pracę, to nie może być zatrudniony, bo nie ma dowodu osobistego i stałego zameldowania. W chatkach-mazankach mieszka po 7-8 osób. Gdy młody człowiek osiąga wiek 16 lat, musi mieć dowód osobisty. Jeśli się przyniesie księgę mieszkaniową, może się załatwić. Natomiast żeby otrzymać zameldowanie, to już należy mieć odpowiednią powierzchnię mieszkalną, bieżącą wodę. Mamy wiele problemów z tym związanych.

rezerwat Indian lub też osiedle biedoty w Ameryce Łacińskiej. Pojawienie się w taborze nie-Cyganów, w dodatku ludzi nieznajomych, Romowie od razu odbierają z zainteresowaniem, ale też robią się czujni. W dowolnej chwili – to zależy od sytuacji – są gotowi do walki z niebezpieczeństwem lub do „upolowania” zdobyczy. Dowiedziawszy się, że przyjechaliśmy na Dzień Biblii, witają się z nami, próbują być grzeczni. W tym taborze są dwie wspólnoty

Kościół. Cyganie potrzebują nie tylko zagranicznej pomocy charytatywnej. Kto umie czytać – bierze do rąk literaturę religijną, szczególnie ilustrowaną i przeznaczoną dla dzieci. Bardzo często takie książki zachęcają osoby w różnym wieku do nauki czytania i pisania. Ukraińskie Towarzystwo Biblijne pomaga Cyganom w poznawaniu Słowa Bożego, ofiarując im nagrania audio, a także filmy wideo o tematyce biblijnej.

Konferencja Biskupów Rzymskokatolickich Ukrainy powołała oddzielną komisję, jednym z kierunków jej działalności jest duszpasterstwo i katechizacja wśród ludności romskiej. Biskup mukaczewski Antal Majnek powiedział mi, że jako pierwsi przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego wyciągnęli dłoń do Romów franciszkanie. Obecnie Romami opiekują się

różnych pamiętek. Siostry zakonne, mające wykształcenie medyczne i pracownicy „Caritas-Spes” zaopiekowali się stanem zdrowia Romów, którzy mają najniższy na Ukrainie poziom życia. Wielu Cyganów nie dożywa wieku 50 lat. W taborze w Pawszynie usłyszałem, że często kobiety, które mają lada chwila urodzić, nie są przyjmowane do szpitali. Powodem jest brak dowodów lub łapówki. Dzięki wytrwałej interwencji pracownika socjalnego „Caritas-Spes” zostało uratowane życie niejednej Cyganki i wielu cygańskich dzieci. Niestety, możliwości kościelnych organizacji charytatywnych oraz ich sponsorów zagranicznych są ograniczone.

„Biznes” na miotłkach

Opodal wsi Serednie poznajemy tabor cygański, w

„Przeważnie tylko tak można w domu zarobić jakiś grosz” - skarżą się młodzi mężczyźni, którzy zaprosili mnie do swej chałupy. Chwalą się, że jest u nich ładnie – na ścianach są dywany, stoją tu meble, jest telewizor kolorowy.

Część Romów wyjeżdża stąd do taboru w Sosnowce pod Sokalem na Ziemi Lwowskiej. Tam, na zabłoconych miejscach, jest okazja do tego, by z łyka pleść koszyki. Leśnicy pozwalają na rąbanie w lesie gałęzi brzoźowych, z których Cyganie robią miotłki. Mówią, że można w ten sposób nieźle zarobić. Niestety, milicja często zatrzymuje Cyganów nie mających dowodu, trzeba wykupywać ich z aresztu.

Ci, którzy są u władzy lub dążą do niej, wspominają o Romach z dowodami jedynie w czasie kampanii wyborczej. Agitatorzy przychodzą wówczas do wszystkich taborów. Obiecują nawet przysłowiowe gruszki na wierzbie, niechby tylko Cyganie przyszli i zagłosowali. Cyganom z Zakarpacia obojętne jednak jest, kto zostanie wybrany i kto będzie kierował Ukrainą. Małej mniejszości słowackiej pomaga tu Słowacja, rumuńskiej - Rumunia, Węgrzy mają poparcie z Węgier, tylko Romowie nie mają państwa macierzystego. Najbardziej grzeje ich chyba słońce, które wschodzi po tej stronie świata, gdzie bardzo dawno i bardzo daleko mieli Cyganie, hen w Indiach, swą ojczyznę.



O lwowskiej poczcie z kustoszem Marianem Wahułą rozmawiał JURIJ SMIRNOW zdjęcia autora

We Lwowie otwarto nowe muzeum – „Muzeum historii Poczty” w Pałacu Bandinellich Rynek, 2. Znajduje się on w XVII – wiecznej zabytkowej kamienicy. Cała wystawa jest bardzo interesująca i pochodzi ze zbiorów Lwowskiego Muzeum Historycznego. Obok znajduje się pomieszczenie prawdziwej poczty, w której można kupić upominki, specjalne znaczki, koperty etc.

Jednym, z autorów projektu muzeum jest kustosz Lwowskiego Muzeum Historycznego, dr Marian Wahuła, który już kilkakrotnie zamieszczał swoje publikacje w „Kurierze”.

- Panie Marianie, proszę opowiedzieć, jak powstała idea stworzenia muzeum?

- Idea zorganizowania muzeum poczty powstała już dawno. To jest pierwsze muzeum poczty na terytorium Ukrainy. Przed naukowcami stał problem stworzenia ekspozycji, która by jednocześnie przedstawiała wąski zakres działalności ludzkiej, jaką jest działalność pocztowa i jednocześnie obejmowała całą historię, rozwój społeczeństwa naszego miasta Lwowa. Należało pokazać ciągłość tradycji pocztowej w naszym kraju; jak ona powstała i rozwijała się, podkreślić etapy jej tworzenia, a zarazem nadać jej specyficzne lwowskie zabarwienie. Na wystawie przedstawiono ponad 100 oryginalnych eksponatów. Ponad połowę lwowiaczy jeszcze nie widzieli, bowiem przez wiele lat znajdowały się one w magazynach muzealnych.

Jeszcze za czasów książęcych na terenach Rusi Halickiej zamożni ludzie, księżęta mieli po prostu gońców, którzy przekazywali ich pocztę. Dla innych było to niedostępne. Na naszych ziemiach kontynuatorem sprawy pocztowej był kupiec z Florencji Roberto Bandinelli. Właśnie on za czasów Zygmunta Augusta odnowił pocztę, która we Lwowie była założona wcześniej przez Włocha Monteluppi. Można powiedzieć, że Roberto Bandinelli był ojcem poczty lwowskiej. Swoistym bodźcem dla dalszego rozwoju poczty było stworzenie poczty dyliżansowej, stwo-

MUZEUM POCZTY WE LWOWIE



który dyżurował na tej wieży, dźwiękiem swego rożka oznajmiał nie tylko godzinę, ale również przybliżanie się dyliżansu pocztowego do bram miasta. Na naszej wystawie można zobaczyć również taki rożek. W drugiej sali jest dużo litografii dyliżansów. Właśnie dzięki litografiom można poznać rozwój poczty, czyli jak wyglądał dyliżans, pracownicy poczty w tym czy innym okresie, jak odbywał się sam proces przewiezienia listów. Również widzimy zbroję, która była nieodłączną częścią wyposażenia pracowników poczty dyliżansowej. Były to tromblony. Broń była potrzebna, ponieważ często zdarzały się wówczas napady rozbójników. Jeżeli chodzi o okolice Lwowa, to zdarzało się to dość rzadko, natomiast za najbardziej niebezpieczne w XVII w. uważano okolice Krakowa. Częstych



zenie skrzynek pocztowych. We Lwowie pojawiły się one dzięki armii Napoleona. Najbardziej rozwinęła się poczta za czasów Austro-Węgier.

- Przy wejściu widzimy portrety królów Władysława Jagiełły i Jana III Sobieskiego. Jaki mają oni udział w rozwoju poczty lwowskiej?

- Lwów jako część Rzeczypospolitej podporządkowywał się edyktom królewskim i właśnie podstawy „sprawy pocztowej” w Polsce stworzył Władysław Jagiełło. On jako pierwszy zwrócił uwagę na potrzebę stworzenia regularnych przewozów kurierskich, oczywiście niedostępnych dla ogółu. Jan III Sobieski podczas swoich wypraw, by lepiej orientować się w sytuacji, na przykład w rozmieszczeniu wojsk nieprzyjacielskich, postanowił stworzyć specjalne bazy dla kurierów, którzy przekazywali odpowiednią informację. Jednak warto zaznaczyć, że każdy z polskich królów, w tej czy innej mierze przyczynił się do



rozwoju działalności pocztowej.

- Proszę opowiedzieć o najbardziej ciekawych eksponatach wystawy?

- Oto, na przykład skrzynia sejf z kluczem. Właśnie w takich skrzyniach przewożono pierwszą pocztę. Również



możemy zobaczyć XVII-wieczną skrzynkę z Orłem polskim i Pogonią litewską, która prawdopodobnie była również wykorzystywana dla potrzeb pocztowych. Duża skrzynia, która u nas się znajduje, była wykorzystywana dla pocztowych przewozów w osiemnastowiecznych dyliżansach. Znajduje się tu również duża makieta Bramy Krakowskiej w Lublinie z zegarem. Urzędnik,

napadów oczywiście doznawały dyliżanse przewożące pieniądze. Można też zobaczyć zrekonstruowany mundur urzędnika pocztowego z czasów austriackich.

Obok jest portret Wacława Rzewuskiego, który bardzo się przyczynił do rozwoju poczty na ziemiach kresowych.

Są XIX-wieczne kolorowe widokówki Krakowa, nato-

miast mamy problem z analogicznymi widokówkami lwowskimi. Mamy też XIX – wieczny słup graniczny, który stał na granicy z Rosją na Podolu. W naszym muzeum umieściliśmy go, by podkreślić rozwój poczty międzynarodowej i pracy kurierów na trasach między Imperium Rosyjskim a Austro-Węgrami.

W naszym muzeum są dwie unikatowe rzeczy: torba do przenoszenia poczty i specjalna skrzynia o wyglądzie beczki, w której przewożono pieniądze.

Proces przewożenia poczty z jednego państwa do innego, to był wówczas bardzo długi. Nawet podróż ze Lwowa do Krakowa trwała kilka dni. Dopiero w XIX w., rozwój kolei znacznie przyspieszył terminy pocztowych dostaw.

W trzeciej sali widzimy telegrafy Morse'a z lat 30. XX w., wyprodukowane właśnie we Lwowie. W muzeum jest również nieduża witryna przedstawiająca rozwój poczty lotniczej. Ekspedytor poczty składał przysięgę. Mamy w zbiorach świadectwo wystawione na imię kobiety Józefy Zabagłówny z dnia 29.03.1913 r. Jednak możemy również zapoznać się z przysięgą, pochodzącą jeszcze z 1821 r. Obok niej znajduje się XIX – wieczna szpada jednego z wyższych urzędników Ministerstwa Poczty i Komunikacji Imperium Austro-Węgierskiego. Należała ona do jednego z przedstawicieli rodu hrabiów Gołuchowskich. Na pocztówkach i litografiach przedstawiono transport pocztowy końca XIX – początku XX w. Jest ciężarówka pocztowa i nawet pociąg pocztowy.

- Z kim współpracowało Muzeum Historyczne podczas organizacji owej ekspozycji i kto z pracowników muzeum najbardziej przyczynił się do tego?

- Współpracowaliśmy z Muzeum Poczty i Komunikacji we Wrocławiu. Jeżeli chodzi o pracowników, to najbardziej przyłożył się do organizowania tej wystawy muzealnej kustosz i kierownik wydziału Sergij Bogdanow. Pracownicy współczesnej poczty bardzo nam pomogli podczas urzędowania wnętrza.

Tak dokładnie opracowana i urządzona wystawa muzealna niestety jeszcze nie jest dostępna dla zwiedzających Pałac Banddinellich. Zostało niedopracowanych kilka drobnych spraw. Mamy nadzieję, że tak ciekawa wystawa nie będzie długo zamknięta na kłódkę. Czekamy na oficjalne otwarcie nowego muzeum. O tym wydarzeniu niezwłocznie poinformujemy naszych Czytelników we Lwowie i w Polsce.

KG

Długa droga do Karty Polaka

HELENA BERG

Polska dusza jest waleczna, współczująca, gościnna i roztańczona, co było widać na świątecznym opłatku u p. Zbigniewa Wojciechowskiego.

Tego wieczoru pan Zbigniew podarował nam wiele serdecznych słów i radość wspólnego Opłatka. Odniosłam wrażenie, że cieszył się razem z nami. Często człowiek potrzebuje takiego impulsu, aby zruszyć z orbity samotności. Zaproszenie na „Świąteczny Opłatek” usłyszałam w naszym Lwowskim Polskim radiu. „Przyjdźcie wszyscy i osoby w starszym wieku”. Akurat w przeddzień, w muzycznej audycji 1 programu Polskiego Radia, Maryla Rodowicz śpiewała piosenkę „Ech mała, nie szalej”, a na końcu są słowa „Ech mała poszalej, i w 80 lat nie za późno”. Pomyślałam, czemu nie! Poszłam na świąteczny opłatek po raz pierwszy.

GDZIE TEN ŚWIAT DAWNYCH LAT?



Panie i Panowie, było wesoło, tańczyliśmy jak w piosence „tańcz, póki niosą cię nogi, tańcz nie żałuj podłogi...” Może rzeczywiście potrzebne są nam takie towarzyskie taneczne spotkania, póki żyje w nas młody duch. Słodki cukierek wśród gorzkich pigulek dnia codziennego. Nasuwa się również refleksja,

czy udałoby się tak wszystkim zebrać jeźeliby nie pan Wojciechowski, jeźeliby nie jego przyjazd?

Lwowiacy są gościnni. Chciałabym wspomnieć o spotkaniach. W 1953 r. w Kraju pozwolono słuchać muzyki i tańczono już buggi – buggi. Wtedy te utwory wykonywała Carmen Moreno. Przyjechała

do Lwowa. Zamieszkała w prywatnym domu przy ul. Potockiego. Śpiewała dla nas, był wysmieniony tort, zrobiliśmy wspólne zdjęcie w ogródku. To był jeden ze swoich powiewów z Polski.

Leży przede mną artykuł, umieszczony w Wiadomościach Towarzystwa Miłośników Lwowa – „To już historia”. Opisuje wydarzenia, związane z ideą założenia Towarzystwa Miłośników Lwowa. Pan Emil Teśluk i inni dnia 15 stycznia 1988 r. zorganizowali pierwsze spotkanie grupy inicjatywnej TML.

Uważam, że każdy z nas musi pamiętać o dawnych latach, pisać o nich, aby nie zostało nam jak w tej piosence „chata dawno zawalona, źródła bić przestały, jabłoń uschła, a marzenia – jeno łzy ostały”.

KG

Wspólna przestrzeń dialogu tłumaczy

MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

LEONID GOLBERG

„O tym, że Drohobycz jest stolicą świata, wie nawet głupiec. Oczywiście jeśli nie pochodzi on z Czerniowiec”, – dowcipkował kiedyś znany rosyjski filozof Aleksander Piatigorski. Ten aforizm, mimo wszystko, jest prawdziwy. Zawiera on jednak część prawdy. Pomimo niechęci, a dla wielu po prostu nieumiejętności, - dostrzec i osiągnąć niezwykłość i osobliwość miasta galicyjskiego znad Tyśmienicy, pomimo pewnej jego prowincjonalności, ono coraz wyraźniej staje się jeśli nie stolicą, to poważnym centrum duchowym w tej części Europy. Staje się miastem, gdzie przebiegają wydarzenia „znakowe”, rezonansowe, o których później dużo się mówi i dyskutuje w świecie.

Weźmy chociażby Międzynarodowy Festiwal Brunona Schulza. W zeszłym roku odbyła się już trzecia edycja tego potężnego przedsięwzięcia naukowo-artystycznego – naprawdę rangi europejskiej. Każdy Festiwal miał swój „rodzynek”. Ten, który zebrał miłośników twórczości „drohobyckiego samotnika” w maju 2008, został naznaczony zjawiskami unikatowymi. Do rodzinnego miasta Schulza zjechali się tłumacze jego genialnych utworów z 12 państw świata (w tym z dalekiej Brazylii oraz Izraela). W ramach Festiwalu zostało zorganizowane spotkanie in-

terpretatorów *Sklepów cynamomowych* oraz *Sanatorium pod Klepsydrą*, podczas którego każdy „dragoman” przedstawił własną wersję tłumaczenia zaproponowanego przez organizatorów fragmentu z opowiadania Schulza *Wiosna*.

Seminarium translatorskie, które wspólnie prowadzili znana lwowska filolog prof. Maria Hablewicz oraz żywy klasyk literatury polskiej, poeta i tłumacz, Bohdan Zadura, stało się na tyle interesujące i skuteczne, iż inicjatorzy tego spotkania (Polonistyczne Centrum Naukowo-Informacyjne imienia Igora Menioka) postanowili, że takie seminarium powinno otrzymać „drugie życie”.

To unikatowe spotkanie znalazło swoje odbicie w książce, która niedawno ukazała się w wydawnictwie „Koło” w Drohobycz, dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w Polsce. Książka ta obejmuje wymowne artykuły kuratorów seminarium – Marii Hablewicz oraz Bogdana Zadury. Ich teksty to swoiste słowo wstępne do zasadniczego korpusu zbioru, na który składa się polski oryginał *Wiosny* oraz 12 tłumaczeń na dziesięć języków świata. Wśród nich trzy tłumaczenia ukraińskie – Andrija Pawłyszyna, Wiery Meniok oraz Andrija Bondara. Książka zawiera także wypowiedzi autorskie tłumaczy o własnej pracy nad tłumaczeniem

prozy znanego drohobyczanina. Izraelczyka Uri Orlewa, dzięki któremu ukazał się hebrajski Schulz, a także Henryka Siewierskiego (Brazylia), Xaviera Farre z Hiszpanii, Włocha Lorenzo Pompeo... Obok zawodowców redaktor zbioru dała możliwość wypowiedzi także debiutantom w sferze tłumaczenia artystycznego, dla których praca nad *Wiosną* stała się zadaniem specjalnym – Petry Zavrelovej z Czech oraz dla młodego fińskiego schulzologa Veikko Suvanto.

Paradoksalnie, w książce nie ma tłumaczeń na angielski i francuski. W ciągu ostatnich lat nie pojawiły się bowiem nowe przekłady Schulza na te języki. Dodamy, że tłumaczenie francuskie sprzed około czterdziestu lat ma charakter kolektywny. Natomiast niemiecka wersja *Wiosny* znalazła miejsce w tym tomie. Tłumaczenia dokonała Doreen Daume z Austrii. Właśnie ona dwa lata temu zaproponowała nowe tłumaczenie Wielkiego Bruna w języku Heinego. Dziś teksty te są uznane za najlepszą interpretację twórczości drohobyckiego pisarza w języku niemieckim. Zostały też uhonorowane największą austriacką nagrodą literacką imienia Ingeborg Bachman.

Spotkanie tłumaczy w Drohobycz prof. Hablewicz określiła jako eksperyment, jako wspólną przestrzeń dialogu tłumaczy. Nowe wydanie drohobyckie świadczy o tym, że idea okazała się owocną, dlatego

zadecydowano przeprowadzać podobne spotkania podczas następnych „Schulzfestów”.

Obecnie kierownik Polonistycznego Centrum Naukowo-Informacyjnego im. I. Menioka w Drohobycz, Wiera Meniok, przygotowuje następne wydania, poświęcone dzisiejszej obecności Schulza w jego mieście rodzinnym i na świecie. Wkrótce czytelnicy otrzymują *Antologię materiałów naukowych I – III Międzynarodowych Festiwalu Brunona Schulza*. Ten tom składający się z 17 tekstów został dofinansowany przez Ministerstwo Oświaty i Nauki Ukrainy. Przy wsparciu finansowym Instytutu Polskiego w Kijowie to samo „Koło” w językach ukraińskim, polskim oraz angielskim wyda zbiór artykułów pod tytułem *Recepcja twórczości Brunona Schulza na świecie*.

Na początku grudnia ub.r. drohobyczanka, Wiera Meniok, dyrektor Międzynarodowego Festiwalu Brunona Schulza została odznaczona nagrodą „Za dobre sprawy” przez Kapitułę niezależnego czasopisma kulturalnego „Ji”. Były do tego podstawy. Właśnie dzięki staraniom Pani Wiery i kierowanego przez nią Centrum Polonistycznego miasta Schulza, jego kultura stają się częścią ogólnoeuropejskiej przestrzeni kulturalnej.

(Autor jest dziennikarzem. Mieszka w Drohobycz)

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

RUBIN PODOLA

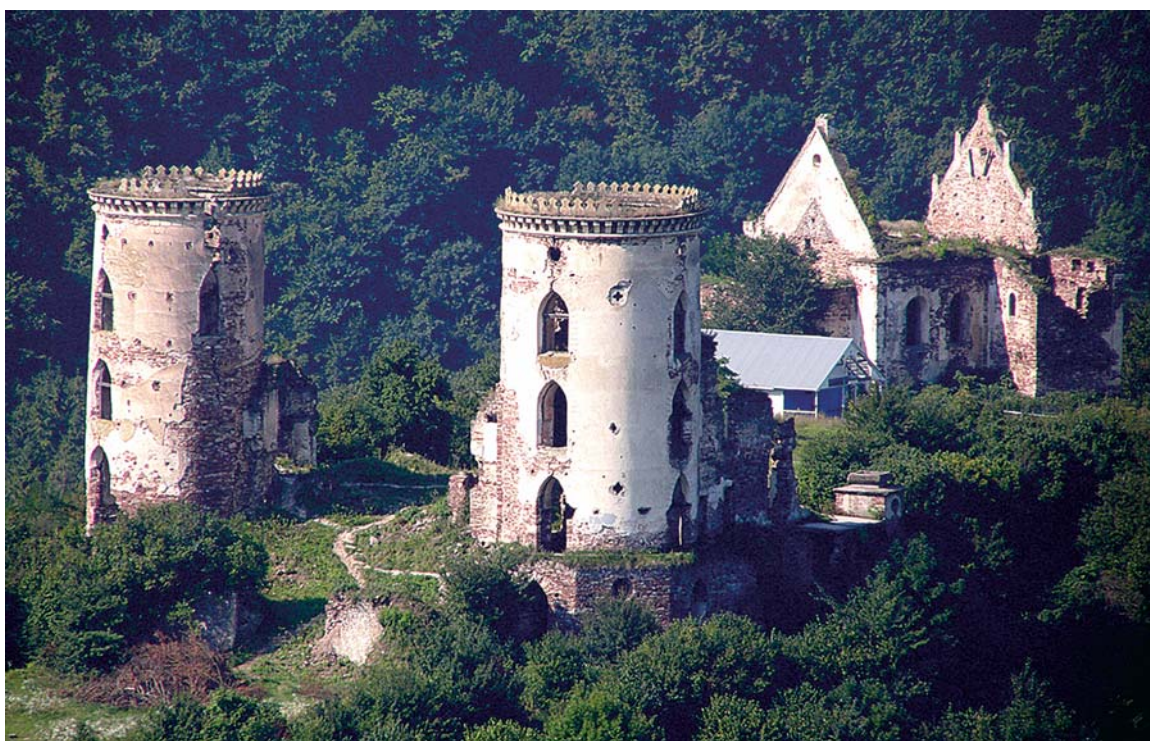
Wiele miejscowości nosi miano „perły”. Tę można by określić jako „Rubin Podola” – rubin wtopiony w szmaragdy lasów, otoczony srebrną pętlą rzeki Dżuryn i ozłocony promieniami podolskiego słońca. Wszystko to było, niestety, kiedyś...

Wrzesień. Słońce muska łagodnie zaorane podolskie bezkresne pola, falujące niczym woda pod lekką bryzą. Gdzie-niegdzie palą się ścierniska, zasnuwając dymem dolinki. Nie słychać już ptaków. Wszystkie odleciały. Skręcamy z głównej drogi na boczną. Ech, te boczne drogi! Chociaż niby jeździ po nich mniej aut, to dziury i tu dają się we znaki. Wjeżdżamy pomiędzy rzadkie zabudowania. Na płotach suszy się kukurydza i tytoń. Na podwórkach leżą sterty słomy, olbrzymie pomarańczowe dynie, stoją wory z ziemniakami. Zapasy na długą zimę. Nie uświadczysz tu wiaderka z jabłkami, gruszkami, czy śliwkami przed furtkami jak przy głównych drogach. Boczna droga i turyści rzadko tu zaglądną.

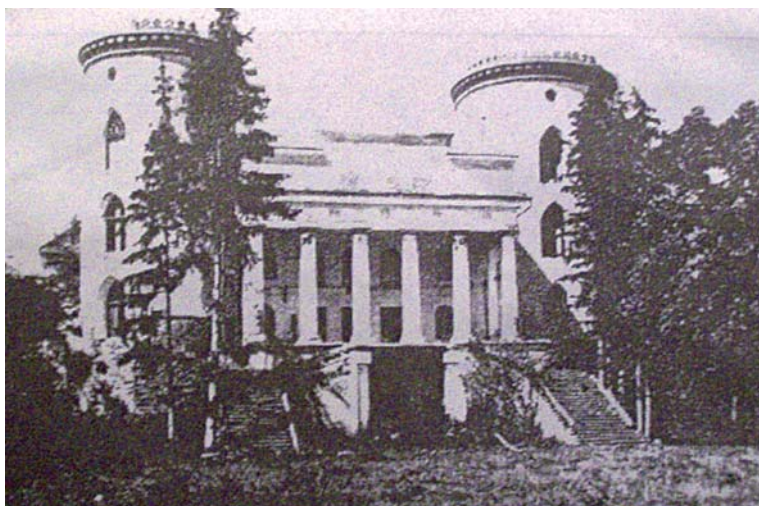
Sam Czerwony Gród lub Czerwonogród znany był już w IX wieku jako siedziba książąt ruskich. Skąd wzięła się tu osada ludzka, nie wiadomo.

Niespodziewanie po lewej stronie drogi przerwa w zabudowaniach. Droga biegnie skrajem urwiska, odkrywając wspaniałe rozległy widok na zagadkowe ruiny świadczące o potęgze tych, którzy je zbudowali. Pośród stromych, prawie pionowo opadających ścian zbocza pętla czegoś, co kiedyś było rzeką. Na tym, z trzech stron oblany wodą cyplu, stoją dwie wieże i ruiny świątyni. Aż dziw bierze, skąd w takiej gęstwie ta wspaniała architektura uchowała się do dziś. To są właśnie pozostałości po Czerwonogrodzie – jednym z najstarszych miast Podola, potężnej twierdzy, wspaniałym zamku i ludnym miasteczku.

Najpełniejszą historię tego grodu możemy znaleźć w „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”, wydawanym w latach 1880–1914 (wtedy było jeszcze co oglądać i z kim rozmawiać o historii). Zamek ten w kronikach łacińskich figuruje jako *Castrum rubrum*. Nazwa wzięła się od czerwonego koloru tutejszych skał piaszczystych, z których



Widok na ruiny zamku *Castrum rubrum*



Zamek w okresie swej świetności

w tej części Podola budowano zamki i chaty, stodoły i płoty. Nektórzy historycy wysuwają koncepcję, że nazwa Rusi Czerwonej czerpie swoje korzenie właśnie z koloru tej ziemi. Może ta teoria ma rację bytu, ale wymaga jeszcze wielu żmudnych badań naukowych. A sam Czerwony Gród lub Czerwonogród znany był już w IX wieku jako siedziba książąt ruskich. Skąd wzięła się tu osada ludzka, nie wiadomo. Jedno, co moż-

w Kamieńcu starosta Teodoryka Jazłowieckiego w XV wieku gród uzyskuje Prawo Magdeburgskie. Jako twierdza przygraniczna stale jest nękana przez Wołochów, Mołdawian, Turków i Tatarów. To właśnie oni w 1672 roku w czasie oblężenia tej nieprzystępnej twierdzy, żeby ją zdobyć, wpadli na pomysł przekopania cypla poniżej zamku i połączenia rzeki nowym korytem. W ten sposób naturalna fosa wyschła i nie

Walec II wojny światowej nie ominął tych terenów. Najbardziej tragiczny dla mieszkańców Czerwonogrodu okazał się przełom lat 1943/1944. Polaków z osady wymordowała UPA. Zwłoki wielu udało się odnaleźć dopiero wówczas, gdy zeszyły śniegi i pękły lody na Dżurynie.

na stwierdzić na pewno - to, że miejsce zostało wybrane idealnie do obrony: pętla rzeki Dżuryn i dość rozległy cypl z jednej strony i strome, miejscami urwiste brzegi i głęboki wąwóz z drugiej.

W XIV wieku Czerwonogród wraz z tą częścią Podola przechodzi pod władanie litewskich kniazów Koriatowiczów. Z tego okresu pochodzi lokalizacja tu klasztoru dominikanów. Za panowania

stanowiła już takiej przeszkody w zdobyciu zamku. Ale w taki sposób powstał najwyższy na Podolu wodospad – z wysokości 16 metrów spieniona woda z hukiem spada w dół.

Z pierwszym rozbiorem Polski skończył się okres panowania w Czerwonogrodzie Buczackich, Jazłowieckich, Daniłowiczów i Skarbków. Nowymi właścicielami podupadłego już wówczas zamku



Najwyższy na Podolu wodospad – z wysokości 16 metrów spieniona woda z hukiem spada w dół

została rodzina Ponińskich. Oni to przebudowali sam zamek, kościół i rozbudowali osadę. Mury zamkowe, wyszczerbione wydarzeniami minionych stuleci, zostały rozebrane. Na ich miejscu stały dwie stylowe neogotyckie baszty. Pomiędzy nimi wbudowano pałac ze wspaniałą kolumnadą. Przed pałacem rozbito ogród z wodotryskiem, cienistymi alejkami i kwietnikami. Wszystko to można obejrzeć na starych widokówkach, lub oczyma wyobraźni, zwiedzając malownicze ruiny. Helena Ponińska założyła klasztor sióstr miłosierdzia, które opiekowały się ubogimi, chorymi i sierotami. Czerwonogród w tych czasach zamieszkiwało około 500 osób. Na cmentarzu na wzgórzu

stało mauzoleum Ponińskich, gdzie umieszczono płaskorzeźbę „Alegoria śmierci” autorstwa Bertela Tordwaldsena. Dziś mieści się ona w Lwowskiej Galerii Obrazów, natomiast po mauzoleum pozostały resztki ścian. W samej osadzie działała szkoła, młyn, gorzelnia. Był tu też klub ludowy. Kwitło życie.

Tak było do wybuchu I wojny światowej. Wojska rosyjskie zajęły Czerwonogród w 1915 roku. Opuszczając go, Rosjanie wyszabrowali co cenniejsze pamiątki i dzieła sztuki, i poważnie uszkodzili pałac. W okresie międzywojennym nowym właścicielom udało się go wyremontować na tyle, że znów stał się rezydencją. Idąc z duchem czasu, obok wodospadu przekopano nowy kanał i część wody puszczono na turbinę elektrowni wodnej. W Czerwonogrodzie rozbiły światło elektryczne.

I to nie tylko w pałacu, ale i pod strzechami.

Walec II wojny światowej nie ominął tych terenów. Najbardziej tragiczny dla mieszkańców Czerwonogrodu okazał się przełom lat 1943/1944. Polaków z osady wymordowała UPA. Zwłoki wielu udało się odnaleźć dopiero wówczas, gdy zeszyły śniegi i pękły lody na Dżurynie.

Pałac służy jako tło obozu i, zapewne, był ulubionym miejscem domorostych „poszukiwaczy skarbów” i „mitośników” graffiti.

Po wojnie zmodernizowano elektrownię. Zasilala ona już nie pałac, a farmy kołchozowe, powstałe w okolicznych miejscowościach: Nerkowie, Sadkach, Nagórzanach i innych. Domy wioski, pałac, kościół i cmentarz zrujnowano, resztki ludności przesiedlono do innych wiosek, a całość wcielono teryto-

W chwili obecnej do całości architektonicznej współczesnego Czerwonogrodu należy dodać niebieski barak klasztoru prawosławnego opodal ruin kościoła. Zamieszkuje go dwaj brodac mnisi o niejasnej przynależności wyznaniowej, mówiący po rosyjsku, z całym kolorytem tego języka. Przed wej-



Wnętrze zniszczonego kościoła

rialnie w obręb wioski Nerków. Czerwonogród znikł z mapy.

Po latach wzdłuż dawnej drogi do pałacu, prawdopodobnie na fundamentach dawnych domostw, stanęły bloki obozu pionierskiego z tarasami-podcieniami, kuchnia z jadalnią, świetlica i budynek administracji. Wszystko to funkcjonuje do dziś. Kościół przy takiej instytucji był absolutnie nie na miejscu – więc go zrujnowano i zdewastowano. Pałac służy zaś jako tło obozu i, zapewne, był ulubionym miejscem domorosłych „poszukiwaczy skarbów” i „miłośników” graffiti: mury są upstrzone pamiątkowymi napisami w stylu – „ЗДЕСЬ БЫЛ...”. Główną atrakcją pobytu w obozie były i są wyprawy nad wodospad, gdzie w upalne letnie dni można poddać się masażom wodnym.

ściem do baraku na krześle stoi kartonowe pudło z napisem „По жертва на реставрацию храма”. Całości obrazu dopełniają zarosła, gęsto wciskające się do każdego zakątka ruin... Sic transit gloria mundi.

Obraz nie byłby pełny, gdybyśmy nie wspomnieli o jeszcze jednym obiekcie. Na wprost wejścia do kościoła dzięki staraniom dawnych mieszkańców Czerwonogrodu usypano symboliczną mogiłę, otoczono ją niewysokim płotkiem, a na metalowym krzyżu umieszczono tablicę w języku polskim, poświęconą pomordowanym w czasie wojny rodakom. Jest to jedyny obiekt utrzymany w idealnym porządku, ozdobiony żywymi i sztucznymi kwiatami. Symboliczne jest to, że pamięć ludzka w wielu przypadkach jest trwalsza od kamienia.

List

Szanowni Państwo!

Już po raz dziesiąty nasi rodacy z Kazachstanu i Syberii przebywają w Polsce w ramach akcji „Wielkanoc w Polsce 2009”. Z tej okazji z 32 Polakami spotkał się w Ratuszu Wiceprezydent Warszawy Włodzimierz Paszyński.

Pobyt Polaków w Ojczyźnie zorganizowało Stowarzyszenie „Wspólne Korzenie”. Koszty

wycieczki do Warszawy zostały pokryte przez warszawski Ratusz. W piątek goście zwiedzą m.in. Muzeum Powstania Warszawskiego i Stare Miasto. Wcześniej zobaczyli Lublin, Kraków i Częstochowę.

Pozdrawiam!

Robert Trzaska
Wydział Prasowy
Biura Promocji Miasta
Urzędu Miasta
Stołecznego Warszawy



OCALONO NIE TYLKO SERCE



Gra i śpiewa Oksana Skorobogatskaja z zespołem „Chanson”

Sumy, 21 marca 2009 roku. W przypadającym tego dnia Światowym Dniu Poezji członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach zaprosili mieszkańców miasta na wieczór literacko-muzyczny, poświęcony poezji polskiej. Odbył się on w kawiarni literackiej „Sumka”.

Wśród przybyłych gości znalazła się dyrektor biura Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie, pani Maria Siwko, przedstawiciele inteligencji miasta Sumy, profesorowie miejscowych uczelni, jak również osoby zainteresowane poezją polską i nie tylko.

Wieczorek rozpoczął się o godz. 16.00 od powitania wszystkich przybyłych przez prezesa TKP w Sumach, pana Włodzimierza Kuczyńskiego. Rolę prowadzącej spotkanie przejęła pani Agnieszka Florian, nauczycielka języka polskiego, skierowana do Sum przez CODN w Warszawie.

Na spotkaniu królowały wyłącznie wiersze poetów polskich, jednakże inicjatorzy wieczoru, szanując wszystkich gości – także tych, nie znających języka polskiego, zadbał o to, by część utworów zabrzmiała w języku ukraińskim bądź rosyjskim.

Zaproszeni goście mogli nie tylko posłuchać pięknej poezji, ale także zapoznać się bliżej z sylwetkami wybranych poetów. Spotkanie poświęcone było w większości poetom XX wieku, których zebrani nie znali bliżej. Mottem artystycznego spotkania były słowa z tomiku „Pieśni” Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego – „...Więc ja chciałbym Twoje serce ocalić od zapomnienia”.

Zaprezentowane zostały więc, utwory Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Juliana Tuwima, Władysława Broniewskiego, Leopolda Staffa, Bolesława Leśmiana, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego,



Przemawia prezes TKP w Sumach Włodzimierz Kuczyński

Ewy Lipskiej, Wiesławy Szymborskiej i innych. Nie mogło jednakże zabraknąć i króla polskiej poezji – Adama Mickiewicza. Recytację wierszy przeplatały piękne utwory poezji śpiewanej w wykonaniu szeroko znanego wśród sumskich miłośników muzyki zespołu „Chanson”. Jan Szyfrin, Oksana Skorobogatskaja, Wiktor Syrowatski przy dźwięku gitar zaprezentowali mistrzowskie wykonanie piosenek z repertuaru Ewy Demarczyk oraz Bułata Okudźawy, który, jak się okazało, był blisko związany z Polską. Zaproszeni artyści dosłownie czarowali słuchaczy i przygotowali ich duchowo do głębszego odbioru recytowanej poezji.

Spotkanie nie odbyło się bez uczestnictwa najmłodszych przedstawicieli Polaków w Sumach. Kasia Swierdlikowa zaprezentowała wiersz Tuwima „Okulary”. Daria Borowska zapoznała słuchaczy z poezją Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, a dwunastoletnia Alinka Ostrowska po mistrzowsku zagrała na podsumowanie wieczoru utwór Fryderyka Chopina.

W swoim słowie, wygłoszonym na koniec spotkania, dyrektor biura FOPnU pani Maria Siwko podziękowała organizatorom imprezy i jej

uczestnikom za trud włożony w przygotowanie wieczoru oraz wyraziła nadzieję, że najmłodsze pokolenie Polaków na ziemiach wschodniej Ukrainy będzie kontynuowało popularyzowanie kultury polskiej w szerokich kręgach odbiorców. Po zakończeniu części artystycznej spotkania goście zostali zaproszeni na kawę i wspomniały tort.

W wieczorze poezji polskiej brali udział członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej w Sumach, przedstawiciel dziennika ogólnoukraińskiego „Głos Ukrainy” pan Władysław Żmurkow, przedstawiciel dziennika „Panorama”, profesor Walenty Wandyszew, zastępca dyrektora gimnazjum nr 1 pani Łarysa Simonienko, oraz inni przedstawiciele inteligencji miasta Sumy.

Uważamy, że wieczór literacko-muzyczny poezji polskiej odegrał ważną rolę w umocnieniu stosunków polsko-ukraińskich i we wzbogacaniu wiedzy o kulturze polskiej wśród mieszkańców Sum.

Z poważaniem
nauczycielka języka
polskiego
Agnieszka Florian,
prezes TKP w Sumach
Włodzimierz Kuczyński

HASZEK I SZWEJK W JEDNYM STALI DOMU

(dokończenie z numeru poprzedniego)

TADEUSZ ZUBIŃSKI tekst
JURIJ SMIRNOW zdjęcie

Pierwszy zeszyt przygód Szwejka

Mieszkając kątem u Sauera w domu „Pod Złotym Aniołem” pisał dużo i łatwo, szybko i znakomicie, przy wilgotnych od piwa stolikach w knajpach, w rozgwarze i hałasie. Wydolnie, bo już w marcu roku 1921 nakładem Sauera ukazuje się pierwszy zeszyt „Przygód dobrego wojaka Szwejka”, który zilustrował przyjaciel Haszka sprzed wojny, Józef Lada. Józef Lada (1887-1957), malarz i karykaturzysta, wytrwały dobrodziej i druh Haszka. Na okładce pierwszego wydania Szwejka widzimy Szwejka, nakreślonego przez Ladę jako osobę przeciętnie szczupłą i bez łysinki, o wcale nie nalanych policzkach. Haszek występuje też w słynnym kabarecie Voskoveca i Wericha, propagującym nonsensowy dowcip wysokiej próby, zasila ten kabaret swoimi tekstami, pisuje do organu KPCZ „Rudevo Pravo” artykuły polemiczne i humoreski.

Na •y•kowie w mieszkaniu Sauera Haszek napisał pierwszy tom „Przygód”. Zeszyty szły jak woda, sprzedawali je z ręki stojąc na rogach ulicy autor, wydawca, brat wydawcy Arnošt Sauer i Vaclav Čermak, jako współwydawca „wykazany”. Plakat reklamowy obwieszczał, że „Przygody” będą się ukazywać w cyklu tygodniowym, w zeszytach po 32 strony, cena za zeszyt 2 korony. Ciekawy jest pełny tytuł „Osudy dobrého vojáka Švejka za světové i občanské války zde i v Rusku” – czyli „Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas światowej i domowej wojny, tutaj i w Rosji.”

Jednak w Pradze Haszek dusił się, nagonka urzędowej Pragi go męczyła, czuł fizyczne zagrożenie, chciał się wyrwać z tej matni przesądów i konwenansów. Ale dokąd? Idealistycznie najlepiej na wieś, do prostych ludzi. Skwapliwie skorzystał z przypadkowego zaproszenia, jakie otrzymał od malarza Jaroslawa Panuszki, aby wraz z nim pojechał do sielskiej Lipnicy nad Szawą (Lipnice nad Szavou), na Wysoczyźnie Morawskiej, do tych wymarzonych prostych ludzi, na świeże powietrze. Pojechał, tak jak stał, w sierpniu 1920, w kapciach, nie powiadomił Szury, ale pożyczony dzbanek na piwo oddał w szynku „Pod Twardym Orzechem”. Jednak lekarstw, po które wyszedł, medykamentów dla chorej pani Szury nie dostarczył. A trzy piwa duże wyżył na stojąco, powstrzymując spodnie



Szwejk-rowerzysta na Rynku we Lwowie

tą wolną ręką, gdyż pani Szura zamknęła mu pasek od spodni, aby nie mógł się zbyt daleko oddalić.

W Lipnicy

Najpierw w Lipnicy Haszek zamieszkał w gospodzie „U Koruny” (pod koroną), właścicielem lokalu i jak się wkrótce okazało kolejnym dobrodziejem Haszka był Alexandr Inwald. Po pewnym czasie przeprowadził się na miejscowy zamek. Na początek Panuszka zaskarżyła Haszka pożyczką w wysokości 4000 koron. Po pewnym czasie do Haszka dołączyła pani Szura, o której Haszek rozповідаł, że jest księżniczką. Szybko wsiąkł w miejscowe środowisko, złączył piwny i serdeczny kontakt z tubylcami, chodził na spacer, piknikował, odwiedzał teatr w pobliskim miasteczku Niemiecki Bród, prowadził obfitą korespondencję, przyjmował gości.

Kłopoty ze zdrowiem

W listopadzie 1922 r. Haszek i Szura przeprowadzili się do własnego wyremontowanego domku w Lipnicy pod numer 185. Wtedy kłopoty ze zdrowiem znacznie pogłębiły się, Haszek skarżył się na bóle żołądka, wymiotował często, pił mleko, ponoć odstawił alkohole, miewał biegunki.

Haszek schyłkowy uskarżał się na serce, miał kłopoty z krążeniem, puchły mu nogi, wyglądał źle, bledy dyszał i pocił się. Jego tusza, rozżył się strasznie ważył 130 kilogramów – nadawała mu wyraz dobrotliwy, a wilgotne oczy leniwe i tęsknie patrzyły z nalanej twarzy bez zarostu, z uszami, podobnymi do uchwyty glinianego garnka, łysiał na potęgę, sypały mu

się zęby, wyglądał w ostatnim stadium jak kastrat. Samo pisanie szło mu ciężko, musiał zatrudnić jako sekretarza niejakiego Klementa Štěpánka, syna miejscowego posterunkowego Franciszka Štěpánka, o którym przynajmniej ja wiem mało, ów sekretarz geniusza stał się moim szwejkowskim Waterloo.

Štěpánek urodził się około roku 1880, był kiepskim kopistą, słabo znał prawidłą języka czeskiego, szczególnie jego ortografię, bo sam Haszek musiał poprawiać proste błędy np. w listach, które Štěpánkowi dyktował. Literówek w dyktowanej korespondencji jest cała masa, np. niechlujny pan sekretarz raczył pisać t zamiast d, ale gorliwie brał 400 koron miesięcznie. Pan sekretarz wspominał: *w okresie, gdy Haszek dyktował mi Szwejka, nie pił alkoholu, tylko ciągle palił, jeden odpalał od drugiego, pił dużo herbaty, miał zwyczaj chodzić po pokoju z rękoma założonymi do tyłu.* I takim go pamiętamy z tych paru fotografii, które się zachowały. Pызaty hedonista, z pokaznym brzuszkiem w ruskiej bluzie, o przymrużonych od śmiechu oczkach, pracowity tytan dowcipu, brat-łata, przymilny, jak pijany poseł i kronikarz doskonały, bo bez biblioteki, bez kwierend, mając do dyspozycji własną pamięć, stworzył dzieło ogromne i faktograficznie bez zarzutu, swoisty fresk i manifest odchodzącego świata, który był jak dinozaur, może okazały, barwny, roztańczone, ale bez przyszłości i bez sensu, niierzadko.

Haszek miał świadomość, że odchodzi, pracował intensywnie codziennie od 9 do 12

do południa i po południu od 3 do 5 godziny. Humoru nie tracił, śpiewał węgierskie piosenki żołnierskie, miał dalekosiężne plany wydawnicze, np. zamierzał w następnych tomach wysłać Szwejka po obu wojnach do Genui i Ostendy, chętnie podpisywał umowy wydawnicze, tradycyjnie i skutecznie wyklócał się o wysokie zaliczki, choć coraz bardziej trzęsły mu się ręce, wyglądał jak portret trumiennej.

Śmierć

Haszek dusił się, 2 stycznia znacznie mu się pogorszyło, nie mógł mówić. Na dzień przed śmiercią zawołano do niego miejscowego lekarza doktora Ladislava Novaka, ten nie przybył, był u innego pacjenta. Haszek zmarł w środę 3 stycznia 1923 r. przed godziną szóstą rano. Powtórnie wezwano doktora Ladislava Novaka. Lekarz pojawił się i stwierdził, iż Haszek zmarł na zawał serca. Przy ciele podczas obdukcji znajdowała się Szura i Marie Špinarova, posługaczka Haszków. Ciało pisarza obmyły kobiety z miejscowego przytułku, ubrały w granatowy garnitur i położyły na biurku. To wersja pani Szury. Istnieje inna wersja ostatnich chwil geniusza, którą przekazała kilka osób.

Otóż na dwa dni przed zgonem Haszek zapadł na zapalenie płuc, doktor Ladislav Novak zaaplikował mu serię zastrzyków, ale większych nadziei nie robił, organizm był wyniszczony i schorowany, może odnowiła się malaria. Doktor Novak utrzymywał, że leczył Haszka już od 4 tygodni, że bywał u niego codziennie. Haszek nie mógł chodzić, leżał i ciężko dyszał,

o 11 godzinie fatalnej nocy posłał posługaczkę Špinarovą pod doktora Novaka. Ten natychmiast przybył, Haszek roztrzęsiony siedział przy stole i próbował spisać swoją ostatnią wolę. Gdy zobaczył wkraczającego doktora, uciekł się, i poprosił go, aby napisał mu testament. Doktor zgodził się, napisać to, co mu Haszek podyktuje.

Haszek nieco uspokojony, położył się do łóżka, doktor zrobił mu ciepłe okłady na nogi, w chwili gdy dyktował swój testament nie miał gorączki, w miarę wyraźnie się wystawiał, świadkami ostatniej woli pisarza byli doktor L. Novak, Marie Špinarova, 20 letnia posługaczka Haszków, Marie Vlčková -sąsiadka i Josef Rajdl. Właśnie ta ostatnia osoba jest ważna. Josef Rajdl był ówczesnym lipnickim starostą. Oto jego wspomnienie: przybyłem do mieszkania Jaroslawa Haszka 3 stycznia 1923 wcześnie rano. Haszek leżał w łóżku nieprzytomny. Obecny w mieszkaniu doktor Novak poprosił mnie, abym był świadkiem ostatniej woli gospodarza, którą mi odczytał. Była ona już podpisana przez samego Haszka i 3 świadków. Podpisałem i ja, działo się około godziny 8 rano. Wersję doktora Novaka w pełni potwierdziły Marie Špinarova, posługaczka Haszków od 23 listopada 1922 i jej siostra Teresa. Obie utrzymują, że Haszek umarł o godzinie 8.30 rano, zaś Marie ostatnią wolę swego pracodawcy podpisała około godziny 1 w nocy. Obie wersje zgadzają się co do jednego, wbrew kalumnii, że Haszek zmarł w stanie zamroczenia alkoholowego, jakie były rozsiewane przez wrogów i zawistników geniusza, w chwili śmierci Jaroslava Haszka był trzeźwy, jak kotek, bo przez ostatni tydzień życia pił wyłącznie mleko.

Sekretarz Haszka telefonicznie powiadomił o śmierci Jaroslawa jego brata Bohumila, statecznego urzędnika w banku Slavia w Pradze. Bohumil Haszek przejechał koleją tegoż dnia wieczorem, ale nawet na ciało nie spojrział. Ograniczył się wyłącznie do załatwienia kwestii formalnych, szczególnie zainteresował się dobytkiem zmarłego, i jeszcze w nocy powrócił do Pragi, aby, jak oświadczył, załatwić sprawę kremacji zwłok brata w praskim krematorium. Ogólnie było wiadomo, iż Jaroslava Haszka, jako bezwyznaniowy, wyraził wolę, ażeby po śmierci jego ciało zostało spopielone. Bohumil Haszek wyjechał, ale już nie dał znaku życia, i więcej w Lipnicy się nie pokazał.

Pogrzeb

Cóż było robić, musiano pochować Haszka w możliwy do zaistniałych okoliczności sposób. Trumnę wykonał miejscowy stolarz Jindra, dziwnym trafem losu, trumnę białą, gdyż, tylko taki miał materiał na podorędziu. Trumnę białą, jak się praktykuje przy pochówku niewinnych dzieci. Dzień pogrzebu, sobota, był brzydki i zachmurzony, zimny. Trumnę musiano wynosić oknem, gdyż przez wąskie na 55 cm drzwi taka duża trumna nie mogła przejść. Pogrzeb odbył się po południu, bez udziału księdza, jako rodzina tuż za trumną szła pani Szura i synek Richard, tuż za nimi postępowali przybyli z Pragi: mistrz Panuška i drugi wierny przyjaciel pisarz Zdenek Matej Kuděj. Trumnę ponieśli członkowie koła Sokołów, z Lipnicy ale ubrani po cywilnemu, mowę nad grobem wygłosił miejscowy nauczyciel Mareš, prezes tutejszego Sokoła i przyjaciel Haszka. Podobno pierwsza żona Haszka Jarmila na sam pogrzeb nie przyszła, ale poszła następnego dnia na grób Haszka i złożyła na nim kwiaty. Haszek pochowany został pod murem, tam gdzie się grzebie samobójców, w mogile bez krzyża. Na grobie umieszczono urywek z legionowego wiersza: *Austrio, nigdy nie byłaś tak dojrzała do upadku, nigdy tak skazana, nigdy tak przeklęta. Z niewiadomych przyczyn po paru latach ten napis usunięto.*

Sukces Szwejka

Czy Haszek się dorobił na sukcesie handlowym swej epopei? Sławy i legendy na pewno już za życia tak, ale czy materialnie również? Śmiem, że wątpię – odpowiem tak po gogolowsku. Bezpośrednio po śmierci sporządzono spis inwentarza zmarłego. Oto on: jeden znoszony garnitur, palto - bez oceny, bielizna - jak wyżej, dwie pary gaci, cztery koszule w stanie mocno zużytych - całość tego „majątku” wyceniono na 400 koron. Książek i pierzyn nie stwierdzono, co do mebli to Aleksandra Lwowa zadeklarowała, że stanowią jej osobistą własność.

Obecnie w domku Haszka znajduje się małe muzeum jemu poświęcone, otwarte oprócz poniedziałków od czerwca do września od 9 do 13, działające dzięki staraniom wnuka pisarza, inżyniera Ryszarda Haszka, a przy lipnickim zamku znajduje się pomnik pisarza, jego grób na starym cmentarzu został poddany renowacji, jest zadbane, są na nim kwiaty i wieńce składane przez wielbicieli jego twórczości z całego świata. Odbywają się międzynarodowe konferencje haszkowskie, połączone z piwnymi biesiadami, jakby inaczej w gospodzie „Pod Koroną.”

Jeszcze jedno. Najbardziej intymną pamiątką po Haszku, jaka nie została ujęta w owym spisie, były pimy - tradycyjne rosyjskie zimowe buty z filcu, z cholewkami, obramowanymi czarną skórą, wysokie na pół metra, które Haszek przywiózł ze Związku Sowieckiego. Pimy Haszka mistrz Panuška przekazał na zamek Lipnicki do muzeum, zachowały się do naszych czasów. W ogóle Haszek - totalny abnegat nie przywią-

zywał wagi do jakości i stosowności ubrania, w okresie lipnickim paradował w połatanych spodniach, i w rosyjskiej rubaszce, którą przepasywał niebieskim albo czerwonym damskim paskiem, a głowę w upalny dzień nakrywał rosyjską czapką sołdacką. Porządniejsze ubranie - w tym go pochowano - miał jedno: podarowane przez leśniczego Böhm'a. Darczyńca wspominał: ciemne ubranie, które podarowałem Haszkowi, było prawie nowe, tylko jeden raz miałem je na sobie. Przez całe życie Haszek ze swego wyglądu i bardzo swobodnego stosunku do kanonów mieszczańskiej prezentacji stworzył swoistą autostylizację na włóczęgę, cygana. Prasowanie wymiętych i czerowanie porwanych ubrań uważał za nonsens.

Szwejk jest kompilacją charakteru i przygód zarówno autora oraz jego towarzysza broni, gawędziarza i wydrwigrosza Frantiszka Strašlipki. Nazwisko i wygląd Szwejka Haszek wypożyczył od swego piwnego kompana Szwejka Józefa juniora - szewca i pedicurzysty.

Szwejk - to czeski Honza, polski ludek powie, Jasiu Zielone Ucho, taki dobrotliwy głupek, ale tak głupi, że aż mądry. Ekstrawertyk z absolutnym poczuciem rzeczywistości bez retuszu. Tradycja ludowych kawalarzy ma bardzo długi rodowód od Dyla Sowizdrzała i Naseredina poczawszy, po chasydzkich spryciarzy i kpiarzy, sceptyków, weselnych kuplecistów. Sukces wydawniczy Szwejka okazał się zjawiskiem oszałamiającym, pierwsze wydanie - nakład 10.000 egzemplarzy rozeszło się na pniu. Zaraz po śmierci Haszka wydawca „Szwejka” podtechtany komercyjnym sukcesem zlecił kontynuację przygód praszkemu komunistycznemu dziennikarzowi i satyrykowi, weteranowi wojny Karelowi Vaňkowi.

Vanek powieść w pośpiechu dokończył, tak jak umiał, doraźnie politycznie i w sposób koszarowy, łagodnie mówiąc, jego tekst znacznie na niekorzyść odróżnia się od

kanonicznego Szwejka, i akceptacji u miłośników Szwejka nie zdobył, a od krytyków otrzymał ciężkie baty, bo mu się należały, ot co.

Z mitem szczęśliwej cesarsko-królewskiej monarchii, tych starych dobrych czasów rodem z krainy pogodnych walczyków, dobrego wina, zalatnych wiedeńskich Mizzis, baronów cygańskich i księżniczek czardasza odważyło się zmierzyć wielu pisarzy. Artur Schintzler stworzył obraz wiedeńskiej dekadencji, Stefan Zweig - rejestr drzemających upiórów historii, Haszek - absurdów koszarowego drylu

i buntu wolnych ptaków przeciw zastanym konwencjom i konwenansom. Roberta Musila to wezwanie przerosło do tego stopnia, że nie zdołał dokończyć „Człowieka bez właściwości”. Wśród tych licznych i genialnych jedynie Józef Roth pozostał patriotą czarno-żółtej monarchii do końca życia, przy czym jego konserwatywny patriotyzm umacniał się tym bardziej, im więcej lat miało od jej nieuchronnego upadku.

Szwejk - genialny idiota debiutuje w humoreskach Haszka już w roku 1911, które wydane zostały rok później jako *Dobry wojak Szwejk i inne osobliwe historyjki (Dobry voják Švejk a jiné podvne historjky)*. Utwory te są antyaustriacką i antywojskową kpina. Szwejk w tej wersji pojawia się jako gadułka-szewc z Vinohradów. Uważa się, że późniejszy Szwejk jest kompilacją charakteru i przygód zarówno autora (przygody) oraz jego towarzysza broni, gawędziarza i wydrwigrosza Frantiszka Strašlipki - charakter, szczególnie inklinacje do koloryzowania, snucia anegdot i szydlerczego stosunku do wszelkich autorytetów. Natomiast nazwisko i wygląd Szwejka Haszek wypożyczył od swego piwnego kompana Szwejka Józefa Juniora - szewca i pedicurzysty, syna Švejka Józefa, który to był dozorcą domu mieszczańskiego m.in. słynną gospodę „U Kalicha”. Podczas pobytu w Kijowie Haszek powrócił do stworzonego przez siebie bohatera i w 1917 został wydany *Dobry wojak Szwejk w niewoli (Dobry voják Švejk v zajetí)*. Krytyka monarchii CK jest tu ostrzejsza, niż we wcześniejszych humoreskach, gdyż Haszek nie musiał się obawiać austriackiej cenzury, ponadto utwór spełniał

rolę agitacyjno-polityczną jako ulotka, skierowana do rodaków. Kijowska wersja przygód Szwejka jest już zarysem powieści, napisanej po wojnie, znacznie się jednak jeszcze od niej różni. W 1921 r. Haszek opublikował w Czechosłowacji pierwszy tom powieści *Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej*. Pomimo popularności wśród czytelników, krytyka czeska chłodno przyjęła książkę, która doceniona została dopiero w Niemczech. Pierwsi na arcydziele Haszka poznali się niemieccy pisarze i krytycy z Pragi: Max Brod i dr Alfred Fuchs, z czeskich krytyków jako pierwszy - Ivan Olbracht. To prasy niemieckojęzyczni pisarze wydali niemiecki przekład Szwejka w praskiej oficynie A. Synka. Przekładu dokonała Greta Reiner. A co z polską percepcją Szwejka? Jak to u nas zwykle. Doraźnie, i nie dokładnie zgodnie z ogólną regułą - można wydać, owszem, ale w dozwolonych ramach, zakreślonych przez aktualnie obowiązujące autorytety i odpowiednie wytyczne.

Szwejk w polskim wydaniu, czyli same kłopoty

Zacznijmy od pieca, samo czeskie słowo *voják* oznacza po prostu „żołnierz”, i nie ma, co tu mędrkować po próżnicy.

Paweł Hulka-Laskowski (1881-1946) z Żyrardowa rodem, z rodziny kalwińskiej o czeskich korzeniach, pierwszy polski tłumacz użył być może dla pokreślenia efektu komicznego, może aby odróżnić z samej definicji polskiego dzielnego żołnierza od czeskiego dezertera i piwosza stosując archaizm „wojak”, martyrologię od szyderstwa. Gdyż Paweł Hulka-Laskowski nie przetłumaczył Szwejka literalnie, on go spolszczył, bardzo zręcznie skompilował na motywach dzieła Haszka polski wariant „Osudy dobrego wojaka Švejka za světové valky”. Błędów rzeczowych znajdziemy w tym quasi przekładzie bez liku, np. według PH-L pojawia się na praskich ulicach jakiś pasterz, a przecież chodzi tutaj o sutenera etc. Z topografią miasta i czeskiej prowincji też nie za dobrze, dużo na soczystości i dosadności tracą dialogi. Pierwsze wydanie, nieco pruderyjne i swobodne nadzwyczaj (np. tłumacz zamienia pedałów w uczonych panów, piżmaka w magnolię) ukazało się w roku 1930 w oficynie wydawniczej Rój.

Drugi tłumacz Józef Waczków (1933-2004), urodzony też w Żyrardowie, swoje ambitne tłumaczenie opatrzył tytułem „Dole i niedole dzielnego żołnierza Szwejka podczas wojny światowej”, aby się radykalnie odciąć. W roku 1991 w ramach poprawiania Pana Boga Waczków, mąż już

dosadniejszy, zastosował termin „żołnierz”, ale jego tłumaczenie toporniejsze literacko, choć lingwistycznie wierniejsze językowi oryginału i ironiczniejsze w przekazie, nie przyjęło się, no i dobrze. Zresztą owe „osudy” z tytułu epopei to nie koniecznie zaraz „dole i niedole”, ale bardziej pojemnie: losy, przypadki, zdarzenia, awantury. U Niemców jest już ostrzej - awantury.

Dzieło Haszka jest wiecznie żywe

Również czeska krytyka miała i ma wciąż kłopoty ze Szwejkem. Dzieło nośne, powszechnie znane, jedyne w swoim rodzaju, ale tu dużo wyliczać można tego ale. Trudne do zaszeregowania gatunkowo, niby pamflet na starą Austrię, ale historia Austrii tamtej czarno-żółtej była częścią historii Czech. A jacy są sami Czesi w Szwejk? Oj, niedobrze panie panowie: tchórze, pijacy, lenie, wyrwigrosze, łaziki, szulerzy, maruderzy, a wymowa całości dzieła destrukcyjna i defetystyczna, i antyklerykalna aż do bólu, no i te latryny, burdele, knajpy, areszty, nihilizm, generalna wulgarność. A gdzie męzne czyny, budujące przykłady, subtelność uczuć i powaga chwili, właściwe wzorce dla młodych? I to w czasie, gdy czeska powieść słała legendę zwycięskiego wojska - legionów w Rosji i opiewała krzepiąco narodowego ducha dzieje ich bohaterskich czynów. Programowym pisarzem tej preferowanej formacji był Rudolf Medek (1890-1940) oficer wojsk legionowych, poeta, dramaturg a od roku 1929 generał, kawaler orderu świętego Stanisława, autor pięciotomowego cyklu powieściowego „Anabasis”, poświęconego walkom legionistów w Rosji. W Polsce dzisiaj o książki Medeka upomni się może jakieś doktorant bohemistyki, albo ktoś osobiście poprzez związki rodzinne zainteresowany dziejami czeskich legionów w Rosji w trakcie I wojny światowej i wojny domowej, a dzieło Haszka jest wiecznie żywe.

No cóż czeskie przysłowie poucza: „wszelka sława polna trawa.”

Po pierwsze, Szwejka trzeba czytać w oryginale, kto nie przeczytał Szwejka w czeszczyźnie, ten stracił 90% wartości książki, podobnie jest z „Przygodami Sherlocka Holmesa”, również i tym arcydziełem koniecznie należy się delektować w języku oryginału.

Po drugie, należy czytać Szwejka w oryginale, gdyż jest to przeżycie pierwotne i czyste, tak, jak smakować chleb domowy z własnego pieca, bez konserwantów i surogatów - zdrowo, smacznie, pożywnie, i uczciwie w obu przypadkach.

KURIER GALICYJSKI

24 kwietnia - 14 maja 2009 nr 8 (84)

STRUKTURA KRYSZTAŁU

Komu i po co potrzebne są polskie media na Ukrainie



JERZY MAREK NOWAKOWSKI
Prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie

Bohaterowie starych sowieckich filmów wiedzieli do czego służy gazeta. Wydzierali z niej po kawałku papier, by skrócić z czarnej machorki papierosy. Telewizor i radio z kolei mogą być pięknymi i praktycz-

nymi podstawkami pod domowe bibeloty. Ale to wszystko zastosowania domowe. Po co wszakże, gazety i radio są potrzebne takiej instytucji, jak Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie?

Porzucając żarty, można powiedzieć najkrócej, że media w środowiskach takich, jak polska społeczność na Ukrainie, Białorusi, Litwie czy w Rosji pełnią rolę podobną drobince kurzu, która wpadła do słonej wody. Staje się ona punktem, wokół którego wytrąca się kryształki soli. Media są ośrodkami krystalizacji elit i lokalnych społeczności polskich. Wokół nich, jako autorzy i czytelnicy bądź słuchacze zbiera się grupa lokalnej elity. Ludzie spotykają się, poznają, wymieniają i uzgadniają poglądy.

Drugim elementem – a z punktu widzenia dziennika-



rzy pierwszym – jest funkcja informacyjna mediów. Aby gazeta lub radio odniosły sukces, muszą gwarantować odbiorcy, że znajdzie w nich te informacje, które są dla niego ważne. W wypadku mediów polskich na Wschodzie, są to przede wszystkim informacje, dotyczące spraw lokalnych polskich społeczności i kwestie pomijane w głównych wydaniach dzienników krajów, zamieszkiwanych przez Polaków.

Funkcją niezwykle ważną jest także rola mediów w za-

chowaniu i wzbogacaniu języka polskiego. Przebywając w środowiskach nie posługujących się na co dzień językiem polskim, potrzebujemy zarówno pisanego, jak i mówionego słowa ojczystego, by zachować czystość i użyteczność języka, jako narzędzia komunikacji.

Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie od początku swojej działalności za jeden z najważniejszych celów uznawała odbudowę polskiej prasy i mediów na ziemiach wschodnich. Hitler i Stalin pragnęli poprzez wywózki i zamykanie szkół, poprzez programy repatriacyjne i niszczenie kultury pozbawić Polaków elity. Uznaliśmy, że jej wspieranie i odbudowa jest jednym z najważniejszych zadań państwa polskiego po roku 1989. A najlepszym sposobem osiągnięcia tego celu jest tworzenie dobrych i niezależnych polskich

mediów. W ciągu dwudziestu lat udało się zbudować setki takich inicjatyw. Od dużych rozgłośni radiowych i gazet codziennych przez polskie programy telewizyjne aż po małe gazetki parafialne czy lokalne. *Kurier Galicyjski* jest jednym z najlepszych przykładów dobrej i skutecznej inicjatywy medialnej. A przypomniane niżej tytuły to ledwie fragment przebogatej palety inicjatyw Polaków. Fundacja je wspiera, ale tylko wspiera. Fundamentem, na którym odbudowuje się kresowa polskość, są bowiem ludzie, którzy wkładają swoją pracę, czas i intelekt w budowanie tych mediów, czyli w *upartowanie polskości*. Polskości, której media dają najlepsze i najbardziej widoczne świadectwo.

KG



„Lwowskie Spotkania”

Miesięcznik społeczno-kulturalny „Lwowskie Spotkania” został założony w kwietniu 2001 roku przez **Bożenę Rafalską** – wieloletnią dziennikarkę prasy polskiej w Wilnie i we Lwowie, między innymi założycielkę, a następnie przez 10 lat redaktor naczelną „Gazety Lwowskiej”. **Od zawsze moim marzeniem było stworzenie we Lwowie pisma, które staraloby się choćby w części oddać charakter tego niezwykłego miasta. Lwów to gama przenikających się nurtów kulturowych, czasem uzupełniających się, czasem wzburzonych, w konsekwencji dających musujący, szlachetny trunek, niczym grecka małmazja, z której słynęło miasto. Takie też są „Lwowskie Spotkania”** – mówi Bożena Rafalska.

Miesięcznik skupia twórców, poszukujących możliwości prezentacji swojego dorobku artystycznego. Pokazuje twórczość współczesnych poetów, jest dziennikiem wydarzeń kulturalnych, zajmuje się historią, szczególnie akcentując polską tradycję Lwowa. Odważnie podejmuje problematykę relacji polsko-ukraińskich, prezentuje dzieje Ormian, Żydów, Greków. Ambicją gazety jest pokazanie całej różnorodności odradzających się we Lwowie społeczności. Największym sukcesem gazety było przygotowanie specjalnych numerów o Zbigniewie Herbercie, wizycie Ojca św. Jana Pawła II w czerwcu 2001 we Lwowie. Akcji „Burza” na Ziemi Lwowskiej oraz wydany w listopadzie numer poświęcony Orłętom Lwowskim. Pismo wyróżnia secesyjna szata graficzna projektu ormiańskiego artysty Sergiusza Szachwerdowa-Krochmala.

KAŻDY SAM O SOBIE

KURIER galicyjski

„Kurier Galicyjski” – to niezależne pismo Polaków na Ukrainie

Pismo ma status gazety ogólnoukraińskiej z prawem dystrybucji także poza granicami Ukrainy. Pismo posiada dwie redakcje – lwowską i stanisławowską oraz korespondentów w różnych miastach Ukrainy.

Jest dostępne w kioskach, w prenumeracie pocztowej oraz prenumeracie redakcyjnej. Istnieje możliwość zaprenumerowania gazety w Polsce i innych krajach.

Prenumeratę można także zamawiać za pośrednictwem redakcji:

kurier.galicyjski@wp.pl

„Kurier Galicyjski” jest dwutygodnikiem o profilu społeczno-kulturalnym. Pismo zamieszcza informacje o dzisiejszym życiu Polaków na Ukrainie. Istotną pozycję zajmują też materiały historyczne.

Informuje o wszystkich aktualnych wydarzeniach

ważnych dla obu państw i narodów. Nie pomija ważnego elementu polskiego życia narodowego na Ukrainie, jakim są sprawy Kościoła rzymskokatolickiego w tym kraju.

Nakład pisma przekroczył 6 tys. egzemplarzy.

Redaktor naczelny: Marcin Romer.

Kontakt do redakcji: kuriergalicyjski@wp.pl

Portal internetowy i e-wydanie Kuriera Galicyjskiego – w przygotowaniu. Aktualnie pełne wydanie „Kuriera Galicyjskiego” jest dostępne na zaprzyjaźnionej stronie:

www.duszki.pl oraz

www.pogranicze.eu

W artykule wstępnym, wydrukowanym w pierwszym numerze „Kuriera Galicyjskiego”, który ukazał się **15 sierpnia 2007 roku**, redaktor naczelny Marcin Romer napisał:

„Jesteśmy pismem w pełni niezależnym. Choć zrzeszamy ludzi o różnych poglądach i przynależności organizacyjnej, programowo nie jesteśmy i nie chcemy być organem żadnej organizacji.

Taka jest formuła wolnej prasy i zasady tej chcemy dotrzymać.

Jesteśmy natomiast otwarci na współpracę ze wszystkimi środowiskami, organizacjami i innymi zrzeszeniami polskimi i nie tylko polskimi, choć te pierwsze mają dla nas, ze zrozumiałych względów, znaczenie pierwszoplanowe. Zawsze chętnie będziemy przedstawiać ich dokonania i problemy.

Chcemy przy tym współpracować ze wszystkimi, którym drogę jest słowo polskie i polska kultura. Niezależnie od ich przynależności organizacyjnej, narodowości, wyznania.

Szanujemy i chcemy przedstawiać na łamach naszego pisma kulturę, dokonania narodów i środowisk, żyjących razem z nami na tej ziemi.

Czerpiemy ducha z tej „jagiellońskiej mozaiki”, tak jak czynili to przodkowie nasi w dawnej Rzeczypospolitej. Dlatego też będziemy wspierać oparte na prawdzie porozumienie pomiędzy narodem polskim i ukraińskim. Uważamy, że jest ono racją stanu Polski i Ukrainy. Tak, jak racją stanu jest wspólna europejska droga. Łamy naszego pisma są otwarte dla wszystkich”.

Zapraszamy do współpracy i życzymy miłej lektury”.

„Dziennik Kijowski”

Dwutygodnik. Dystrybucja na cały obszar Ukrainy (+ prenumerata)

Nakład: 3500 egz.

To gazeta polskojęzyczna na Ukrainie, zorientowana na Polaków Ukrainy, aczkolwiek czytana przez gros obywateli kraju, władających językiem polskim.

Pismo społeczne, ekonomiczne, literackie.

Wydawane od 17 lat.

Ukazało się już 350 numerów pisma

Strona internetowa:

www.dk.com.ua

Aktualny kontakt telefoniczny: +38-044-574-03-64, tel. kom.: +380672353192

„Dziennik Kijowski” - to najstarsze na Ukrainie pismo w języku polskim, docierające do wszystkich regionów Ukrainy, poprzez kolportaż w sieci kiosków i prenumeratę. Tytuł zapożyczony został od codziennej gazety polskiej, wydawanej regularnie w Kijowie w latach 1906-1916.

Ukazujemy się w formacie A 3 (1000 cm²) i nakładzie do 3500 egzemplarzy. Dzięki

DZIENNIK KIJOWSKI

naszej Stronie Internetowej dk.com.ua nasze publikacje są dostępne na całym świecie. Sporadycznie drukujemy też materiały w języku ukraińskim i rosyjskim.

Jako że życie gospodarcze Ukrainy i Polski jest jednym z czołowych tematów gazety, materiały ekonomiczne publikowane są w każdym z numerów. W roku ubiegłym zdobyliśmy wyróżnienie w konkursie organizowanym przez Stowarzyszenie Eksporterów Polskich. Czytelnicy prowadzą z Redakcją bogatą korespondencję, co sprawia, że na bieżąco reagujemy na ich potrzeby i spełniamy ich oczekiwania.

Przyjmujemy zamówienia na reklamę i ogłoszenia w dowolnym formacie gazety i elektronicznym w dowolnym języku.

Biuletyn Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie – Czasopismo „Nasze Drogi”

Pierwszy numer jako „zerowy” ukazał się na początku 1994 r. Ówczesny Konsul Generalny RP we Lwowie Henryk Litwin wypowiedział się na łamach pisma:

„Z satysfakcją witamy Biuletyn. Wiele spodziewamy się po naszej współpracy w przyszłości. Służba konsularna liczy na to, że zyskamy w ten sposób dostęp do swobodnego przekazywania informacji, przede wszystkim dotyczących prawo-traktatowych stosunków między Polską i Ukrainą, które powinny znaleźć się w arsenale każdej organizacji.”

Informacje, nadchodzące z wielu ośrodków są podstawą do przedstawienia życia Polaków. Zachowana jest stylizacja wypowiedzi korespondentów, jest to bowiem swobodny dokument zmian w słownictwie i myśleniu, zachodzących pod wpływem realiów w okresie ubiegłego półwiecza. Jednocześnie Biuletyn jest ogniwem, które łączy Polaków, poszukujących dróg do



integracji, powrotu do korzeni, wymianie doświadczeń i poglądów, a równocześnie ma wzbudzić wiarę w sens oraz potrzebę zachowania i utrwalania poczucia świadomości narodowej. W Biuletynie zamieszczone są wiadomości, dotyczące działalności FOPnU, treści podpisanych dokumentów, oświadczeń itp.

Dokumenty prawne na prośbę naszych czytelników drukowane są w języku ukraińskim, dla ułatwienia w razie potrzeby korzystania z nich na różnych poziomach administracji państwowej.

Znając strukturę i specyfikę rozmieszczenia Polaków w tym kraju, dążymy do kompleksowego rozwoju poszczególnych regionów i miejscowości, gdzie Polacy są autochtonami. Zresztą nie tylko. Każdy dzień, każdy rok jest na wagę złota, bowiem każda zwłoka może spowo-

dować, że z utratą świadomości i przynależności narodowej nie będzie komu pomagać, kogo odradzać.

W 2008 r. kwartałnik został czasopismem dwumiesięcznym o nazwie „Nasze Drogi”.

Redaktor naczelny **Teresa Dutkiewicz** pełni funkcję od pierwszego dnia istnienia czasopisma.

W skład redakcji wchodzi: Igor Staruńko, Elżbieta Korowiecka, Krystyna Angielska, Maria Iwanowa. W różnych okresach współpracowali i współpracują: Stanisław Oskar Czarnik (Warszawa), Barbara Kryda (Warszawa), Zbigniew Zwarycz (Lwów), Aleksandra Krajnik (Borysław), Renata Tereszczenko (Symferopol), Anna Górzynska (Starokonstantynów), Jadwiga Kuczabińska (Czerńowiec), Longina Sikirnica (Lwów), Marek Gierczak (Strzałkowiec w pow. lwowskiej), Lucyna Kubicka (Iwano-Frankowsk), Eugenia Dąbrowska (Truskawiec) i in.

Tygodnik społeczno-oświatowy „Gazeta Polska”

Założycielem i wydawcą tygodnika jest Polskie Towarzystwo Naukowe w Żytomierzu, które zarejestrowało wydanie w grudniu 2001 r. (świadczenie o państwowej rejestracji drukowanego zasobu środków masowego przekazu ŻT nr 227 z dn. 19.12. 2001).

„Gazeta Polska” jest dwujęzycznym tygodnikiem społeczno-oświatowym, celem którego jest zapoznanie szerokiego koła czytelników, jak Polaków, tak i przedstawicieli innych narodowości z historią i teraźniejszością mniejszości polskiej regionu. Redaktorem naczelnym wydania jest Irena Perszko. Stały skład redakcji - 10 osób (Irena Perszko – redaktor naczelny, Małgorzata Sedzikowska – korekta tekstów polskich, Wiktor Lipiński – korektor tekstów ukraińskich, Antonia Syrokomska – sekretarz redakcji, Natalia Michałowska, Bogdan Bagiński, Oksana Konopiasta, Walentyna Tymczyszyna, Maryna Kondratiuk, Irena Swincicka - korespondenci). W czasie istnienia pisma w redakcji pracowało około 30 osób – przeważnie studenci uczelni wyższych Żytomierza.

Regularnie piszą do gazety ks. Stanisław Jakubczak – rubryka „Słowo na niedzielę” (Florencja Włochy), Mikołaj Oniszczyk – rubryka „Gospodarka” (Warszawa, Polska), Tadeusz Krotos – rubryka „Krotos na wesoło” (Gliwice Polska), Zbigniew Lewiński (Starachowice Polska).

Nakład wydania stanowi od 500 do 2000 egzemplarzy, siatka dystrybucji obejmuje około 30 punktów w obwodach żytomierskim, kijowskim,



wołyńskim i chmielnickim, jest wysyłana także do Warszawy i Gdańska.

Idea założenia gazety powstała w 2001 roku na posiedzeniu prezesów organizacji polskich Żytomierszczyzny. Po długotrwałych dyskusjach inicjatywę stworzenia i wydania gazety wzięło na siebie Polskie Towarzystwo Naukowe w Żytomierzu. Pierwszy numer ukazał się w lutym 2002 r. Gazeta ukazywała się w języku polskim i ukraińskim dwa razy w miesiącu na sześciu albo czterech stronach, obowiązki redaktora naczelnego pełnił Sergiusz Rudnicki, w sierpniu 2006 r. dzięki wsparciu Komitetu Państwowego Ukrainy ds. Narodowości i Religii wydanie zostało tygodnikiem.

Obecnie gazeta jest wydawana na 8 stronach. W gazecie są takie stałe rubryki, jak „Życie Polaków na Ukrainie”, „Nowiny z Polski”, „Informacja”, „Polityka”, „Aktualny artykuł”, „Słowo na niedzielę”, „Edukacja”, „Historia”, „Minione”, „Kącik dziecięcy” itp., jest program telewizyjny na tydzień. Czasami z okazji znaczących wydarzeń ukazują się wydania specjalne.

Członkowie redakcji co roku wyjeżdżają na staże zawodowe do takich gazet polskich jak „Gazeta Szkolna” (Warszawa), „Głos Wągrowiecki” (Wągrowiec), „Nowa Gazeta Gostyńska” (Gostyń).

Charakter materiałów, rola i ewolucja „Gazety Polskiej”

stały się przedmiotem badania Tomasza Kułakowskiego, studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, który poświęcił jej swą pracę licencjacką.

Materiały dotyczące życia czy historii mniejszości polskiej na Ukrainie są drukowane w językach ukraińskim i polskim, informacje o wymaganiach do materiałów można uzyskać w redakcji. Gazetę można kupić u regionalnych dystrybutorów i zaprenumerować, jest ona także dostępną w Internecie, elektroniczna wersja gazety (cztery ostatnie numery gazety, archiwum gazety z 2003 roku, skład redakcji) jest na stronie internetowej: www.ptnz.org.ua

Wydanie jest członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Ukrainy. Wydanie jest akredytowane przy Żytomierskiej Obwodowej Administracji Państwowej i Sekretariacie Administracji Prezydenta Ukrainy.

Subskrypcyjny indeks – 96483 (w granicach obwodu żytomierskiego).

Tygodnik społeczno-oświatowy „Gazeta Polska”
Polskie Towarzystwo Naukowe w Żytomierzu
Irena Perszko
ul. Witraka 55
1 Gimnazjum Humanistyczne Żytomierz
Obwód Żytomierski
10009 Ukraina
e-mail: ptnz@op.pl
Adres dla korespondencji: a/s 48, Żytomierz-24, 100024, Ukraina
tel. +38 (0412) 39-85-49
tel. kom. biura +38 (067) 412-15-70
tel. kom. +38 (097) 757-46-04

„Radio Lwów”

29 października 1992 r. po raz pierwszy na nowo zabrzmiał we Lwowie głos polski z anteny radiowej po 52 latach przerwy. Książd Jan Furgała z Katedry Lwowskiej zebrał grupę entuzjastów i zaproponował prowadzenie audycji po polsku, gdyż taka propozycja nadeszła od ukraińskiej rozgłośni „Lwiwska Chwyła”. Nikt z nas nie zdawał sobie sprawy, że tym sposobem rozpoczynamy wieloletnie regularne nadawanie audycji w języku polskim. Utworzyliśmy społeczną redakcję „Radio Lwów”, wkrótce powstaje organizacja społeczna „Polskie Towarzystwo Radiowe”. Po dwóch latach nadawania na antenie „Lwiwskiej Chwyli” przeszliśmy do „Radia Niezależność”, skąd emisja trwa do dzisiaj. Nadajemy z dawnej ulicy Batorego, dzisiaj Kniazia Romana 12. Od siedziby przedwojennego Polskiego Radia Lwów dzieli nas ściana sąsiedniej kamienicy. To, co najpierw wydawało się nam wspaniałą przygodą, stało się pasją całego życia.

Zespół „Radia Lwów” tworzy programy informacyjne, kulturalne, oświatowe, mówi o aktualnościach życia społeczności polskiej ma Ukrainie oraz szeroko promuje polską muzykę, kulturę, osiągnięcia naukowe i sportowe. Okazyjnie powstają również skecze i piosenki kabaretowe.

Utrzymywanie tożsamości narodowej i krzewienie kultury polskiej - celem Polskiego Radia Lwów

Radio ma wierną rzeszę słuchaczy w kraju i za granicą, gdzie słuchają nas za pośrednictwem Internetu. Z okazji 15-lecia pracy w radiu redakcja społeczna „Radia Lwów” została nagrodzona



odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Dwudziestoosobowy zespół redakcyjny tworzą ludzie różnych zawodów i w różnym wieku, zaczynając od młodzieży szkolnej; dużo mamy studentów, również osoby w wieku dojrzałym, które na co dzień pracują w różnych lwowskich instytucjach, po pracy przychodzą do siedziby przy ul. Rytlejewa 9 i przygotowują programy radiowe. Łączy nas miłość do słowa polskiego, dziejów naszej Ojczyzny oraz chęć utrwalenia na ścieżce dźwiękowej rzeczy przemijających, związanych z życiem społeczności polskiej we Lwowie. Wciąż marzymy o samodzielnej rozgłośni polskiej. W naszych dążeniach wspiera nas Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, gdzie znajdujemy wiele zrozumienia i możliwość realizacji naszych pomysłów. Kierujemy się hasłem:

„Wesoła Fala” żyje
Jej humor ciągle trwa,
Gdzie polskie serce bije,
Tam Radio Lwów głos ma.”

Jak nas słuchać?
106,7 FM
sobota 9.00-13.00
niedziela 19.15-21.15
(czasu ukraińskiego)
w internecie
www.radiolwow.org
tel. w studiu podczas trwania programu (0038032) 2986648
tel. kontaktowy +380676750662

„HARCERZ KRESÓW” – PISMO HARCERSTWA POLSKIEGO NA UKRAINIE

W 1998 roku kierownictwo Harcerstwa Polskiego na Ukrainie doszło do wniosku, że dalszy rozwój organizacji, a szczególnie rozwój kadry instruktorskiej przy coraz większych odległościach do nowo powstających środowisk, jest coraz trudniejszy do utrzymania kontaktu i monitorowania działalności. Wyjście z zaistniałej sytuacji jest możliwe, między innymi poprzez stały kontakt medialny w formie drukowanej. W ten sposób narodził się pomysł wydawania pisma harcerskiego.

Pierwszym zadaniem było wymyślenie tytułu i wśród wielu propozycji najbardziej trafną okazał się „Harcerz Kresów” autorstwa dh. Ryszarda Vincenca. Od razu, najpierw w zamyśle, a następnie w rysunku pojawiło się logo pisma autorstwa dh. Stefana Adamskiego, które przedstawia rycerza, trzymającego tarczę z emblematem Harcerstwa Polskiego na Ukrainie błogosławiącego harcerza wyruszającego w drogę.

Powstały też propozycje stałych rubryk, które w zasadzie do dziś funkcjonują, a mianowicie: parę słów na dzień dobry – słowo wstępne od redakcji; zaczerpnięte u źródeł – przedruki materiałów źródłowych, a trudno dostępnych; spotkania – wywiady z ciekawymi ludźmi; refleksje; gawęda – krótkie opowiadania z głębokim morałem; a co ty o tym myślisz – materiały do dyskusji; spróbuj i ty swoich sił – konkursy i rebusy; sakwa włuczkija – praktyczny poradnik dla turysty i wędrowania; zaproszenie do kręgu – teksty i nu-



ty z akordami piosenek harcerskich i patriotycznych; zaproszenie na wycieczkę – opisy urzeczywistnionych wędrówek; uśmiechnij się i zamyśl – zazwyczaj śmieszne rysunki z morałem, autorstwa naszych harcerzy; wiadomości z naszych środowisk – informacje o wydarzeniach w poszczególnych drużynach.

Został określony format pisma A5, jako najbardziej praktyczny i w kolportażu, i potem w przechowywaniu przez adresatów, co okazało się słusznym pomysłem, bo nierzadko spotykamy się z prośbą o uzupełnienie braku konkretnego pisma, gdyż cały zbiór jest wykorzystywany, jako materiał metodyczny.

Na początku redakcja składała się z trzech osób – Stefana i Krystyny Adamskich, i Bolesława Olejnika. Potem do redakcji dołączyli kolejno: Tatiana Opanowicz, Krystyna Krymińska, Bronisław Zajdel, Ola Detiuk. Większość opublikowanych materiałów jest autorstwa członków redakcji, a część jest autorstwa harcerzy i instruktorów Harcerstwa Polskiego na Ukrainie. Założyliśmy, że w trakcie kształcenia instruktora jednym z jego zadań ma być napisanie paru artykułów do naszego pisma. Materiały te, to nie tylko zapełnianie szpał, czy kronika wydarzeń, ale przede wszystkim możliwość spróbowania sił w roli autora tekstu i wykształcenie umiejętności wysławiania się.

„Wieści Polonijne”

Centrum Oświaty i Kultury Polskiej „Krakowianka” w Stachanowie od 2005 roku wydaje biuletyn, kwartalnik „Wieści Polonijne”. Nakład 100 – 250 egzemplarzy, objętość od 24 do 32 stron (zależy od środków, przyznanych na druk). Czytelnikami biuletynu są: członkowie organizacji, członkowie innych mniejszości narodowych, parafianie kościoła, uczniowie polskiej szkoły, organizacje w Polsce, urząd miasta. Redaguje biuletyn prezes organizacji **Ewa Hołodkowa**, przygotowuje i wybiera materiały, pisze artykuły, opracowuje graficznie konsultant oprawy graficznej, korespondent, Anatol Hołodkow. Korekta polskich tekstów Anna Łukaszewska – Poznań, rosyjskich tekstów – Tatiana Niemykina.

Tematyka biuletynu, stałe rubryki – wiersze polskich poetów, lekcje języka polskiego, artykuły o życiu polskiej

organizacji, biografie Wielkich Polaków, charakterystyka twórczości pisarzy polskich, poetów, malarzy, kompozytorów, których ważne rocznice obchodzi się w Polsce w danym terminie, co jest połączone z obchodami tych rocznic w Stowarzyszeniu.

Publikowane są artykuły o Polsce, o Polakach, którzy weszli do historii Stachanowa.

Jest rubryka „polskie tradycje” – piszemy o polskich tradycjach, jest to połączone również z kultywowaniem tych tradycji w Stowarzyszeniu.

Jeżeli bywamy w Polsce na wycieczce lub na koloniach, piszemy o miastach, które widzieliśmy, o ich zabytkach historycznych, o kulturze, aby nasi członkowie stowarzyszenia i dzieci mogli lepiej zapamiętać i zrozumieć to co widzieli.

Publikujemy polskie piosenki, z nutami. (większość

Pierwsze numery pisma były czarno białe, okładka była najpierw sklejana z poszczególnych rysunków, a następnie powielana na kserokopiarce. Później zaczęliśmy drukować okładkę na kolorowym papierze i kolor dobieraliśmy odpowiednio do pory roku. Potem, gdy otrzymaliśmy możliwość drukowania w kolorze, szatę kolorową otrzymała okładka i strona środkowa.

Pismo zaroilo się też od zdjęć, które wraz z tekstami coraz obficie napływały do redakcji. Szatę graficzną uzupełniały też rysunki wykonywane kolejno przez Wojciecha, a następnie przez Jacka Adamskich.

Ostatnio redakcja została znacznie odmłodzona, redaktorem naczelnym została młoda instruktorka **Ola Detiuk**, a kolejne pokolenie młodzieży próbuje swoich sił pisarskich.

Juz od pierwszych numerów zostaliśmy zauważeni przez kierownictwo Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Kolejno otrzymywana pomoc w postaci komputerów, kserokopiarki, drukarki i w końcu poważnego aparatu fotograficznego pozwala z wielką satysfakcją kontynuować wydawanie pisma ze świadomością że, jest ono coraz lepszej jakości, a kolejne numery pisma są przyjmowane przez adresatów z wielkim oczekiwaniem.

z nas zna nuty i może te piosenki zaśpiewać z nut), przepisy polskich dań, polskie krzyżówki, porady praktyczne, galerię zdjęć z mniejszych wydarzeń, które nie zostały opisane w biuletynie.

Większość artykułów jest napisana po polsku, tylko niektóre są przetłumaczone na język rosyjski albo ukraiński.

Umieszczamy również życzenia dla członków Centrum „Krakowianka” z okazji świąt, imienin, urodzin i in.

Na **youtube** mamy kanał **stachanow27**, na którym umieszczamy króciutki filmy o naszej działalności (redaguje Ewa Hołodkowa). Międzynarodowa organizacja NOEMP i POLAD STREET i TV w Londynie, z którą współpracujemy, nagrała film o Katyniu, w który są włączone filmy o Charkowie i Starobielsku, udostępnione przez nas (bardzo jesteśmy im za to wdzięczni).

Gazeta „Źródło”



POLSKO-UKRAIŃSKIEGO STOWARZYSZENIA KULTURALNEGO

W MARIUPOLU

„Źródło” – to dwumiesięcznik, który wydawany jest dla Polaków Mariupola i pobliskich miejscowości. Założycielem pisma zostało Polsko-Ukraińskie Stowarzyszenie Kulturalne w Mariupolu. Pierwszy numer ukazał się w 2004 roku i było to 8 stron A-4, powielanych na kserokopiarce w miarę zapotrzebowania. Była to dobra okazja do sprawdzenia potrzeb miejscowych Polaków odnośnie tego rodzaju wydania, a także pozwalało zbadać potrzebny nakład.

Pismo ma status gazety miejscowej, lokalnej z prawem dystrybucji w donieckim regionie Ukrainy. Gazeta jest dwujęzyczna, gdyż ma na celu nie tylko informowanie miejscowych Polaków i mieszkańców miasta o życiu Polaków Mariupola, Ukrainy, świata, ale także realizuje cele dydaktyczne – jest pismem oświatowym, edukacyjnym. Wydawana jest w językach polskim i języku państwowym Ukrainy. Główny cel wydania – odrodzenie polskiej kultury wśród Polaków, a także informowanie szerszego kręgu czytelników o działalności miejscowej organizacji polskiej – Polsko-Ukraińskiego Stowarzyszenia Kulturalnego”.

Pomysł na tytuł gazety padł prawie błyskawicznie. Dla miejscowych Polaków, często nie mających możliwości odbioru polskich programów telewizyjnych, dostępu do współczesnych zasobów informacyjnych, gazeta jest głównym nośnikiem informacji o Kraju, o tradycjach ojców i dziadków, o życiu współczesnym Polski. Stąd właśnie – „Źródło”.

12 lipca 2007 roku po długim okresie przygotowań oraz przejściu wszystkich szczebli biurokracyjnych gazeta została zarejestrowana w Ministerstwie Sprawiedliwości Ukrainy (nr 2530-157P, seria ΔΛ). I od tego czasu jest wydawana legalnie i drukowana w drukarni.

Redakcja, którą gości w swoim pomieszczeniu miejscowy Przyazowski Państwowy Uniwersytet Techniczny, pracuje na zasadach społecz-

nych. Do składu redakcji wchodzi ludzie, mało przygotowani do prac, związanych z wydawaniem gazety, często brakuje im umiejętności językowych, wiedzy w sprawach technicznych, ale świadomych ostrego zapotrzebowania na taką gazetę wśród naszych rodaków, potrzeby promocji Polski w regionie donieckim. Z redakcją współpracują także zawodowi dziennikarze, wśród nich należy wymienić Andrija Kiora i Tatianę Ignatzenko. Poważne wsparcie redakcja zawsze uzyskuje ze strony polskich nauczycieli, którzy w różnych latach pracowali w Mariupolu. Oni dokonywali korekty, wyłapując wszystkie możliwe błędy w polskiej wersji.

Redaktorem naczelnym od samego początku jest Andrzej Iwaszko – prezes Polsko-Ukraińskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Mariupolu. Razem z nim nad wydaniem pracują: Ihor Hryhorowycz, Ihor Borowkow, Helena Jegorowa, Sergiusz Rożnowski, Paweł Gracow.

Dzięki dofinansowaniu Senatu RP poprzez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” gazeta wyszła na nowy szczebel w przygotowaniu materiałów oraz ich druku, została zmieniona szata graficzna, nakład zwiększył się do 500 egzemplarzy. Obecnie dwumiesięcznik to 12 stron A-3. Zamieszczamy najrozszybsze informacje o dzisiejszym życiu Polaków Mariupola i Zagłębia Donieckiego. Ukazują się też materiały historyczne, krajoznawcze, informacje o wszystkich aktualnych wydarzeniach, ważnych dla miejscowej społeczności polskiej. Informujemy o ważnym elemencie kultury polskiej – sprawach Kościoła rzymskokatolickiego.

Adres do korespondencji:
Mariupol 87525, bulwar B- Chmielnickiego 18 m.74,

e-mail:
gazeta-pusk@ukr.net.
Gazetę także można pobrać w wersji PDF na stronie Polsko-Ukraińskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Mariupolu:
http://pusk.w.interia.pl

„Krynica”

To kwartalnik dla mniejszości polskiej na Ukrainie – ukazuje się od 1994 roku. W tym czasie wydano 63 numery. Założycielem pisma był o. Wojciech Jezienicki – dominikanin. Od samego początku jego wydawcą jest KAIROS – Wydawnictwo Instytutu Nauk Religijnych św. Tomasa z Akwinu, prowadzone przez oo. Dominikanów. Autorem nazwy kwartalnika, a jednocześnie jego pierwszym redaktorem naczelnym był Stanisław Panteluk. Następnie stanowisko to objął o. Mariusz Wodniak (obecnie dyrektor Wydawnictwa KAIROS). Po nim pałeczkę przejęła Dorota Jaworska.

Druk i papier finansuje Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

„Krynica” jest pismem, propagującym dobrosąsiedzkie stosunki polsko-ukraińskie. Jej naczelnym celem jest ukazywanie tego wszystkiego, co było i jest dobre w stosunkach między Polską i Ukrainą. Pismo odzwierciedla również wydarzenia, które mają miejsce w polskim środowisku na Ukrainie.

W „Krynicy” są stałe rubryki:

– **EKOLOGIA** – ukazwane są w niej, często wspólne dla obu krajów i całego świata, problemy ekologiczne;

– **HISTORIA** – w niej osoby (najczęściej Polacy), które były świadkami wydarzeń historycznych rozgrywających się na terenie współczesnej Ukrainy, a utytułowani naukowcy analizują ich przebieg, odkrywają fakty, które do tej pory nie były znane; można tutaj znaleźć wspomnienia o wydarzeniach, które kiedyś rozegrały się na Ukrainie, a które mają bezpośredni związek z Polską i Polakami; publikowane są tutaj dokumenty historyczne, mówiące m.in. o represjach

Od 1999 roku Stowarzyszenie Kultury Polskiej w Charkowie wydaje pismo „Polonia Charkowa” – pierwszą po wojnie gazetę w języku polskim na Ukrainie Południowo-Wschodniej.

Jest to miesięcznik o formacie A4, liczba stron – 16.

Pismo adresowane jest do członków Stowarzyszenia, studentów uczelni i i szkół Charkowa z wykładaniem języka polskiego.

Stowarzyszenie ma swoją witrynę internetową www.polonia.kharkov.ua, gdzie można oprócz różnego rodzaju informacji i zdjęć znaleźć i ściągnąć ze strony „Nasze media” w formacie PDF wszystkie numery gazet (na dzień dzisiejszy jest ich 77).

W stałych rubrykach gazety pisano o historii Polski i polskich świętach, tradycjach i obyczajach, o wybit-



wobec Polaków na tych terenach;

– **KULTURA** – przedstawia aktualne wydarzenia kulturalne na Ukrainie, pozostające w związku z tutejszym polskim środowiskiem oraz imprezy w Kraju, mające z nim ścisły związek; ukazwane są w niej polsko-ukraińskie związki kulturowe na przestrzeni wieków;

– **WYDARZENIA** – informuje o działalności organizacji polskich w różnych regionach Ukrainy oraz o ważnych wydarzeniach w Kraju;

– **GOSPODARKA** – zawiera artykuły na temat polsko-ukraińskich stosunków gospodarczych oraz o sytuacji w Polsce po jej wejściu do UE.

– **POSTACIE** – prezentuje sylwetki wybitnych, choć często zapomnianych Polaków, których życie i twórczość związane były z Ukrainą;

– **OBYCZAJE I TRADYCJE** – pozwala przypomnieć Polakom zapomniane już polskie zwyczaje ludowe, ma charakter poznawczy;

– **POEZJA** – zapoznaje czytelników z dorobkiem poetów polskich, których życie i twórczość są nierozdzielnie związane z Ukrainą;

– **PROZA** – zapoznaje czytelników z fragmentami prozy, mówiącej o Ukrainie i Polakach tutaj urodzonych, o ich losach;

– **REFLEKSJE** – to najczęściej wspomnienia Polaków, których losy (często bardzo tragiczne) związane były (lub są) z Ukrainą;

– **DLA NAJMŁODSZYCH** – to rubryka dla dzieci, w której prezentowane są bardzo wartościowe i pouczające bajki.

W każdym numerze kwartalnika znajduje się rozdział ZAPISANE POD TĘCZĄ, pisany najczęściej przez

pracujących w Kijowie OO. Dominikanów.

Ponadto często drukowane są listy czytelników oraz korespondencje z zagranicy.

Numer 23 w całości poświęcony był osobie Papieża Jana Pawła II i jego pielgrzymce do Polski. Numer 32 zawierał wszystkie przemówienia Papieża, wygłoszone w czasie jego wizyty do Ukrainy w czerwcu 2001. Numer 48 w całości poświęcony był życiu i działalności Jana Pawła II.

Naczelnym hasłem redaktorów „Krynicy” jest „Łączyć a nie dzielić”. Pismo służy dziełu pojednania polsko-ukraińskiego w duchu braterskiej miłości.

Pismo redaguje zespół w składzie: Dorota Jaworska – redaktor naczelny, Mariusz Woźniak OP, Stanisław Panteluk, Ołeksij Brasławiec, Andrzej Grabowski, Włodzimierz Baranowski – redaktor techniczny.

KRYNICA ma także stałych korespondentów. Są nimi: Bożena Rafalska (Lwów), Teresa Dutkiewicz (Lwów), Stanisław Stepień (Przemysł), Adam Jerschina (Dolina), Anatol Sulik (Kowel), Wiktorina Wachowska (Żytomierz) – doktorantka UJ, Michał Micel (Nowy Jork).

W ostatnim czasie do grona współpracowników KRYNICY dołączyły kolejne młode osoby: Helena Romaszka (Winnica), Katarzyna Nowikowa (Kijów).

Stronę internetową KRYNICY także tworzy bardzo młoda osoba – Irena Maksymienko (Kijów).

Adres strony internetowej: www.krynica.in.ua

Adres redakcji: Kijów 01001 skrytka pocztowa Nr 78 Tel/fax: (044) 503 30 22

Adres e-mail: dorota57@ukr.net



nych Polakach, działających w kraju (pisarzach, działaczach politycznych i społecznych, artystach, księżkach, naukowcach), a także o Polakach, których los związał z Charkowem. Dużo miejsca poświęcono również aktualnym wydarzeniom w Polsce, życiu Polaków w Charkowie i jej działalności kulturalnej, wprowadzaniu Karty Polaka.

Gazeta jest kolportowana bezpłatnie. Członkowie redakcji rozwożą gazetę do współpracujących ze Stowarzyszeniem szkół i uczelni wyższych, w których wykładany jest język polski. Większa część nakładu rozprowadzana jest wśród członków Stowarzyszenia podczas zajęć

i uroczystości, organizowanych przez Stowarzyszenia. Poza tym, gazeta jest przekazywana organizacjom polskim na Ukrainie, parafiom Kościoła katolickiego oraz różnym organizacjom w Polsce. Gazeta nie jest rozprowadzana w prenumeracie.

Redaktor naczelny: Oleg Czernijenko. **Zespół redakcyjny:** Katarzyna Bąk, Józefa Czernijenko, Diana Krawczenko. Opracowanie komputerowe: Oleg Czernijenko. **Adres redakcji:** Ukraina 61002 Charków ul. Krasnoznamionnaja 7/9 m. 125 Tel./fax.+38 (057) 336 65 73

Adres do korespondencji: 61202 Ukraina Charków pr. Pobiedy 48 m. 295. **e-mail:** polonia@kharkov.com

Adres strony internetowej: www.polonia.kharkov.ua

Dwumiesięcznik Wołanie z Wołynia – Воляннi з Волині

Pismo religijno-społeczne rzymskokatolickiej diecezji łuckiej, założone w 1994 roku w Ostrogu.

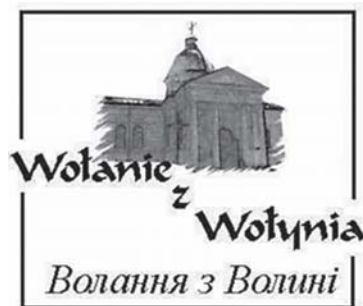
Założyciel i wydawca: parafia rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Adres redakcji: вул. Кардашевича, 1 35800 м. Острiг, Рівненська обл. Україна ?Tel/Fax + 380 (3654) 2-30-38

Adres poczty elektronicznej: E-mail: kovaliv@ostroh.uar.net albo kovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187 z 15 maja 1997 r. **ISSN 1429-4109**

Strona internetowa: <http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>



Kozłowski, Ludmiła Poliszczuk, ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Zainteresowania redakcji „Wołania z Wołynia” obejmują także: sytuację wierzących w społeczeństwach krajów postsowieckich, kontakty katolicko-prawosławne, wysiłki ekumeniczne, stosunki polsko-ukraińskie, kultura i osiągnięcia myśli filozoficznej Ziemi Wołyńskiej, wybitni Wołyńianie.

Redakcja „Wołania z Wołynia” stara się dokumentować świadectwa żmudnej pracy odbudowy życia religijnego na Wołyniu oraz trudnej rzeczywistości Polaków na Ukrainie. Dlatego wiele artykułów ukazuje historię i teraźniejszość Kościoła katolickiego na Ukrainie. Są też opisy i relacje z odradzających się parafii na Wołyniu, odbudowywanych świątyń, pracy duszpasterskiej oraz informacje o Polakach rodem z Wołynia, którzy mają znaczny wkład w rozwój kultury polskiej i ukraińskiej.

Biblioteka „Wołania z Wołynia”. Równocześnie z pismem od 1997 roku wydawane są książki w ramach Biblioteki „Wołania z Wołynia” W latach 1997-2008 wydaliśmy 61 książek.

Czasopismo jest dofinansowywane ze środków Senatu RP dzięki pomocy Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” w Warszawie.

Czasopismo Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego „Radość Wiary”

Na terenie Archidiecezji Lwowskiej od 1993 roku regularnie ukazuje się metropolitalne czasopismo „Radość Wiary”, które przedstawia życie religijno-społeczne miejscowych katolików. Zgodnie z dokumentami rejestracyjnymi docieramy do naszych czytelników poprzez dwa języki: polski i ukraiński, którymi w większości posługujemy się w liturgii Kościoła.

W pierwszych latach pracy redakcji, czasopismo miało charakter gazety, ukazującej się raz na kwartał. Obecnie od 2005 roku jest to miesięcznik formatu A4, 24 stron, w tym kolorowe okładki. Nakład czasopisma 2000 egzemplarzy. Rozpowszechniane jest w łacińskich parafiach Ukrainy, poprzez włączenie w skład redakcji osób świeckich i duchowieństwa z całej Uk-



rainy i Polski. **Redaktor naczelny:** ks. Marian Skowrya.

Dużą popularnością cieszy się nasza stała rubryka pt. „Nasze kościoły”, gdzie są umieszczane fotografie, jak i informacje o dawnych obiektach sakralnych na terenie Archidiecezji Lwowskiej. Na łamach periodyku można także zapoznać się z wydarzeniami religijno-patriotycznymi na terenie całej Ukrainy, poprzez wprowadzony podział na poszczególne diecezje. Nieodzowną stałą rubryką jest dział kulturalny i historyczny.

(ciąg dalszy prezentacji mediów w następnym numerze)

TADEUSZ KURLUS

WOJNA O KRYM?

Poczta rosyjska wyemitowała 29 kwietnia 2008 r. znaczek, upamiętniający 225. rocznicę obecności floty rosyjskiej na Morzu Czarnym. Można przyjąć, że ma on w tle także dodatkową wymowę polityczną: chodzi o to, że na mocy porozumienia ukraińsko-rosyjskiego z 1997 r. baza marynarki rosyjskiej w Sewastopolu, a więc na Krymie, a zatem na Ukrainie, zostanie zlikwidowana w 2017 r. Premier Ukrainy, Julia Tymoszenko zapowiedziała, że jej obecność nie potrwa ani dnia dłużej...

Tymczasem...

Już dziś jednak podnoszą się po stronie rosyjskiej głosy, że opuszczenie bazy to marzenie ściętej głowy. Mer Moskwy, Jurij Łużkow, patronujący Sewastopolowi i łożący wiele pieniędzy na rozbudowę infrastruktury miasta, zapowiada, że Rosjanie nie wycofają się ani w 2017 r., ani nawet w 3017! Inni utrzymują, że w razie czego poleje się krew. Mówią, że już dwa razy Rosja broniła miasta (w czasie wojny krymskiej i podczas ostatniej), to może bez wątplenia sięgnąć po oręż trzeci raz. Już dziś nie brakuje prowokacyjnych akcji marynarki rosyjskiej: wbrew zakazowi prezydenta Ukrainy, ba nawet nie informując o tym Kijowa, okręty rosyjskie z bazy w Sewastopolu brały udział w niedawnej wojnie z Gruzją! Cokolwiek się wydarzy, będzie zdaje się gorąco. W Moskwie lansuje się też tezę, że w ogóle Rosja powinna odzyskać cały Krym, nieopatrnie scedowany Ukrainie przez Nikitę Chruszczowa w 1954 r. Tym bardziej, że około połowy mieszkańców półwyspu to Rosjanie (w samym Sewastopolu stanowią oni ponad 70 proc. ludności).

Długa historia

Krym ma bardzo bogatą historię, długa jest lista władców nadających nim narodów, toteż posłużymy się tu dużym skrótem. Pierwsi zapuścili na półwyspie korzenie hen przed narodzeniem Chrystusa Taurowie, potem – w VII w. – zastąpili ich Kimerowie, tych zaś Scytowie. Wówczas na półwysep dotarli także Grecy, którzy założyli na nim dobrze prosperujące miasta-kolonie. Gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta: gdy Scytowie usiłowali wyprzeć Greków, Krym opanował Mitydates VI, król Pontu, leżącego po drugiej stronie Morza Czarnego. W I wieku pojawili się Rzymianie, i przez kilka wieków skutecznie odpierali najazdy chętnych do przejęcia ich włości, aż natarli Goci i Hunowie, którym już nie



Krym przypadł Rosji w 1783 r., po wymuszonej abdykacji chana krymskiego. Cesarzowa Katarzyna II (1729-1796) od dawna spoglądała łakomym okiem na Morze Czarne, teraz mogła się na jego pobrzeżu zagospodarować. Bardzo szybko Petersburg skolonizował nabytek. Powstały nowe miasta, porty (w tym Sewastopol). W 1787 r. Katarzyna (zwana Wielką) zorganizowała wielką wyprawę swego dworu na Krym, by osobiście zobaczyć, jakie zrobiono postępy. Widzimy ją, spoglądającą na morze, na znaczku poczty rosyjskiej z 2004 r. wydanym z okazji jej 275 urodzin

zdołali się przeciwstawić. W XIII w. zagarnęli Krym Tatarzy, i niebawem założyli niepodległy chanat, który wyrósł na potęgę, czego doświadczały także Polacy, bo nieraz organizowali łupieskie wyprawy na polskie ziemie, pozostawiając po swoich wizytach zgliszcza. Od 1475 r. już jednak nie mogli sami o wszystkim decydować, znaleźli się bowiem – jako wasale – pod nadzorem sułtanów tureckich. Prawie 300 lat później ostatni chan uznał, że korzystniej będzie skumać się z Rosją, i w pierw przyjął jej zwierzchnictwo, a potem – w 1783 r. oddał Petersburgowi pełnię władzy nad półwyspem. W latach 1854-1856 znowu ogarnął Krym płomień wojny – tym razem był on areną walk wojsk rosyjskich z tureckimi, wspieranymi przez ekspedycyjne siły brytyjskie i francuskie. Takim przeciwnikom Rosja musiała ulec, wojna zakończyła się traktatem, w którym została zmuszona pójść na daleko idące ustępstwa, m.in. zaakceptować zgodę na zakaz posiadania jakiegokolwiek floty wojennej na Morzu Czarnym.

Żydowska republika?

Krym ma jeszcze jeden ciekawy rozdział w swej historii. W 1920 r. rozważano możliwości masowego przesiedlenia na półwysep ludności żydowskiej i utworzenie na nim autonomicznego żydowskiego obwodu, więcej nawet – autonomicznej sowieckiej socjalistycznej republiki! Rozmowy na ten temat prowadził z Leninem już w 1920 r. amerykański



Na rosyjskim bloku z 2008 r., obok znaczka z flagami i konturami Morza Czarnego, widzimy symbol miasta – kolumnę, wzniesioną na skalistej wysepce przy Bulwarze Przymorskim w 1905 r. Zwie się ona Pomnikiem Zatopionych Okrętów, a przypomina lata wojny krymskiej (1854/1855), kiedy to chcąc zagrozić wejście na redę wrażej flocie, posłano na dno kilka jednostek floty rosyjskiej. Pomnik figuruje także na znaczku poczty ukraińskiej z 2005 r.



Uroki Krymu ilustruje seria poczty sowieckiej z 1938 r. Niektóre z krymskich pałaców carskich służyły po rewolucji dworowi „czerwonego cara”, czyli Józefowi Stalinowi i jego serwilistom. Zapraszano do nich także na odpoczynek przywódców innych zsovietyzowanych państw

bankier Frank A. Vanderlip, a potem także uchodzący za przyjaciela wodza rewolucji amerykański przemysłowiec Armand Hammer, który omawiał również tę kwestię z Trockim. Grunt był wówczas podatny – władze sowieckie nakazały przygotować plan osadzenia na Krymie 280 000 Żydów, mających stanowić na nim największą grupę etniczną. Najdalej idące projekty przewidywały nawet przyłączenie do autonomii Przyazowia i czarnomorskiego wschodniego wybrzeża aż do granic Abchazji! Opowiadali się za takim rozwiązaniem Trocki, Kamieniew, Bucharin, Kalinin i wielu innych notabli. Nie podobało się mocniejszym: Stalinowi, Kirowowi, Ordżonikidze. Niemniej powołano dwa komitety, mające zająć się migracją Żydów na Krym, wydzieleniem dla nich obszarów osiedleńczych, z tym jednak, że miały one popierać wyłącznie osadnictwo rolne.

W tych akcjach ważną rolę miała odegrać amerykańska organizacja charytatywna Joint, już wcześniej rozwijająca szeroki program pomocy Żydom w Rosji. Na podstawie zawartego w Moskwie porozumienia utworzono jej rosyjską filię zwaną się Agro-Joint, która na realizację krymskiego przedsięwzięcia dysponowała kwotą 20 milionów rubli (państwo sowieckie dołożyło pięć milionów). Napłynęły także fundusze zebrane przez żydowskie stowarzyszenia we Francji, W. Brytanii, wysoką aktywnością wykazało się również powołane specjalnie w tym celu „Amerykańskie Stowarzyszenie Pomocy dla Żydowskiej Kolonizacji w Sowieckiej Rosji”.

Stalin, niechętny tej inicjatywie, przymykał jednak oko na już podjęte konkretne kroki, akcja ruszyła. Ostro przeciwstawiła się jej jednak ludność tatarska Krymu, widząca dla siebie wielkie niebezpieczeństwo w jego judaizacji. Jej przywódcy zwrócili się do swych ziomków, żyjących w Polsce, na Bałkanach, na Litwie i w Turcji, by wrócili na łono ojczyzny, bo im więcej będzie Tatarów na półwyspie, tym łatwiej będzie walczyć o swoje. Na ich osiedlenie przygotowano ponad



110 000 hektarów gruntów. W imieniu Tatarów wypowiedział się przede wszystkim przewodniczący Krymskiego Centralnego Komitetu Wykonawczego Bela Ibrahimow, wysyłający dziesiątki petycji do Moskwy (w tym do Stalina) z postulatami zaniechania procedury osiedlenia Żydów na tatarskiej ziemi. Chcąc uspokoić rebelianta, zaproszono go do Moskwy, aresztowano i rozstrzelano.

Fatalne memorandum

Ale nadeszły inne czasy, Stalinowi Żydzi coraz mniej się podobali, wietrzył, że są piątą kolumną kapitalizmu i tylko czekają, aby wyrwać mu władzę z rąk. Zaczął więc robić czystki wokół siebie, usuwać z władz działaczy mających żydowskie korzenie, Joint (to przecież agenda CIA) zlikwidowano, plany judaizacji Krymu spoczęły na archiwalnych półkach. Co ciekawe: sprawa odżyła w czasie wojny.

Wówczas to, w 1943 r., wysłano nawet do USA na rozmowy o Krymie znanego aktora Sołomona Michoelsa, działacza Żydowskiego Komitetu Antyfaszystowskiego (ŻKA), wyposażonego w dość szerokie pełnomocnictwa udzielone mu przez Berię i Mołotowa. Amerykańskie organizacje syjonistyczne wykazały wielkie zainteresowanie przedstawionymi im projektami i wyraziły gotowość sfinansowania migracyjnego przedsięwzięcia, gdy tylko Krym zostanie wyzwolony spod niemieckiej okupacji.

W Moskwie wielką rzeczniczką krymskiego projektu byli żona Mołotowa, Polina, z pochodzenia Żydówka, Łazar Kaganowicz oraz Sołomon Łozowski, wiceminister spraw zagranicznych. Zapewne z ich poparciem ŻKA opracował w memorandum w sprawie utworzenia po wojnie żydowskiej sowieckiej republiki na Krymie i rozesał je pod wszystkie najważniejsze adresy, w tym oczywiście, także do Stalina. Podziało, jak czerwona płachta na byka: wódz nakazał rozpocząć kolejną kampanię przeciwko Żydom, o wiele ostrzejszą niż uprzednio. Aresztowano niemal cały zarząd ŻKA, Michoels zginął w sfiogowanej katastrofie samochodowej, Łozowski został rozstrzelany, Mołotow otrzymał polecenie rozejścia się z żoną, Poliną, którą wpakowano na pięć lat (1948-1953) do więzienia. Marzenie o „żydowskiej Kalifornii” na Krymie rozwiały się ostatecznie.

Przypuścimy jednak, że jeszcze w latach trzydziestych plany utworzenia żydowskiego „państwa” na Krymie zostałyby zrealizowane. Jego mieszkańców czekałby taki sam los, jaki spotkał tych Żydów, którzy już tam się osiedlili: po zajęciu półwyspu przez Niemców, wszyscy zostali wymordowani.

Co dalej?

Po wyparciu Niemców z Krymu, Moskwa zadecydowała o wysiedleniu z półwyspu prawie wszystkich Tatarów, jej zdaniem bowiem kolaborowali oni z okupantami (co częściowo jest prawdą, bo około 20.000 Tatarów zaciągnęło się pod niemieckie sztandary, ale jeszcze więcej walczyło z Niemcami w sowieckiej partyzantce). Opuszczone przez nich domy i zagrody przejęli Rosjanie, przyjeżdżający tu nader chętnie, przyciągał ich bowiem przyjazny ludzom klimat, piękna roślinność o charakterze podzwrotnikowym, ziemia tak urodzajna, jak mało gdzie. Nic więc dziwnego, że dziś większość ludności Krymu (ogółem ma nieco ponad 2 mln mieszkańców) to Rosjanie (struktura demograficzna wygląda tak:

Rosjanie – 52 proc., Ukraińcy – 24 proc. Tatarzy – 18 proc., reszta to m. in. Białorusini, Polacy, Ormianie, Grecy itd.). Przy czym Rosjan wciąż przybywa, gdyż przechodzący na emeryturę oficerowie z bazy w Sewastopolu mogą, jeśli wyrażą taką wolę na stałe



„Całe zło” spowodował Nikita Chruszczow, który sprezentował Krym Ukrainie w 1954 r. Był to wówczas gest w gruncie rzeczy niemający znaczenia, bo przecież Ukraina była republiką sowiecką, a zatem Półwysep Krymski „pozostawał w rodzinie”. Nie ma znaczka sowieckiego z podobizną Chruszczowa, sięgnęliśmy więc po ernerdowski, pokazujący go w towarzystwie kosmonautów: Jurija Gagarina i Walentyny Tierieszkowej

na Krymie pozostać, co umożliwia im rozwijane w tym celu budownictwo mieszkaniowe. Z takiej możliwości, jak twierdzą wtajemniczeni – skorzystało już około 200 generałów i komandorów oraz kilka tysięcy oficerów.

Co na to Ukraina? Jest to dość trudnej sytuacji. Rosja zaanektowała Krym w 1783 r. Ale w 1954 r., w 300. rocznicę tzw. ugody perejaśławskiej, na mocy której Ukraina przeszła pod władzę Rosji, Nikita Chruszczow, wówczas pierwszy sekretarz Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego, lekką ręką „podarował” go

Ukrainie. W gruncie rzeczy był tu pusty gest, bo darbiorca był przecież członkiem Związku Sowieckiego, i w układzie jego granic nic się nie zmieniło.

Niezawisła już Ukraina, rzecz jasna, ani myśli daru zwrócić (Moskwa zgłaszała takie pretensje). Nie chcąc jednak zadzierać z potężnym sąsiadem, musiała pójść na pewne ustępstwa. Zgodziła się więc na nadanie Krymowi statusu republiki autonomicznej, przy czym wyjątkiem jest tu Sewastopol, będący miastem wydzielonym i podlegającym bezpośrednio Kijowowi. Ugodzono się także, jak wyżej wspomniano – na to, że Rosja może w nim stacjonować swe wojska do 2017 r.

Jaki wobec powyższego można przewidywać scenariusz przyszłych wydarzeń? Moskwa być może zastosuje taktykę już sprawdzoną w Abchazji i Osetii Północnej, gdzie jej mieszkańców pochodzenia rosyjskiego po prostu zaopatrywała w rosyjskie paszporty. Gdyby taką procedurę zastosować na masową skalę na Krymie, można by w przyszłości odebrać Krym Ukrainie na przykład na podstawie jakiegoś referendum. Możliwa byłaby także jego aneksja z pomocą sił zbrojnych, gotowych przecież zawsze pospieszyć z pomocą wołającej o zjednoczenie z macierzą większości. Co zrobi Kijów? Oto pytanie, na które dziś nikt nie jest w stanie odpowiedzieć. Na razie stara się pozyskać przychylność ludności tatarskiej, bo lepiej mieć ją po swojej stronie. To zresztą się mu udaje: Tatarzy poparli pomarańczową rewolucję, opowiadając się za Ukrainą choćby dlatego, że mają dość powodów, by Moskwy nienawidzić.

Cokolwiek powiedzieć, Krym już jest, a będzie jeszcze większym punktem zapalnym na mapie świata.

KG

Z UKRAINY: Z TRUSKAWCA I BORYSŁAWIA...

W imieniu wspólnoty redemptorystów z Truskawca i naszych parafian z Truskawca i Borysławia dla czytelników „Kuriera Galicyjskiego” przesyłam w tym świątecznym czasie wielkanocnym serdeczne, wiosenne pozdrowienia oraz życzenia.

Niech zwycięstwo dobra nad złem i życia nad śmiercią, będące przesłaniem Świąt Wielkanocnych, stanie się dla Was źródłem radości i nadziei. Zmartwychwstał Chrystus, niech oświeca drogi codziennego życia oraz obficie obdarza Swym błogosławieństwem – Was i Wasze Rodziny. Chrystus zmartwychwstał! Prawdziwie zmartwychwstał!

Na łamach „Kuriera Galicyjskiego” pragnę serdecznie podziękować wszystkim naszym ofiarodawcom i dobroczyńcom, za wszelką życzliwość, pomoc i wsparcie dla naszej rzymskokatolickiej parafii św. Barbary w Borysławiu, która znalazła się w bardzo trudnej sytuacji, po pożarze kaplicy w maju 2005 r. W szczególności pragnę pozdrowić i wyrazić podziękowanie naszym dobroczyńcom: „borysławiakom” z różnych stron Polski, członkom różnych oddziałów Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oraz Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej.

Chcę również poinformować o obecnym stanie, rozpoczętej jesienią 2006 r. budowy nowego kościoła w Borysławiu.

Aktualnie kościół przykryty jest dachem, zamontowane są już okna, we wnętrzu rozpoczęliśmy montaż instalacji elektrycznej. W najbliższym czasie planujemy tynkowanie wewnętrznych ścian kościoła. W drugim półroczu minionego roku, został wybudowany także osobny budynek gospodarczy, w którym będzie kotłownia, garaż oraz magazyn parafialnego Caritasu. Aktualnie trwają na nim prace dachowe. W tym roku chcielibyśmy zakończyć budowę wieży oraz prace dachowe, tj. montaż rynien oraz instalacji odgromowej.

Przed nami także bardzo kosztowne etapy prac, związane z montażem koniecznych instalacji: elektrycznej, wodno-kanalizacyjnej oraz grzewczej. Chcę zaznaczyć, że budowany obiekt to nie tylko kościół – obiekt sakralny. To również zaplecze duszpastersko-katechetyczne. Chcemy, aby stało się ono swoistym centrum, stwarzającym możliwości zintegrowania wspólnoty Polaków i ludności o korzeniach polskich w tym mieście i jego okolicy (znaczna grupa naszych parafian posiada już



Borysław, Ukraina: budowa kościoła pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy wraz z zapleczem duszpastersko-katechetycznym; w głębi – część dawnej kaplicy, po pożarze adaptowana na magazyn budowlany. Stan: marzec 2009 r.

Kartę Polaka, zaś kolejna grupa oczekuje na jej przyznaniu). Chcemy, aby część duszpasterska, stawała się także ośrodkiem kultury oraz stwarzała możliwości godziwego przeżywania wolnego czasu, chwil wypoczynku, spotkań towarzyskich, wzmacniających więzi międzypersonalne we wspólnocie Polaków w Borysławiu i okolicy. W pomieszczeniach duszpastersko-katechetycznych znajdą swe miejsce: sala katechetyczno-lekcyjna, mała pracownia komputerowa, biblioteka i czytelnia, sala spotkań ogólnych i okolicznościowych, wyposażona w sprzęt audio-wizualny i aneks kuchenny.

Naszym marzeniem jest, aby na Boże Narodzenie 2009 r. modlić się w kościele (przynajmniej wytynkowanym), mieć do dyspozycji przynajmniej zakrytą i salkę katechetyczną. Jednak jeszcze bardzo dużo pracy przed nami. Zapewniam, że nie czekamy tylko z założonymi rękami na wielką pomoc, ale wykorzystujemy wszystkie nasze możliwości, aby pożytkować środki na prowadzenie budowy. Wielu ludzi już nam pomogło i wciąż pomaga, ale budowa kościoła – to wciąż bardzo trudne wyzwanie, zarówno dla nielicznej grupy wiernych borysławskiej parafii, jak i wspólnoty zakonnej w Truskawcu. Sami nie damy rady i tak jak dotąd, nadal musimy liczyć na po-

moc innych, „ludzi dobrego serca”. W imieniu parafian z Borysławia, ośmielam się zatem prosić o pomoc i wsparcie dalszych etapów budowy naszego kościoła. „Bóg zapłać!” – za każdą ofiarę złożoną na ten cel.

Wierzmy, że z Bożą pomocą i naszych Przyjaciół – Ofiarodawców i Dobroczyńców, najszybciej, jak tylko to będzie możliwe, znajdziemy się „u siebie” i będziemy się modlić w naszym, nowym kościele i korzystać z pomieszczeń zaplecza duszpasterskiego.

O naszych dobroczyńcach nieustannie pamiętamy w modlitwie, zarówno, my – duszpasterze, jak i nasi parafianie. W intencji dobroczyńców modlą się wspólnoty Żywego Różańca, w Truskawcu i Borysławiu, co miesiąc jest w ich intencji odprowadzana Msza św.

W Święta Wielkanocne, również modliliśmy się w intencji ofiarodawców i dobroczyńców, w Borysławiu zaś była to liturgia Mszy św. sprawowana w murach budującego się kościoła.

Ilekcję drogi będą prowadziły na Wschód – zapraszamy do odwiedzenia Truskawca i Borysławia.

o. Jakub Zieliński CSsR.

**o. Jakub Zieliński CSsR
proboszcz parafii
Truskawiec-Borysław**

PRACA W POLSCE

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

- pracownicy do sprzątnięcia obiektów (wynagrodzenie miesięczne około 4000 UAH, zakwaterowanie bezpłatne)
- oraz pracowników w innych zawodach.

Kontakt:

**BCJ Konsalting, Sp. z o.o., Oddział w Polsce
ul. Karkonoska 10/210,
53-015 Wrocław**

tel.: +480717879815, +480717879816

info@bcj-konsalting.eu

Prowadzimy nabór kandydatów do pracy w zakładzie przetwórstwa warzyw i owoców na okres 6 miesięcy.

Kontakt:

**BCJ Konsalting, Sp. z o.o., oddział w Polsce
tel.: (071) 7879815, 7879816**



**BCJ-Konsalting ukraińska
firma konsultingowa**

NR KONTA W POLSCE:

**Klasztor Redemptorystów w Tuchowie,
Bank Ochrony Środowiska S.A., o/Tarnów,
ul. Piłsudskiego 5, Rachunek nr: 10 1540 1203
2001 4280 4187 0004**

z dopiskiem: „Dar na budowę kościoła w Borysławiu”

**Kontakt: Redemptoryści, ul. Suchowola 1,
82-200 Truskawiec, tel.: [38](03-247) 515-12;
UKRAINA,
e-mail: boryslaw@cssr.pl**

OGŁOSZENIE

XVI Konkurs
Recytatorski
„Maria Konopnicka -
dzieciom i młodzieży”

Dyrekcja Szkoły Średniej nr 24 im. M. Konopnickiej we Lwowie zaprasza uczniów IV-XI klas z polskim językiem nauczania do udziału w XVI Konkursie Recytatorskim „Maria Konopnicka - dzieciom i młodzieży”.

Konkurs odbędzie się w dniu 16 maja b.r. Początek o godz. 11⁰⁰ w gmachu Szkoły Średniej nr 24 im. M. Konopnickiej przy ul. Konyskoho 4, tel. kontaktowy szkoły: 275-66-62

REGULAMIN

Uczestnicy wybierają dowolne konkursy. Nie są zobowiązani do uczestniczenia we wszystkich przewidzianych konkursach.

I. Konkurs recytatorski

1. Uczestnik zobowiązany jest do przygotowania dwu tekstów poetyckich: jednego utworu M. Konopnickiej i jednego wybranego przez uczestnika wiersza polskiego poety.

2. Wiersz można zastąpić fragmentem prozy.

3. Całość nie może przekraczać 6 minut.

II. Konkurs poezji śpiewanej

Konkurs poezji śpiewanej przebiega na takich samych zasadach, jak konkurs recytatorski.

III. Konkurs plastyczny

Uczestnicy przygotowują ilustracje do wybranego utworu Marii Konopnickiej w dowolnej technice.

Zgłoszenie odbywa się poprzez nadesłanie karty uczestnika na adres szkoły.

Karta uczestnika zawierać powinna:

1. Imię i nazwisko uczestnika
2. Jego wiek
3. Nazwę miejscowości skąd pochodzi
4. Tytuły utworów
5. Imię i nazwisko instruktora

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ na maj 2009 r.

3 maja, niedziela, godz. 12.00 **S. Hułak-Artemowski**
„ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” opera w 3 aktach

7 maja, czwartek, godz. 18.00 **J. Strauss**
„ZEMSTA NIETOPERZA” operetka w 3 aktach

8 maja, piątek, godz. 18.00
PREMIERA! K. Orf „CARMINA BURANA”
Kantata sceniczna dla solistów, chóru, baletu i orkiestry

10 maja, niedziela, godz. 12.00 **E. Dosenko**
„CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”
bajka muzyczna w 2 aktach

godz. 18.00
PREMIERA! K. Orf „CARMINA BURANA”
kantata sceniczna dla solistów, chóru, baletu i orkiestry

14 maja, czwartek, godz. 18.00 **G. Verdi**
„TRUBADUR” opera w 4 aktach

16 maja, sobota, godz. 18.00 **G. Rossini**
„CYRULIK SEWILSKI” opera komiczna w 3 aktach

17 maja, niedziela, godz. 18.00
PREMIERA! H.-V. Gluck „ORFEUSZ I EURYDYKA”
opera w 2 aktach

19 maja, wtorek, godz. 18.00 **F. Lehár**
„WESOŁA WDÓWKA” operetka w 3 aktach

20 maja, środa, godz. 18.00 **K. Dańkewycz**
„LILEA” balet w 2 aktach

21 maja, czwartek, godz. 18.00 **G. Verdi**
„NABUCCO” opera w 3 aktach

22 maja, piątek, godz. 18.00
WIECZÓR BALETÓW JEDNOAKTOWYCH

23 maja, sobota, godz. 18.00 **G. Puccini**
„MADAME BUTTERFLY” opera w 2 aktach

24 maja, niedziela, godz. 12.00 **P. Czajkowski**
„JEZIORO ŁABĘDZIE” balet w 3 aktach,
4 odsłonach

godz. 18.00 **G. Verdi „BAL MASKOWY”**
opera w 3 aktach

28 maja, czwartek, godz. 18.00 **M. Skoryk**
„MOJŻESZ” opera w 2 aktach z prologiem i epilogiem

29 maja, piątek, godz. 18.00
A. Petrow „STWORZENIE ŚWIATA”
balet w 2 aktach

31 maja, niedziela, godz. 12.00 Koncert
sprawozdawczy uczniów i wykładowców
Lwowskiej Państwowej Szkoły Choreograficznej
godz. 18.00 **A. Petrow „STWORZENIE ŚWIATA”**
balet w 2 aktach



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032) 235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji
i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy
również ogłoszenia w prasie ukraińskiej
REKLAMA KOMERCYJNA

Ogłoszenia niekomercyjne,
po uzgodnieniu z redakcją, mogą
być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

Życie na Kresach

MÓJ PIERWSZY RAZ



KATARZYNA ŁOZA

Pierwszy raz. Kiedy to było? Teraz trudno sobie już przypomnieć, doliczyć się. Wychodzi, że 12 lat temu. Chyba w sierpniu. Pamiętam wielogodzinną kolejkę na granicy w Medyce i autobus Przemyśl-Lwów, który opustoszał nagle w Mościskach, pamiętam wódkę rozlewana do plastikowych kubeczków na nierównej drodze tego upalnego letniego wieczoru. Pewnie wtedy pierwszy raz pomyślałam „tak, to wschód”, albo „więc tak wygląda Ukraina”. Pamiętam bruk lwowskiego Rynku i nieznaną mi wcześniej życzliwość obcych ludzi, którzy nas nocowali, karmili, pomagali, bezinteresownie zaczepiali na ulicy. Gdyby mi ktoś wtedy powiedział, że to miasto będzie miłością mojego życia, to może uwierzyłabym – to była miłość od pierwszego wejrzenia. Ale jeśli bym usłyszała, że za kilka lat zamieszkać tu na stałe, chyba bym się tylko roześmiała. Nie złośliwie, beztrąsko.

W 2004 roku przyjechałam na wakacje, które trwają do dziś. Skończyłam kursy przewodników. Dzielę się swoją fascynacją. Nauczyłam się kilku lwowskich piosenek. Potrafię mówić ze śpiewnym,

kresowym akcentem. Ale zawsze będę jedną nogą tam, w Warszawie, połówką serca tam, okrakiem przez granicę. „Pani za dobrze mówi po polsku” – zarzucają turyści. „Ty tego nigdy nie zrozumiesz, bo jesteś pani z Warszawy” – z politowaniem kiwa głową mąż. „Kasia to już jest prawie nasza” – mówią lwowscy Polacy, mówią lwowscy Ukraińcy. „Prawie” robi wielką różnicę. Zawsze będę patrzyła przez swój szablon i zwracała uwagę na to, co mi do tego szablonu nie pasuje.

„I jak się pani żyje we Lwowie” – dopytują turyści. Kwestia zdecydowanie bardziej interesująca, niż historia kościoła bernardynów czy zdobycie Wysokiego Zamku przez Kozaków. Żyje się spokojnie. Lwów łączy w sobie wszystkie zalety dużego miasta z plusami życia na głębokiej prowincji (i minusami też, ale skupimy się na plusach). Bo też zawsze był na prowincji, na uboczu, daleko od wielkiej polityki. Choć nie poza centrum zainteresowania. W XVI, XVII wieku Grecy, Włosi, Szkoci osiedlali się w naszym mieście znajdując w nim doskonałe warunki do życia i pracy. W XVIII wieku na słynne reduty zjeżdżały najweselsze kokoty

z Warszawy. W 1918 roku o Lwów zjadł walczyli Polacy i Ukraińcy, choć i jedni, i drudzy mieli ważniejsze cele polityczne.

Paradoksalnie, w tym milionowym mieście odnosi się wrażenie, jakby wszyscy znali się osobiście, a wszystkie sprawy rozstrzygały się przy filiżance kawy. Tu każdy może się realizować, może być sławny. Teatr, radio, chór, tańce, malarstwo, poezja... skoki spadochronowe czy noszenie chorągwi w procesji. Dla każdego jest miejsce. Ja występowałam już w radiu, telewizji, grałam w filmie, a teraz okazuje się, że nawet ktoś taki jak ja może pisać felietony dla poważnej gazety.

Żyje się spokojnie, bo nie ma wyścigu szczurów, bo jest czas na spotkania towarzyskie, na kawę z przyjaciółmi, na obiad na mieście, na wycieczkę za miasto. Bo na brukowanych uliczkach trudno się rozpędzić.

Nie jestem mitomanką. Wiem, że lwowski kościół dominikanów nie jest najpiękniejszym kościołem barokowym w Europie, a nasz renesans ustępuje florenckiemu, choć jako przewodnicy lubimy mówić, że jest inaczej. Wiem, że gdzieś tam, na zachodzie drogi są mniej dziurawe, a urzędnicy bardziej uśmiechnięci. Jednak gdy piję kawę w słoneczne wiosenne popołudnie w Kawiarni Wiedeńskiej, w samym sercu miasta, spoglądając na leniwie toczące się wokół życie, dźwięczą w uszach słowa prof. Jarosława Hrycaka: „W jakim innym mieście europejskim mógłbym wypić tak dobrą kawę, w takiej miłej atmosferze, w takim pięknym otoczeniu i za tak niską cenę?”

Jeszcze jedno pytanie pada zawsze z ust turystów: „I zamierza pani tu zostać na zawsze?” „Na razie na zawsze” – odpowiadam.

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej w roku 2009:

3 miesiące - 11,08 hrywien
6 miesięcy - 22,14 hrywien
12 miesięcy - 44,28 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów.

W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można:
w **Warszawie**
w **Słowiańskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica”**
przy ul. Gagarina 15
tel. +48(022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

Można też kupić nasze pismo:

w **Warszawie** w „Księgarni Kresowej”,
mieszczącej się w **Domu Polonii** przy ul. Krakowskie Przedmieście 23
oraz
w **Krakowie** w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 13
tel. +48(012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:
www.kresy24.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpak.pl
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl
www.poznajukraine.com
www.duszki.pl

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim
tel.: 0-38067 747 73 29, 0-38067 675 06 62

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

22.04.2009, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,03	1USD	8,10
10,40	1EUR	10,55
2,30	1PLN	2,47
11,45	1GBP	11,80
2,30	10 RUR	2,40

KURIER GALICYJSKI
MOŻNA KUPIĆ

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku żądajcie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stębniku; w kioskach „Interpres” we Lwowie; w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego, a także przy kościele w Żółkwi i Krzemieńcu; w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7; pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie oraz w Instytucie Polskim w Kijowie